



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

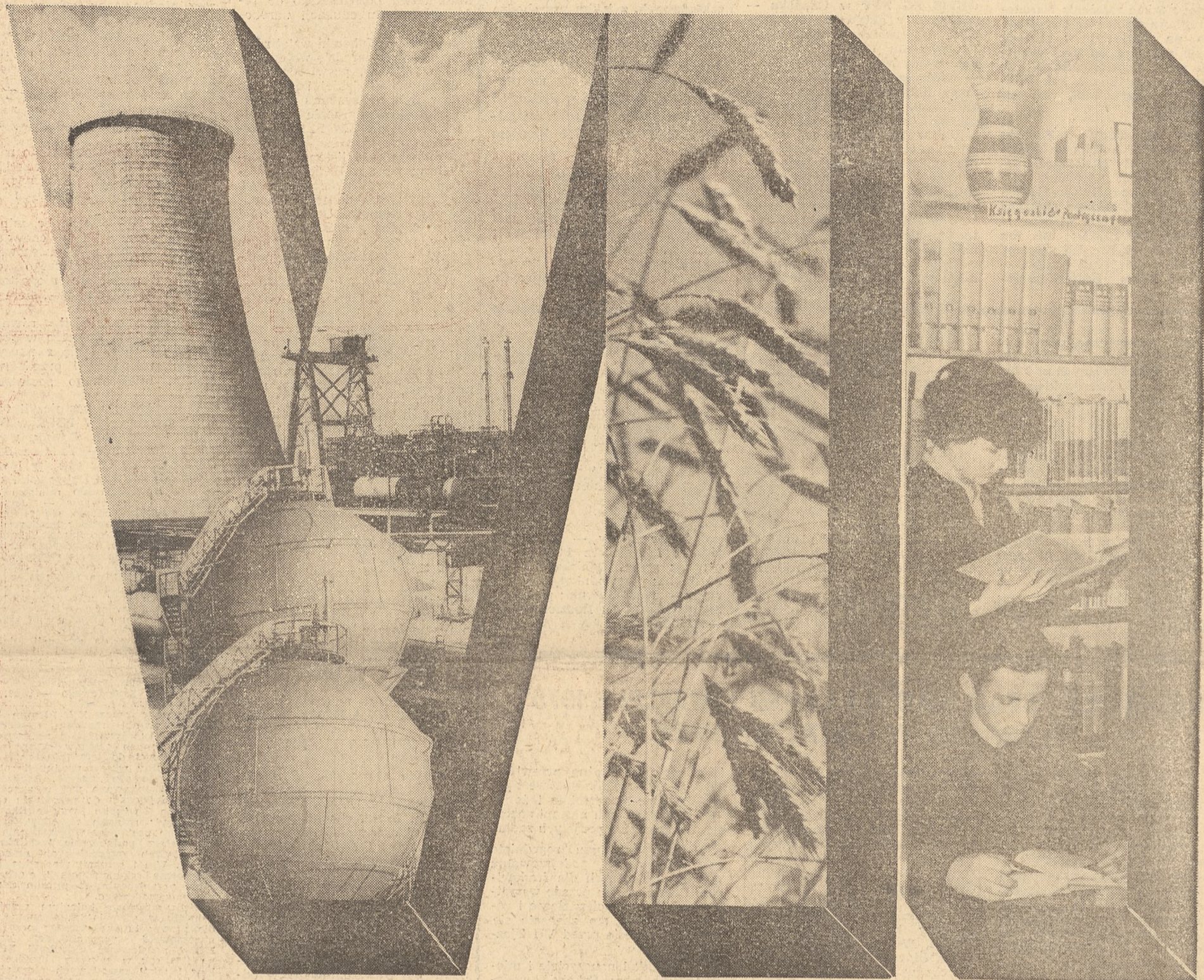
Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LVIII NR 49

WARSZAWA, DNIA 7 GRUDNIA 1975 R.

CENA 2 ZŁ



ZJAZD PARTII

Od trzech miesięcy całe polskie społeczeństwo żyje problemami VII Zjazdu PZPR. Wynika to z roli partii jako kierowniczej siły narodu polskiego.

Partia poddała pod ogólnonarodową ocenę zarówno dorobek ostatniego pięciolecia, jak również proponowany program dalszego rozwoju wszystkich dziedzin naszego życia, zawarte w Wytycznych na VII Zjazd.

Dyskusja wykazała, jak stwierdził to na XIX Plenum KC PZPR w dniu 20 listopada bieżącego roku Edward Gierek, że przedstawiony w Wytycznych program dalszego rozwoju Polski „ma pełne i gorące poparcie klasy robotniczej, rolników i inteligentów, wszystkich patriotów”.

W przeddzień zjazdu warto się zastanowić, jaki był udział w dyskusji środowiska nauczycielskiego nad Wytycznymi, jakie stanowisko reprezentowane było wokół zawartych w nich problemów.

Ogólnonauczycielska dyskusja zainaugurowana została na plenarnym posiedzeniu Zarządu Głównego ZNP, w dniu 25 września bieżącego roku. Podstawą do dyskusji był referat prezesa ZG ZNP — Bolesława Grzesia na temat: „Zadania ZNP w świet-

le Wytycznych na VII Zjazd PZPR”. Plenum przyjęło uchwałę, w której zobowiązało wszystkie ogniwa i instancje Związku, działaczy i ogół członków do aktywnego udziału w prowadzonej przez partię kampanii przedzjazdowej.

Plenum zobowiązało instancje związkowe do zwołania zebrań poświęconych przedyskutowaniu Wytycznych, a zwłaszcza problemów oświaty i nauki oraz do włączenia problematyki Wytycznych do szkolenia ideowo-pedagogicznego, a także treści przedmiotów nauczania w szkołach i wyższych uczelniach.

„Wszystkie poczynania ogniwi i instancji naszego Związku w kampanii przedzjazdowej — czytamy w uchwale Plenum ZG ZNP — powinny służyć pełnemu wykonaniu programów rozwoju szkół wszystkich typów i stopni oraz placówek naukowych i oświatowo-wychowawczych na lata

1972—1975 oraz jak najlepszemu przygotowaniu ich do realizacji nowych i bardzo ambitnych zadań stawianych przed oświatą i nauką.

Za zadania szczególnej wagi uznają wszystkie ogniwa naszego Związku nasilenie pracy ideowo-pedagogicznej wśród nauczycieli na rzecz lepszej organizacji pracy, efektywnego wykorzystania czasu pracy, kształtowania postawy zaangażowanej nauczyciela-społecznika i właściwych stosunków międzyludzkich”.

Z relacji napływających do Związku oraz do redakcji „Głosu Nauczycielskiego” wynika, że zalecenia zawarte w uchwale Plenum ZG ZNP zostały zrealizowane. Nauczyciele zapoznali się dokładnie z treścią Wytycznych i wykorzystywali je zarówno w pracy dydaktyczno-wychowawczej z młodzieżą, jak i w pracy społecznej.

W szczególności z aprobatą w środowisku nauczycielskim spotkała się teza wyjściowa zawarta we fragmencie Wytycznych odnoszących się do oświaty, nauki i kultury.

„System oświaty i wychowania, którego głównym ogniwem jest szkoła, stanowi w okresie budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego jeden z podstawowych czynników rozwoju”.

Przeciwstawiano się przy tym szkodliwym społecznie tendencjom pomniejszania roli szkoły, a nawet jej likwidacji, głoszonym w niektórych kręgach na Zachodzie i upowszechnianych przez niektóre czasopisma. Jeden z działaczy związkowych — na podstawie przebiegu dyskusji na przeszło 20 konferencjach pedagogicznych nauczycieli — formułuje przy tym postulat ściślej więzi szkoły ze społeczeństwem i je-

(Dalszy ciąg na str. 3)

NASZ UDZIAŁ W DYSKUSJI

W Zarządzie Głównym ZNP

● 24 listopada bieżącego roku odbyło się posiedzenie Międzyresortowego Kolegium do Spraw Szkolnictwa Zawodowego, którego obrady prowadził minister oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski. Posiedzenie poświęcono problematyce kształcenia kadr dla przemysłu spożywczego. Omówiono także założenia Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na 1976 rok w zakresie przyjęcia uczniów do klas pierwszych szkół zawodowych. W posiedzeniu uczestniczył kol. Władysław Wawrzynowski, wiceprezes ZG ZNP.

● Na zaproszenie Zarządu Głównego ZNP gościła w Związku, w dniach 25—27 listopada, delegacja Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego z Czeskiego Cieszyna w składzie: dr Józef Macura — wiceprezes ZG PZKO; inż. Jan Śliż — członek Komisji Szkolnej ZG PZKO; mgr Emil Sztabia — sekretarz Pionu Kulturalno-Oś-

wiatowego ZG PZKO i kol. Bogusław Branny — sekretarz Pionu Organizacyjno-Związkowego ZG PZKO.

26 listopada delegacja ZG PZKO spotkała się z kol. Tadeuszem Suberlakiem — sekretarzem ZG ZNP. Na spotkaniu omawiano bieżące sprawy dotyczące realizacji „Porozumienia o kierunkach i formach współpracy Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego CSRS i Zarządu Głównego ZNP w dziedzinie pedagogicznej, kulturalno-oświatowej, turystyczno-sportowej i wypoczynkowej”, podpisanego w Warszawie 29 maja 1974 roku.

● 23 listopada odbyło się w Olsztynie — z inicjatywy kierownictwa Oddziału ZG i dyrekcji Filii OUPiS ZG ZNP w Gdańsku — spotkanie z aktywem związkowym województwa gdańskiego. W spotkaniu tym udział brali: kol. Władysław Wawrzynowski — wiceprezes ZG ZNP i kol. Tadeusz Suberlak — sekretarz ZG ZNP. Kol. Wawrzynowski omówił sprawę usługowej roli filii OUPiS w stosunku do rad zakładowych oraz zasady finansowania działalności kulturalno-oświatowej i turystyczno-sportowej. Kol. Suberlak przedstawił aktywności związkowemu aktualny stan w zakresie działalności kulturalno-oświatowej i turystyczno-sportowej, a także nakreślił zadania w tej dziedzinie dla rad zakładowych ZNP. Udzielono też

wyczerpujących odpowiedzi na pytania zgłaszane przez aktyw związkowy woj. gdańskiego.

● 20 listopada Oddział ZG ZNP w Katowicach zorganizował dla kolegów urlopowanych do pracy z radami zakładowymi ZNP naradę na temat: „Działalność rad zakładowych w świetle Wytycznych KC na VII Zjazd PZPR”. W naradzie, której przewodniczył kol. Włodzimierz Lętek — kierownik Oddziału ZG, uczestniczyło 45 osób, w tym: przewodniczący komisji i sekcji związkowych.

Referat programowy wygłosił kol. Czesław Przybyła.

Dyskutanci wykazywali w swych wystąpieniach wiele troski o sprawy związkowe. Przedstawiali także wielki dorobek rad zakładowych, z jakim przychodzą one na kolejny zjazd partii. Uczestnicząca w naradzie kol. Aniela Biernacka — sekretarz ZG ZNP ustosunkowała się do problemów poruszanych w dyskusji i zaprezentowała kierunki działalności ZNP przed VII Zjazdem PZPR.

● 23 listopada odbyło się rozszerzone plenarne posiedzenie Sekcji Szkolnictwa Zawodowego, na którym dyrektor Stanisław Suchy z Ministerstwa Oświaty i Wychowania zapoznał zebranych z problemami i zadaniami kształcenia ustawicznego pracujących.

z prac Ministerstwa Oświaty i Wychowania

Minister oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski wziął udział w sesji wojewódzkiej rady narodowej woj. poznańskiego, której przewodniczył I sekretarz KW PZPR — Jerzy Zasada. Głównym tematem sesji były węzłowe problemy przygotowania szkolnictwa poznańskiego do reformy systemu edukacji narodowej.

Minister J. Kuberski wziął również udział w naradzie wojewódzkiej w Kaliszu, poświęconej zadaniom wojewódzkiej komisji do spraw reformy systemu edukacji narodowej. W naradzie uczestniczył I sekretarz KW PZPR — Jerzy Kusiak.

W dniach 9—14 listopada br. odbyła w Brnie II konferencja przedstawicieli krajów socjalistycznych na temat wyposażenia szkolnego. Brała w niej udział delegacja polskich specjalistów z dyrektorem generalnym MOiW — Zdzisławem Szymańskim na czele.

Praca konferencji koncentrowała się wokół czterech problemów: ideowe i metodologiczne problemy doskonalenia i dalszego rozwoju materialno-technicznej bazy w szkole socjalistycznej; techniczne i pedagogiczne rezultaty zastosowania pomocy naukowych, ich klasyfikacja, terminologia i metody określania ich efektywności; sytuacja współczesna w dziedzinie prac projektowo-konstruktoryjnych, produkcji i rozdziału sprzętu szkolnego w poszczególnych krajach socjalistycznych; doświadczenia i dalszy rozwój międzynarodowej współpracy krajów socjalistycznych w dziedzinie badań naukowych nad wyposażeniem szkolnym.

Na zakończenie obrad uczestnicy konferencji jednomyślnie przyjęli rekomendację, która wytycza dalsze kierunki doskonalenia współpracy krajów socjalistycznych w zakresie wyposażenia szkolnego.

Imprezami towarzyszącymi II naukowej konferencji były: wystawa pomocy naukowych pod nazwą „SCHOLA NOVA 75” oraz przegląd filmów szkolnych pod nazwą „SCHOLA FILM 75”.

Duże zainteresowanie wywołała polska ekspozycja. Prezentowano na niej kilka kompletnych pracowni m.in.: nauczania początkowego, fizyki, chemii, geografii i biologii oraz pojedyncze pomoce naukowe. Specjalnie dużo uwagi poświęcili zwiedzający naszemu rzutnikowi pisma, produkowanemu w wersji składanej. Był to jedyny tego typu eksponat na całej wystawie. Na wniosek uczestników konferencji — składany rzutnik pisma produkcji Fabryki Pomocy Naukowych w Poznaniu był zaprezentowany w odrębnym punkcie obrad konferencji.

Na przeglądzie filmów szkolnych zaprezentowaliśmy 15 filmów. Cztery z nich otrzymały pierwsze równorzędne nagrody pod nazwą „Złota Plakietka SCHOLA 75”. Są to filmy: „Pta-ki naszych wód”, „Rzutnik pisma”, „Oświata w PRL” i „Opieka nad potomstwem u owadów”, wyprodukowane przez Wytwórnię Filmów Oświatowych w Łodzi oraz Centralny Ośrodek Filmów Dydaktycznych w Warszawie.

Przebywający w Polsce podsekretarz Stanu w Sekretariacie do Spraw Kształcenia Zawodowego NRD — Helmut Oppermann i kierownik referatu do spraw współpracy z PRL — Ilse Kranz spotkali się z ministrem oświaty i wychowania — Jerzym Kuberskim.

Rozmowy w ministerstwie dotyczyły szkolenia zawodowego i współpracy w tej dziedzinie między NRD i PRL.

Goście z NRD zwiedzili Zespół Szkół Mechanicznych im. W. Piecka w Ursusie oraz Zespół Szkół Gastronomicznych w Warszawie.

Warunki funkcjonowania szkolnictwa na wsi — to temat konferencji naukowej zorganizowanej przez Zakład Organizacji Oświaty Instytutu Badań Pedagogicznych w Zbiorczej Szkole Gminnej w Komorowie k. Warszawy.

Na program konferencji złoży-

ły się referaty i doniesienia z badań prowadzonych przez pracowników naukowych Instytutu Badań Pedagogicznych oraz innych instytucji i uczelni zajmujących się problemami rozwoju i organizacji szkolnictwa na wsi. (Problemowi temu poświęcamy odrębny artykuł str. 11).

24 listopada br. odbyło się kolejne posiedzenie Rady do Spraw Koordynacji Działalności Placówek Naukowych, podległych ministrowi oświaty i wychowania.

Przewodniczący rady — I zastępca ministra — prof. dr hab. — Jerzy Wołczyk przedstawił duży dorobek instytutów resortowych w mijającym pięcioletniu, akcentując intensywność prac nad problemem węzłowym ogólnopolskiego programu badań pn. „Modernizacja systemu oświaty w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym”.

Członkiem rady przedstawiono informację o V naradzie dyrektorów centralnych pedagogicznych instytutów naukowo-badawczych krajów socjalistycznych w Budapeszcie oraz zadania z tej narady wynikające dla pracy instytutów.

Na posiedzeniu omówiono również plan pracy rady na rok 1976 oraz wysłuchano informacji o działalności rad naukowych instytutów MOiW.

W dniu 22 listopada br. minister oświaty i wychowania dokonał otwarcia Młodzieżowego Zakładu Wychowawczego dla dziewcząt społecznie niedostosowanych we Włyniu, woj. sieradzkie.

Minister odwiedził również Gminną Szkołę Zbiorczą w Warcie, gdzie spotkał się z nauczycielami, młodzieżą i przedstawicielami miejscowego społeczeństwa.

W spotkaniu uczestniczyli także: I sekretarz KW PZPR w Sieradzu — Tadeusz Stasiak, wojewoda sieradzki — Tadeusz Barczyk oraz kurator oświaty i wychowania — Józef Dąbrowski.

Pod przewodnictwem ministra oświaty i wychowania — Jerzego Kuberskiego odbyło się 24 listopada br. VI posiedzenie Międzyresortowego Kolegium do Spraw Szkolnictwa Zawodowego, poświęcone kształceniu kadr dla przemysłu spożywczego. Kolegium omawiało również wskaźniki NPSG na rok 1976 w zakresie przyjęcia uczniów do kl. I szkół zawodowych oraz zasady współdziałania kuratorów oświaty i wychowania z resortami prowadzącymi szkoły zawodowe w tym zakresie.

Wprowadzenia do dyskusji dokonał: I zastępca ministra przemysłu spożywczego i skupu — Kazimierz Jarosz oraz wiceprezident Międzyresortowego Kolegium do Spraw Szkolnictwa Zawodowego — prof. dr Michał Godlewski.

Wytyczne przez XV Plenum KC PZPR kierunki rozwoju rolnictwa, przemysłu spożywczego i związanych z nimi innych czynników gospodarki żywnościowej do 1990 roku zakładają 3,5-krotny wzrost produkcji rolnej i przemysłu spożywczego. Realizacja tego uwarunkowana jest w znacznej mierze dopływem do przemysłu spożywczego wysoko wykwalifikowanych kadr różnych zawodów, specjalności i poziomów wykształcenia oraz stałego podnoszenia kwalifikacji zawodowych zatrudnionych pracowników. W tej sytuacji niezbędna jest gruntowna rekonstrukcja i modernizacja organizacyjno-techniczna szkolnictwa zawodowego.

Międzyresortowe kolegium przyjęło uchwałę w sprawie kształcenia kadr dla przemysłu spożywczego oraz zaakceptowało proponowane przez MOiW podstawowe wskaźniki NPSG na 1976 rok w zakresie przyjęcia do klas I szkół zawodowych niezależnie od ich resortowego podporządkowania. Kolegium przyjęło także wytyczne ministra oświaty i wychowania w sprawie pełniejszego dostosowywania szkolnictwa zawodowego do potrzeb leśnych gospodarki narodowej.

Na zorganizowanej przez Instytut Psychologii i organizacji partyjną Uniwersytetu Warszawskiego sesji naukowej pod hasłem „Wszechstronny rozwój osobowości człowieka” wystąpił wiceminister oświaty i wychowania — Romuald Jezierski z referatem pt. „Wszechstronny rozwój osobowości jako cel polityki oświatowej”.

W dniach 17—18 bm. odbyła się w Warszawie konferencja metodyczna dla przedstawicieli placówek odpowiedzialnych za organizację i koordynację konkursów plastycznych.

Organizator konferencji — Departament Wychowania w Szkole, Rodzinie i Środowisku MOiW — przedstawił rolę i zadania placówek koordynujących konkursy plastyczne. Zajęcia odbywały się w Pałacu Młodzieży, „Zachęcie” i Ogrodzie Zimowym. Oprócz zagadnień związanych z teoretycznymi podstawami wychowania przez sztukę, uczestnicy zwiedzili wystawę „Romantyzm i romantyczność”, hospitowali różne formy zajęć plastycznych z dziećmi w wieku 5—15 lat oraz obejrzyli najnowsze filmy o sztuce.

Przybyłych na konferencję poinformowano również o pracach Centralnej Komisji Oceniającej konkursy dziecięce i osiągnięcia w konkursach ogólnopolskich i zagranicznych.

MELDUNEK

Grono pedagogiczne, pracownicy administracyjni i młodzież Zespołu Szkół Budowlanych nr 2 im. gen. Karola Świerczewskiego w Nowej Hucie meldują, że — dla uczczenia VII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — podjęli zobowiązanie wykonania dla szkoły i środowiska prac społecznie użytecznych o wartości 100 tys. złotych. W ramach tego zobowiązania postanowiono wykonać następujące prace:

- w zakładzie opiekuńczym Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego Nowa Huta, w celu przyspieszenia oddawania do użytku bloków mieszkalnych — przepracować 1000 roboczogodzin;
- odnowić pięć świetlic osiedlowych;

— przy budowie Ośrodka Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Kraakus” w Nowej Hucie przepracować 1000 roboczogodzin;

— przyjąć z bieżącą pomocą przedszkolom, szkołom podstawowym i placówkom oświatowo-wychowawczym przy remontach — 1000 roboczogodzin;

— pomóc przy rozbudowie Ośrodka Wypoczynkowego ZHP w Goczałkowicach — 1000 roboczogodzin;

— pracować przy remoncie placówek socjalnych ZNP — 1000 roboczogodzin;

— wyprodukować pomoce naukowe w klasach-pracowniach i gabinetach własnej szkoły — 2000 roboczogodzin;

— przeprowadzić malowanie klejowe i olejne internatu — 2000 roboczogodzin.

Podpisali: dyrektor szkoły — St. Szczegielski; I sekretarz POP — H. Kantor; prezes Ogniska ZNP — A. Bubka; przewodniczący Samorządu — Józef Kawula; przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego — A. Stecki.

KONKURS „STAĆ NAS NA LEPIJ I WIĘCEJ - 1975” WKRACZA W OSTATNIĄ FAZĘ

W dniu 11 listopada br. obradowała w Warszawie komisja branżowa ZNP Konkursu „Stać nas na lepiej i więcej w r. 1975”. Komisja zapoznała się z ostatecznym składem uczestników konkursu.

Na 183 zgłoszenia — 76 przypada na szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze, 69 na placówki naukowo-badawcze. Odnotowano także 15 zgłoszeń zespołów pracowniczych i 23 zgłoszenia indywidualne.

Tematyka zobowiązań dotyczy głównie zastosowania nowoczesnych technologii, konstrukcji czy metod pracy (95 uczestników). Wielu uczestników (50) podjęło tematy z dziedziny poprawy stanu bezpieczeństwa i higieny pracy oraz warunków socjalno-bytowych.

W większości przypadków realizacja tematów odbywa się przy współudziale zakładu przemysłowego, w którym odbywa się wdrożenie nowego.

Na przykład zespół z Wydziału Sterowania i Organizacji Tran-

sportu Politechniki Świętokrzyskiej realizuje temat „Półprzewodnikowe układy sterowania napędem silników podawczy pyłu węglowego pieców obrotowych” w ścisłej kooperacji z Cementownią „Przyjaźń” w Wierzbicy. Instytut Odlewnictwa Politechniki Śląskiej pracuje nad zastosowaniem żeliw stopowych odpornych na ścieranie przy montażu przesiewaczy koksowych w Hucie Zabrze. W realizacji tematu pomaga Biuro Projektowe Koksoprojekt w Zabrzu. Instytut Elektrotechniki Warszawa — Międzyzłesie wykonuje serię informacyjną prostownikowych prądnic ogrzewczych LCP 400 do ogrzewania pociągów trakcji spalino-wo-elektrycznej we współdziałaniu z Dolmelem we Wrocławiu. Podobnie ma się sprawa z innymi tematami realizowanymi przez instytuty naukowo-badawcze oraz niektóre zespoły szkół zawodowych.

Komisja zapoznała się również ze stanem realizacji zobowiązań. Na podstawie materiałów zebranych w czasie hospitacji uczestni-

ków konkursu można przewidywać, że zadania konkursowe będą zrealizowane w terminie i że w wielu przypadkach nastąpi znaczne przekroczenie podjętych zadań.

W toku konkursu rozwinięto poważną akcję podejmowania czynów społecznych dla środowiska. Celują w tym przede wszystkim szkoły ogólnokształcące i zawodowe. Ruch ten znacznie się nasilił w okresie przed VII Zjazdem partii.

Na przykład nauczyciele i młodzież Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Czaplunku woj. kosińskijskie przepracowali ponad 40 tys. roboczogodzin przy budowie sali gimnastycznej i remontu internatu. Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 1 w Białymstoku przepracowała 6 tys. godzin w nadleśnictwie Antoniuk. Zespół Szkół Zawodowych nr 2 w Białej Podlaskiej ma na swoim koncie 3300 godzin przy porządkowaniu ulic miasta.

Komisja ustaliła plan dalszych hospitacji i harmonogram prac zakończeniowych konkursu.

W Ogniskach terenowych

● Sekcja Biblioteczna przy Oddziale ZG ZNP w Poznaniu zorganizowała konferencję wyjazdową w Kielcach. Wzięło w niej udział 40 bibliotekarzy z województwa: poznańskiego, kaliskiego, konińskiego, leszczyńskiego i pińskiego. W bogatym programie

konferencji znalazło się między innymi zwiedzenie bibliotek pedagogicznych i szkolnych w Kielcach i Ostrowcu Świętokrzyskim, spotkania z bibliotekarzami oraz wiele atrakcji.

Uczestnicy konferencji zwiedzili muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblegorku, Stefana Żeromskiego w Kielcach, muzeum przyrodnicze na Świętym Krzyżu i Świętokrzyskie w Kielcach oraz Hutnictwa w Nowej Słupi. Pokazano im także Sandomierz, Chęciny i inne godne uwagi miejscowości na ziemi kieleckiej. Była to już dwudziesta z kolei wyjazdowa konferencja sek-

cji. Podobnie jak poprzednie, spotkała się z aprobatą uczestników. Ta forma pracy przypada do gustu nauczycielom, bowiem łączy przyjemne z pożytecznym.

● Staraniem Rady Zakładowej ZNP w Świlczy, województwo rzeszowskie, zorganizowano w dniu 5 listopada konferencję ideowo-pedagogiczną, w której wzięli udział członkowie rady oraz członkowie sekcji nauczycieli emerytów. Była to konferencja wyjazdowa. Obrady prowadzono w świetlicy Huty Szkła w Krośnie. Uczestniczyli w nich

również przedstawiciele miejscowej rady zakładowej. Przedmiotem dyskusji był wpływ osobowości nauczyciela na osobowość wychowanka. Uczestnicy konferencji zapoznali się również z historią ZNP, ze szczególnym uwzględnieniem roli Związku na terenie gminy Świlcza w okresie okupacji i w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. Referat na ten temat wygłosiła emerytowana nauczycielka, kol. Stanisława Kuleczycka. Nauczyciele zwiedzili również Hute Szkła w Krośnie oraz Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu.

„...Śląskim górnikom się kłaniają z usmiechem ślicznym...”

Tymi ciepłymi słowami dał poeta wyraz szacunku i nieklamanej sympatii, uczuciom, jakim wszyscy darzymy górników — ludzi twardej pracy i czynu. A pisał ten wiersz „Do córki w Zakopanem” w pierwszych latach po wojnie, jeszcze wówczas, gdy synonimem krainy węgla był Śląsk. Dziś — choć Śląsk nadal pozostaje symbolem ziemi górniczego stanu — ojczyzna węgla znacznie nam się rozrosła, spętniała. Turów, Belchatów, Konin... I wreszcie najmłodsze dziecko — Lubelskie Zagłębie Węglowe.

Właśnie 21 listopada, dwa tygodnie przed tegoroczną Barbórką, górnicy zaczęli głębić pierwszy szyb pod pierwszą lubelską kopalnię. Za pięć lat ta pierwsza kopalnia w Bogdanie da pierwszy milion ton węgla kamiennego. W 1990 roku już siedem lubelskich kopalni obdaruje nas 24 milionami ton tego kruszcza. Takie są zamierzenia. Czy realne?

Gdy na VI Zjeździe partii postawiono przed polskim górnictwem zadanie — bo taka była potrzeba — zwiększenia w obecnej pięciolatce wydobywania o przeszło 20 procent, nie brakło wątpliwości, czy to możliwe. A przecież życie dowiodło — a raczej dowiedli tego górnicy — że te napięte zadania można było wykonać i to z nadwyżką.

„Przekroczenie ustalonych na VI Zjeździe zadań wydobywczych węgla w obecnej pięciolatce wyniesie — takie są fakty — około 6 milionów ton, na co w decydującej mierze składa się produkcyjny dorobek górnictwa węglowego w 1975 roku. Bo o ile w latach 1970—1974 przyrost roczny wynosił 5,4 mln ton, to w latach 1974—1975 wyniósł on 9,6 mln ton. Jest to więc przyrost nie notowany w dotychczasowej historii polskiego górnictwa węglowego. Przy czym wzrostowi wydobywania towarzyszy dalsza poprawa struktury produkcji wyrażająca się zwłaszcza poważnym wzrostem liczby węgla kokсового typu 35 z kopalni Rybnickiego Okręgu Węglowego. W ciągu lat 1970—1975 produkcja tego węgla wzrosła z 6,8 do 13,6 mln ton. Wyprodukujemy w bieżącym roku około 40 mln ton grubych sortymentów, to jest o 3,5 mln więcej niż w 1970 roku”. I dalej:

„W porównaniu z 1970 rokiem wydajność pracy osiągnięta w bieżącym roku jest wyższa o 23 proc. W latach 1970—1975 przyrost wydobywania, wynoszący 31,5 mln ton, zostanie osiągnięty prawie w całości przez wzrost wydajności pracy”.

Tak brzmią suche dane statystyczne. Jeśli je, wrywkowo zresztą, przytaczam — właśnie z okazji Górnictwa Święta — to dlatego, że są one bardziej wymowne, niż jakiegokolwiek wyrazy uznania pod adresem tych, którzy są autorami owych sukcesów. Nie trzeba bowiem wielkiej wyobraźni, by uzmysłowić sobie, jak ogromny wysiłek kryje się za tymi osiągnięciami; codzienny trud górnika, sztygara, inżyniera, pracownika nauki — całej armii ludzi tego zawodu: stanu górniczego.

Alé niezależnie od sukcesów ilościowych — rok 1975 charakteryzuje się dalszymi, przyspieszonymi zmianami jakościowymi.

Wyrażają się one w znacznych postępkach w rekonstrukcji i modernizacji kopalń, ich technicznego uzbrojenia w nowoczesny sprzęt eksploatacyjny, a także w rozbudowie bazy wytwórczej tego sprzętu.

Nad tym, by wydzierać ziemi coraz więcej cennego kruszcza, by górnikom pracowało się łatwiej, lżej, bezpieczniej — głowią się ludzie z szeroko rozbudowanego zaplecza naukowo-konstru-

slu, że jest dostarczycielem cennych dewiz — nie trzeba nikogo przekonywać. Ale nie wszyscy z pewnością wiedzą, że eksport tego cennego surowca wzrasta w szybkim tempie, że w 1975 roku wyniesie on ponad 40 mln ton i że, ze względu na wzrastającą na rynku światowym cenę węgla, tegoroczna wartość eksportu wzrosła w porównaniu do 1974 roku o 55 proc., zaś w porównaniu do 1970 roku aż o 357 proc.



Górnicy czterech kopalń — „Jowisz”, „Bierut”, „Siemianowice” i „Wujek” — wnieśli Szkołę „Tysiąclatkę” w Starej Miłosnej k. Warszawy. Do tradycji weszły tu coroczne „barbórkowe” spotkania.

Foto: M. Pietrzakowski

cyjnego. Ich działalność badawcza i wdrożeniowa, coraz ściślej sprzęgnięta z obecnymi i przyszłościami potrzebami praktyki górniczej, przynosi coraz widoczniejsze efekty.

I nie jest żadną przesadą twierdzenie, że osiągnięcia kopalni w zakresie wydajności pracy — to głównie wynik szeroko wprowadzonego postępu technicznego, mechanizacji, koncentracji oraz poprawy organizacji produkcji. Bo dawno już odeszliśmy od czasów, gdy kilof stanowił narzędzie pracy górniczej. Dziś pozostaje on już właściwie tylko symbolem. Dowody?

W latach 1971—1975 wprowadzono do kopalń 325 kompletów obrotów zmechanizowanych, szereg wysoko wydajnych kombajnów węglowych, całkowicie zmechanizowano odstawę główną urubku. Dzięki temu obecnie już około 40 proc. ścian jest kompleksowo zmechanizowanych. W tym samym czasie nastąpił wzrost mechanicznego wydobywania węgla z 85,9 do 93,3 proc.

W porównaniu do 1970 roku produkcja fabryk maszyn górniczych wzrosła w bieżącym roku o 122 proc. i osiągnęła dynamikę wyższą o około 50 proc. od planowanej na obecną pięciolatkę.

O tym, że węgiel stanowi podstawę rozwoju naszego przemy-

slu. Sprzedajemy za granicę także zmechanizowane obudowy górnicze wraz z urządzeniami do automatyzacji i sterowania, kombajny i strugi węglowe, ładowarki, przenośniki oraz sprzęt ratowniczy. Sprzedajemy też... myśl techniczną, bo tak określa się na przykład utworzenie i zorganizowanie za granicą kilku specjalistycznych biur projektów zajmujących się projektowaniem inwestycji dla górnictwa.

To dzisiaj. A na jutro? Dalsze nakłady inwestycyjne na modernizację i rozbudowę kopalń, jak również kontynuację budów kopalń nowych. To równocześnie niemałe środki na realizację długofalowego programu poprawy warunków socjalno-bytowych, by górnikom i ich rodzinom żyło się wygodniej, lepiej, dostatniej. To wreszcie dalsze inwestycje mające na celu ochronę środowiska: ochronę wód przed zanieczyszczeniem, ochronę powietrza; zadrzewianie i rekultywację nieużytków poprzemysłowych; przeciwdziałanie nadmiernemu hałasowi i wibracjom. A mało kto wie, że mamy już wyspecjalizowane instytucje zajmujące się tą sprawą,

że wymienię dla przykładu Zakład Naukowo-Badawczy Ochrony Środowiska Naturalnego w Czeladzi, będący jednostką projektową w zakresie rekultywacji i zagospodarowywania gruntów poprzemysłowych w resorcie górnictwa i energetyki.

A zatem mechanizacja i w coraz większym stopniu automatyzacja — to dzień dzisiejszy i najbliższa przyszłość. Już nie kilof, lecz skomplikowana nieraz w obsłudze maszyna. Górnika dnia dzisiejszego i górnika przyszłości przygotowują, oczywiście, szkoły.

Dzisiaj w 125 szkołach zasadniczych i w 30 średnich szkołach zawodowych kształcą się łącznie prawie 58 tys. adeptów górniczego stanu. Zaś w 35 średnich szkołach wieczorowych i zaocznych zdobywa wykształcenie 8700 pracowników zakładów górniczych.

W czerwcu bieżącego roku zawodownik podjął ponad 15 tys. absolwentów szkół młodzieżowych. Jacy będą oni i ich młodsi koledzy, dziś jeszcze uczniowie? Czy godnie zastąpią swych ojców, którzy odbudowywali i rozbudowywali nasze górnictwo od podstaw, którzy w najtrudniejszych

warunkach kładli podwaliny pod dobrobyt naszej ojczyzny? W dużej mierze zależy to od nas, nauczycieli. Od tych, którzy wychowują w szkołach górniczych, ale także od tych ze szkół podstawowych, jeśli potrafią — przekazywać prawdę o pięknie i perspektywach zawodu górniczego — zachęcić do wartościowych wychowanków.

Bo, kto jak kto, ale my, nauczyciele, wiemy przecież najlepiej, że o sukcesach w każdej dziedzinie decyduje, w ostatecznym rozrachunku człowiek, jego postawa wobec życia i pracy, jego aspiracje i ambicje.

W chwili, gdy piszę te słowa, górnicy obchodzą — po raz 31 w Polsce Ludowej swoje Święto. Obchodzą je z poczuciem uzasadnionej dumy z dotychczasowych dokonań, z przeświadczeniem, że dziś, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, wkraczają w nowy jakościowy etap. Więc korzystając z okazji Barbórki — wszystkim solenizantom „kłaniają się z usmiechem ślicznym” i życzymy wszystkiego najlepszego.

DANUTA CHRZCZONOWICZ



NAUCZYCIELE WYCHOWAWCY

BIALSKO-PODLASKIE

Stanisława Kirsch — nauczycielka ze wsi Paszki Duże, gmina Radzyń Podlaski.

BIAŁOSTOCKIE

Lucja Demianiuk — członek KC PZPR, przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Kobiet, dyrektor Technikum Wodnych Melioracji w Białymstoku.

BIELSKIE

Janina Mrawczyńska — dyrektor Gminnej Szkoły Zbiorczej w Sułkowie, gmina Andrychów.

BYDGOSKIE

Janina Skowron — dyrektor Gminnej Szkoły Zbiorczej w Złotnikach Kujawskich.

ELBLĄSKIE

Henryka Brzostowska — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Dworze Gdańskim.

GDĄSKIE

Elżbieta Sobieralska — zastępcza dyrektora Szkoły Podstawowej nr 44 w Gdańsku—Oliwie.

KATOWICKIE

Anna Baczyńska — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 17 w Tarnowskich Górach.

Stefania Izydorezyk — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Katowicach.

Honorata Nowak — nauczycielka Szkoły Podstawowej w Bruzdowicach-Siewierzu.

KOSZALIŃSKIE

Henryka Umiastowska — dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych CRS w Szczecinku.

KRAKOWSKIE

Jadwiga Biel — członek KC PZPR, dyrektor VI Liceum Ogólnokształcącego.

KROŚNIENSKIE

Irena Szatkowska — dyrektor Gminnej Szkoły Zbiorczej w Tyrawie Wołoskiej.

LEGNICKIE

Aleksandra Lomnicka — dyrektor Szkoły Podstawowej w Ścinawie.

ŁOMŻYŃSKIE

Franciszek Szmidt — dyrektor Gminnej Szkoły Zbiorczej w Kuleszach.

LÓDZKIE

Henryk Konarzewski — dyrektor XXVI Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi.

NOWOSĄDECKIE

Maria Riemen — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Zakopanem.

OSTROLECKIE

Weronika Kwaśniewska — zastępcza gminnego dyrektora szkół w Wyszkowie.

PIOTRKOWSKIE

Helena Zbrowska — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Opocznie.

PŁOCKIE

Daromiła Laskowska — nauczycielka w Liceum Ekonomicznym w Kutnie.

NASZ UDZIAŁ W DYSKUSJI

(Dalszy ciąg ze str. 1)

dnolitości oddziaływać wszystkich instytucji o charakterze wychowawczym.

„Nauczyciele są przekonani, że VII Zjazd PZPR zgodnie z potrzebami rozwijającego się społeczeństwa socjalistycznego, a co za tym idzie zwiększającymi się zadaniami szkoły i jej roli w kształceniu i wychowaniu młodego pokolenia Polaków, podejmie odpowiednie decyzje, aby praca szkoły była wspomagana działalnością organizacji partyjnych i siłownictw politycznych, zakładów pracy, a głównie każdej rodziny, wszystkich organizacji młodzieżowych oraz wszystkich instytucji wychowania pośredniego, jak kluby i placówki kultury, film, prasa, telewizja, radio itp. Wiemy, że te instytucje stają się coraz ważniejsze ze względu na ich dostępność dlatego szerokie współdziałanie w wychowaniu ze

szkoła jest zadaniem naczelnym w kształtowaniu nowego modelu socjalistycznej szkoły” — pisze w liście do redakcji.

Dalszym nurtem dyskusji w środowisku nauczycielskim była koncepcja programowa przyszłej dziesięciolatki. Domagano się powszechnej, ogólnonauczycielskiej dyskusji nad założeniami programowymi przyszłej zreformowanej szkoły, nad systemem organizacyjnym i dydaktycznym, który powinien w niej obowiązywać.

Dyskusja ta staje się tym bardziej pilna, że w Wytycznych zapowiedziano rozpoczęcie w następnym pięcioletcu wdrażania dziesięcioletniej szkoły średniej. Minister Jerzy Kuberski, w wywiadzie udzielonym redakcji naszego pisma, podał, iż Biuro Polityczne KC PZPR zatwierdziło etapy wdrażania tej szkoły: w roku szkolnym 1978/79 nowymi programami szkoły dziesięcioletniej objęte zostaną klasy I, II i III,

a następnie rok po roku kolejno dalsze klasy. Przewiduje się przy tym — jeśli powstaną odpowiednie warunki — że w roku szkolnym 1979/80 reforma obejmie nie tylko klasę IV, lecz również V i VI.

Bardzo ciekawą i pożyteczną dyskusję nad koncepcją programową dziesięciolatki przeprowadzono podczas konferencji naukowej Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN. Relacje z przebiegu konferencji opublikowaliśmy w „Głosie” jako „Pierwszy głos w dyskusji nad Wytycznymi na VII Zjazd”.

Przyszła powszechna, średnia szkoła dziesięcioletnia powinna być „szkołą otwartą”, czyli jak najściślej powiązana z najbliższym środowiskiem, ze społeczeństwem. Powinna obowiązywać w niej zasada łączenia nauczania z praktyką, poznania z działaniem, wiedzy z umiejętnościami. Utrzymać w niej należy system kla-

sowo-lekcyjny, jednakże udoskonalony, umożliwiający rozwój indywidualnych zainteresowań i uzdolnień uczniów. Zreformowana szkoła dziesięcioletnia powinna stanowić podstawę kształcenia ustawicznego. Wreszcie szkoła ta powinna być szkołą nie tylko kształcąca, lecz także wychowująca; uczniowie powinni stać się jej współgospodarzami i współpartnerami nauczycieli.

Na tle dyskusji nad koncepcją programową dziesięciolatki prowadzone były w okresie przedzjazdowym bardzo ciekawe dyskusje nad organizacyjno-programowymi rozwiązaniami kształcenia zawodowego w przyszłym systemie oświatowym. Między innymi sprawom tym Instytut Kształcenia Zawodowego poświęcił dwudniowe sympozjum.

Wiele miejsca w dyskusji nad Wytycznymi poświęcono również warunkom, które powinny być zapewnione dla realizacji reformy szkolnej. Zgodnie podkreślano

(Dokończenie na str. 4—5)

Nasi delegaci na Zjazd

- POZNAŃSKIE**
Ewira Luczewska — dyrektor Szkoły Podstawowej w Poznaniu.
- PRZEMYSKIE**
Danuta Martinka — dyrektor Gminnej Szkoły Zbiorczej w Naniu.
- RADOMSKIE**
Elżbieta Tuzimek — nauczycielka VI Liceum Ogólnokształcącego w Radomiu.
- RZESZOWSKIE**
Anna Staruch — nauczycielka, przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Kobiet.
- SIEDLECKIE**
Maria Teresa Saj — nauczycielka Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Kopcach, gmina Grębków.
- STOLECZNO-WARSZAWSKIE**
Jadwiga Gomuliska — nauczycielka Zespołu Szkół Elektrycznych nr 3.
- SUWAŃSKIE**
Janina Kowalska — nauczycielka Zespołu Szkół Elektrycznych im. PPR.
- SZCZECIŃSKIE**
Jerzy Kuberski — minister oświaty i wychowania.
- SZCZECIŃSKIE**
Zofia Bajko — nauczycielka z Lipska.
- SZCZECIŃSKIE**
Jadwiga Gradkowska — dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Szczecinie.
- TARNOWSKIE**
Stanisław Wróbel — zastępca dyrektora Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Tarnowie.
- WAŁBRZYSKIE**
Kazimierz Rosiński — dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Wałbrzychu.
- WŁOCŁAWSKIE**
Maria Szulikowska — nauczycielka w Szkole Podstawowej w Bobrownikach.
- WROCŁAWSKIE**
Tadeusz Cieśla — dyrektor Technikum Żegluga Śródlądowej w Wrocławiu.
- ZAMOŃSKIE**
Maria Górniak — dyrektor Szkoły Gminnej w Bodaczowie.

Koleżanka Maria Górniak jest gminnym dyrektorem szkół w Bodaczowie, w województwie zamorskim. Podlegają jej trzy ośmioklasówki, cztery punkty filialne, dwa przedszkola oraz Zasadnicza Szkoła Rolnicza.

— Szkoła gminna — mówi dyrektor — skupia 598 uczniów i 32 nauczycieli. Pozostałe placówki — 615 uczniów i 39 nauczycieli. Prawie wszystkie sześciolatki objęte zostały wychowaniem przedszkolnym. Wśród nauczycieli tylko jedna osoba ma wyższe studia magisterskie, 11 osób wyższe zawodowe, pozostałe zaś — SN, 30 procent tutejszych nauczycieli podjęło studia. Wszyscy natomiast korzystają z NURT, 15 osób przygotowuje się do egzaminu kwalifikacyjnego.

Koleżanka Maria Górniak podjęła pracę nauczycielską przed 21 laty, zaraz po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w rodzinnym Szczecinie. Pracując, ukończyła zaołnawienie polonistykę na SN w Zamociu. Obecnie jest na drugim roku na Wydziale Pedagogiki Specjalnej UMCS w Lublinie.

Tym też trzeba tłumaczyć, że — choć to była niedziela — nie zastąpił jej w domu, lecz u koleżanki w Lublinie, gdzie przygotowywała się do wtorkowego egzaminu z socjologii. Mimo to znalazła odrobinę czasu na rozmowę z mną, choć nie ukrywała zdi-

Wnioski z wywiadu. W ubiegłym roku stworzono tam pierwszą w kraju klasę z samych zwycięzców olimpiad przedmiotowych, w tym roku i ten sam sposób powstała właśnie I-a.

Eksperyment polega na tworzeniu specjalnego programu dla wybitnie uzdolnionych uczniów, programu realizowanego w czterech, a nie w pięciu latach. Warunek Ministerstwa Oświaty i Wychowania, by w żadnym wypadku nie zwiększać przy tym liczby godzin lekcyjnych, skłonił do „postawienia” na naukę intensywniejszą. Nie trzeba tłumaczyć, że wymaga ona zwiększonego wysiłku tak od uczniów, jak i od nauczycieli.

Janina Kowalska na lekacjach języka polskiego kładzie w związku z tym nacisk na wyrobienie większej samodzielności myślenia swych wychowanków. Przy opracowywaniu, na przykład tekstów literackich, skłania młodzież do samodzielnej analizy i wyciągnięcia wniosków.

O wynikach eksperymentu mówić będzie można najwcześniej za dwa i pół roku, pierwsze obserwacje pozwalają jednak na dobre rokowanie. Z klas eksperymentalnych uszczelnione — jeśli tylko chcą — mogą przenieść się do innych, lecz z I-a niekiedy nie złoślił takich chęci.

Pani Janina mówi, że choć jej nowi wychowankowie są razem dopiero trzy miesiące, tworzą już skomolodowany zespół. I mówią to z zadowoleniem, bo zawsze „wiątała się”, i czyni to nadal, w problemy swych uczniów.

Dwadzieścia lat temu, po ukończeniu WSP, zaczęła swą pracę pedagogiczną. Liczyła wówczas

NASZ UDZIAŁ W DYSKUSJI

(Dokończenie ze str. 3)

slusność dotychczasowej polityki oświatowej w tym zakresie: upowszechnienie wychowania przedszkolnego; wielka praca nad przebudową struktury organizacyjnej szkoły wiejskiej; jakościowe zmiany w pracy dydaktycznej i wychowawczej szkół; rola nauk pedagogicznych w procesie doskonalenia systemu oświatowego.

Nauczyciele zdają sobie sprawę z tego, że przyszły system oświatowy może być zbudowany tylko w oparciu o system istniejący i że podstawowym warunkiem wdrażania systemu nowego jest wysoki poziom nauczania i wychowania w szkołach, jakościowe wyniki osiągane przez wszystkie placówki szkolne i oświatowo-wychowawcze.

Teza wygłoszona przez Edwarda Gierka na XVIII Plenum KC PZPR, że myślą przewodnią wszystkich naszych poczynań w nadchodzącym pięcioletcu powinno być dążenie do podniesienia jakości pracy we wszystkich dziedzinach życia — znalazła

w środowisku nauczycielskim pełne zrozumienie. Podczas zebrań nauczycielskich wypowiediano się szeroko, jak te zasady odnieść do stosunków „nauczyciel — uczeń” po wprowadzeniu Kodeksu Ucznia, jak zwiększyć efektywność procesu dydaktycznego, zacieśnić współpracę z rodzicami, jak pogłębić pracę nad kształtowaniem postaw patriotycznych i internacjonalistycznych młodzieży.

W związku z tym na plan pierwszy wysuwno — jako warunek numer jeden — równo podniesienia poziomu pracy szkół, jak i przygotowania reformy oświatowej — problem кадр nauczycielskich. Kweslii tej poświęcono w dyskusji przedzjazdowej w środowisku nauczycielskim najwięcej miejsca. Z pełną aprobatą przyjęto sformułowania zawarte w Wytycznych.

„Szczególna troska i opieka otoczyć należy zawod nauczycielski, polepszyć warunki materialne nauczycieli, podnieść ich kwalifikacje zawodowe i ideowo-moralne, kształtować wokół szkoły i nauczycieli życzliwą atmosferę zaufania i pomocy ze strony społeczeństwa”.

Nauczyciele są przekonani, że treści tych postanowień będzie w pełni zrealizowana, podobnie jak to miało miejsce z postano-

Nie poprzestaniemy na

wienia, dlatego to właśnie ja postanowiłem przedstawić w „Głosie”.

— Nie nadzwyczajnego nie zrobiliśmy...
A przecież koleżanka Górniak, to nie tylko ceniony pedagog, lecz także znana na tym terenie działaczka społeczna i partyjna. Na VII Zjeździe reprezentować będzie środowisko nauczycielskie województwa zamorskiego.

Do PZPR należy od 1967 roku. Pełni szereg funkcji partyjnych i społecznych, jest m. in. członkiem Egzekutywy POP, zastępcą przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej KW PZPR w Zamociu. W gminie opiekuje się Kolałami Gospodyń Wiejskich, kolumnami ZSMW, TPPR, drużynami harcerskimi, działa w FJN.

A więc niezamordowany społecznik, ale przede wszystkim nauczyciel i wychowawca, gminny dyrektor szkół w Bodaczowie.

Szkola jej uchodzi za jedną z przodujących w województwie zamorskim. Czuje się tu rękę dobrego gospodarza. Od wczesnej wiosny do późnego lata placówka w Bodaczowie tonie w kwiatach

z i zieleni, dobrze zagospodarowany jest teren szkolny, wzorowo urządzone są boiska sportowe i działki szkolne. Placówka dobrze wyposażona jest w gabinety i klasy — pracownie. Ze smakiem urządzono klasy; prace plastyczne uczniów zdobią ściany.

Dyrektorka, mówiąc o osiągnięciach szkoły, twierdzi, że to wszystko jest dziełem grona pedagogicznego i młodzieży. O sobie nie wspomina. Na moją żartobliwą uwagę, że „coś byłaby warta armia bez dobrego generała!” — replikuje: „a coś wart byłby generał bez dobrej armii?”

— Przywiązujemy dużą wagę do wychowania przez pracę — mówi koleżanka Górniak.

Przykłady? Uczniowie zasadzili 8 ha lasu, 5 tys. krzewów, 3 tys. róż, a przy drodze — 200 drzew. Nic dziwnego, że w zorganizowanemu przez kuratorium konkursie o tytuł najpiękniejszej i wzorowej szkoły właśnie placówka w Bodaczowie w 1974 roku zajęła pierwsze miejsce.

W ogóle do zbierania laurów konkursowych ma bodaczowska

Rozwijac zdolności i wychowywac

z wychowanków owej „trudnej” pierwszej w życiu, klasy młodzieżowej. Pamiętała jego twarz, nie pamiętała już imienia i nazwiska. Wychowanków ma bowiem na swym koncie już bardzo wielu.

Pani Janina nie zapomina o rozbudzaniu w młodych zamiłowań teatralnych, o uczeniu potrzeb obcowania z malarstwem, muzyką, uczęszczania na koncerty.

Nie bez racji więc Janina Kowalska na VII Zjeździe PZPR chce przede wszystkim mówić o sprawach wychowawczych. I chodzą tu nie tylko o jej własny w tej dziedzinie dorobek, lecz przede wszystkim o przeniesienie doświadczeń grona nauczycielskiego z Technikum Elektronicznego.

Technikum powstało cztery lata temu z połączenia Technikum Ministerstwa Przemysłu Maszynowego z ulicy Długiej i Technikum Elektryczno-Mechanicznego z ulicy Śniadeckich.

Pedagogy zgromadzeni w nowej placówce od samego począt-

Trzeba było uczyć się innych sposobów rozbudzania zainteresowań, innych metod tworzenia uczniowskiej dyscypliny itp. Pod koniec roku osiągnęła jednak sukces. Okazało się, że klasa zajęła drugie miejsce pod względem wyników nauczania i zachowania.

Prowadzenie wychowawstwa zawsze było „pasją” Janiny Kowalskiej i sprawą wielkiej dla niej wagi. Nawet wówczas, gdy po pewnym czasie objęła stanowisko wicedyrektorki w Technikum Elektryczno-Mechanicznym przy ulicy Śniadeckich, nie zrezygnowała z wychowawstwa jednej z klas. Jej zdaniem — bowiem bez tej pracy pedagogowi grozi „odczernienie”. Przy tym serdecznie lubi młodzież i kontakty z nią. A życzliwość owocuje wzajemną życzliwością. Przykład?

W ubiegłym roku weszła do kawiarni. Nawet nie zauważyła, że ktoś podniósł się na jej widok, a potem wyszedł i po chwili wrócił z bukietem kwiatów, które położył na jej stoliku. Był to jeden



Wzajemnie mówiąc, współpracują i trzecie miejsce oraz osiem wyróżnień przypadło jej w konkursie pt. „Polska państwem morskim”, którego głównym organizatorem był „Filmos”. W konkursie bhp — palma pierwszeństwa w województwie lubelskim jako najczystszy i najlepiej urządzony szkoły pod względem estetycznym i sanitarnym. W akcji „Stop — dziecko na drodze!” w ubiegłym roku — także pierwsza i druga nagroda. W konkursie pod hasłem: „Szkolanka gorącego młaka” — pierwsze miejsce. Konkursy te są również sprawdzianem dobrej pracy szkoły wśród młodzieży i z... młodzieżą. Bo szczęście — szczęściem, ale tak naprawdę, na sukcesy trafia solidnie zapracować.

— Nasza szkoła — wyjaśnia dyrektorka — realizuje system wychowawczy profesora Muszyńskiego. Obecnie przystąpiliśmy do trzeciego etapu, to jest do ścisłej współpracy szkoły ze środowiskiem wiejskim. Utrzymujemy też żywe kontakty z opiekunami szkoły — lubelskimi Zakładami Przemysłu Tuszczyńskiego.

tym, co zrobiliśmy

Nawiasem mówiąc, współpracują i trzecie miejsce oraz osiem wyróżnień przypadło jej w konkursie pt. „Polska państwem morskim”, którego głównym organizatorem był „Filmos”. W konkursie bhp — palma pierwszeństwa w województwie lubelskim jako najczystszy i najlepiej urządzony szkoły pod względem estetycznym i sanitarnym. W akcji „Stop — dziecko na drodze!” w ubiegłym roku — także pierwsza i druga nagroda. W konkursie pod hasłem: „Szkolanka gorącego młaka” — pierwsze miejsce. Konkursy te są również sprawdzianem dobrej pracy szkoły wśród młodzieży i z... młodzieżą. Bo szczęście — szczęściem, ale tak naprawdę, na sukcesy trafia solidnie zapracować.

— Nasza szkoła — wyjaśnia dyrektorka — realizuje system wychowawczy profesora Muszyńskiego. Obecnie przystąpiliśmy do trzeciego etapu, to jest do ścisłej współpracy szkoły ze środowiskiem wiejskim. Utrzymujemy też żywe kontakty z opiekunami szkoły — lubelskimi Zakładami Przemysłu Tuszczyńskiego.

ku stanęli wobec nielubianych zadań. Po pierwsze pod „dachem” technikum znalazło się aż 3100 uczniów i to rekrutujących się ze szkół o nieco odmiennym charakterze (jedna resortowa, druga Ministerstwa Oświaty i Wychowania). Po drugie — w technikum znaleźli się uczniowie bardzo zdolni (do szkoły tej początkowo droga wiodła przez egzamin, o beczki kluczem do jej bram jest zwycięstwo w konkursie świadectw). Trzeba więc było zacząć od czasu młodzieży. Dorobek technikum godny jest więc przedstawienia na zjazd.

Janina Kowalska mówi, że poza tym chciałaby poruszyć sprawę zasad i warunków pracy osób kierujących działalnością pozalekcyjną, przeniesienie doświadczenia z eksperymentu i w ogóle z prac z uczniami szczególnie zdolnymi.

Leżą jej też na sercu różne sprawy bytowe nauczycieli: Zna je bardzo dobrze. Nie tylko dlatego, że pracuje już dwadzieścia lat w zawodzie, lecz również w wyniku swojej działalności społecznej w środowisku nauczycielskim oraz z zakresu informatyki, a także mechanicznej obróbki skrawaniem — postanowiono rozbudować w szkole cały system zajęć pozalekcyjnych. Celem miało być „rozszerzenie horyzontów”, uspołecznianie i przywyctawianie do kofzystania z różnych dziedzin sztuki i kultury.

W szkole uruchomiono kilkanaście kół zainteresowań, w tym koła plastyczne, taneczne, fotograficzne, radiotechniczne, czytelnicze, szachowe, brydżowe, krowaju i szycia, kilka zespołów muzycznych i wokalnych, a ponadto Dyskusyjny Klub Filmowy i Klub Uczniowski. Uczęszcza do nich systematycznie około 400 uczniów.

Bogate są już doświadczenia dotyczące pracy z uczniami uzdolnionymi w naukach ścisłych, prac nad ich uspołecznianiem. Technikum dysponuje własnym kinem, urządza różne imprezy do-



stepne czasem dla uczniów innych szkół z dzielnicy, dostępne dla dorosłych, dla których specjalnie organizuje się niektóre imprezy. Technikum odgrywa więc niejako rolę dzielnicy „Domu Kultury”, a uczniowie nie czują się izolowani, uczą się także pracy dla innych.

Doświadczenia w tej dziedzinie są niezwykle cenne. Wiadomo, że istnieje powszechna potrzeba uspołeczniania prac pozalekcyjnych, umiejętnego wypełniania wolnej pracy dostosowanej do potrzeb młodych, trzeba było rozpocząć starania, by nie „uronić” z ich talentów. Po trzecie — w technikum zgromadziła się młodzież faworyzująca wyraźnie jeden kierunek nauki. Nie można było jej pozwoić na zamykanie się na tylko w ścisłej specjalizacji.

W związku z tym — jak mówi dyrektor, mgr inż. Stanisław Grefkowiec, poza stworzeniem doskonałej bazy warsztatowo-laboratoryjno-produkcyjnej i rozbudowaniem nauczania specjalistycznego, należało przede wszystkim z zakresu technologii elektronicznej oraz z zakresu informatyki, a także mechanicznej obróbki skrawaniem — postanowiono rozbudować w szkole cały system zajęć pozalekcyjnych. Celem miało być „rozszerzenie horyzontów”, uspołecznianie i przywyctawianie do kofzystania z różnych dziedzin sztuki i kultury.

Jakoś przy tym starca jej czasu na dom, dwoje dzieci. Córka ma 14 lat, syn jest na politechnice. Pani Janina mówi, że gdy byli małą, wymagałi opieki, a teraz kontaktów, rozmów, dyskusji. To też pochłania czas. Nielatwo z pewnością godzić te wszystkie sprawy. Janinę Kowalską zalicył jednak można do „współczesnych „Ślizek”. Niedawno ukończyła na Uniwersytecie Warszawskim trzyletnie Studium Podyplomowe, nie uchyla się też od innych prac, które uważa za celowe.



W roku 1954, bezpośrednio po ukończeniu WSP w Krakowie,

przedszkolnych, by zaprezentować swój dorobek w realizacji systemu wychowawczego prof. H. Muszyńskiego, a także podzielić się doświadczeniami w pracy ze środowiskiem wiejskim.

Nieprzypadkowo też w Bodaczowie odbyła się wojewódzka inauguracja roku szkolnego 1973/74 z udziałem I sekretarza KW PZPR — tow. Ludwika Maźnickiego, kuratora oświaty i wychowania — Czesława Dynch, sekretarza Oddziału ZG ZNP — Mieczysława Alkiewicza i wicewojewody, Mariana Pietrasa.

Kuratorium zaś przyznało 150 tys. złotych na pomoc naukową. Warto dodać, że w najbliższych zamierzeniach dyrekcji jest modernizacja szkoły i jej rozbudowa oraz modernizacja boisk sportowych i wybudowanie basenu.

— Ta życzliwość, troska i życie zainteresowanie wojewódzkich władz politycznych, oświatowych i administracyjnych oraz miejscowego środowiska mobilizuje nas do jeszcze efektywniejszej pracy — mówi dyrektor, koleżanka Maria Górniak. — Jęde na VII Zjazd PZPR z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku i postanowieniem, że nie przestaniemy na tym, co już zrobiliśmy...

BYDGOSKIE
Jerzy Roszak — rektor Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.

CZESTOCHOWSKIE
Mieczysław Stańczyk — dyrektor Międzypolitechnicznego Instytutu Nauk Społeczno-Ekonomicznych w Częstochowie.

GDANSKIE
Tadeusz Jaroszewski — zastępca dyrektora Instytutu Socjologii i Filozofii PAN.

LECH KOBILIŃSKI — dyrektor Instytutu Okrętowego Politechniki Gdańskiej.

ANTONI MAKAC — docent w Uniwersytecie Gdańskim, I sekretarza KU PZPR.

STEFAN SMOCZYŃSKI — prorektor do spraw dydaktycznych w Akademii Medycznej w Gdańsku.

JELENIÓGORSKIE
Adam Łopacka — kierownik Zespołu w Instytucie Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR.

KATOWICKIE
Adam Gierek — prof. dr hab. Orodka Naukowo-Dydaktycznego Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

JÓZEF JAN JONEK — prof. dr hab. rektor Śląskiej Akademii Medycznej.

TADEUSZ KIERSIŃSKI — doc. dr, dyrektor Instytutu Chemii i Technologii Organicznej Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

JANUS KOŁEZYŃSKI — doc. dr, dziekan Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego.

CYCYLIA KWAŚNIEWSKA-ROKICHA — kierownik Kliniki Chemoterapii w Instytucie Onkologii w Gliwicach.

ALOJZY MELICH — prof. zwyczajny Oddziału PAN w Katowicach.

JERZY NAWROCKI — prof. dr hab. inż. rektor Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

HENRYK RECHOWICZ — prof. dr hab., rektor Uniwersytetu Śląskiego.

JÓZEF STOMPEL — artysta muzyk, pedagog w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach.

ADAM SZCZURKOWSKI — dyrektor Głównego Instytutu Górnicztwa w Katowicach.

ZBIGNIEW SMIESZEK dr inż. metalurg, dyrektor Instytutu Metali Nieżelaznych w Gliwicach.

WŁADYSŁAW ZASTAWNY — rektor Wyższej Szkoły Nauk Społecznych.

KIELECKIE
Miroslaw Niziński — kierownik Zakładu Wychowania Muzycznego WSP w Kielcach.

KOSZALIŃSKIE
Jerzy Smoleński — rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie.

— Ta życzliwość, troska i życie zainteresowanie wojewódzkich władz politycznych, oświatowych i administracyjnych oraz miejscowego środowiska mobilizuje nas do jeszcze efektywniejszej pracy — mówi dyrektor, koleżanka Maria Górniak. — Jęde na VII Zjazd PZPR z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku i postanowieniem, że nie przestaniemy na tym, co już zrobiliśmy...

— Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

podjął pracę w II Liceum Ogólnokształcącym w Rzeszowie jako wykładowca historii. W kolejnych latach: kierownik sekcji historycznej w Okręgowym Ośrodku Metodycznym, od 1973 roku wizytator-metodyk przedmiotowy w kuratorium rzeszowskim, przez dwie kadencje członek egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR (obecnie członek Plenum), od 1972 roku przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Kobiet. Do tego żona, matka dorastającej córki, kobieta dbająca o swoją powierzchowność.

Rozmawiamy w prywatnym mieszkaniu pani Anny, co ma te zalety, że nikt nam nie przeszkadza. Maż w pracy (również nauczyciel), córka na uczelni (studiuje chemię na politechnice), babcia (emerytowana nauczycielka) wysłała po zakupy. Jedyny o tej porze dnia obecny „członek rodziny”, czarny kot Achmed, śpi zwinieły w kłębek na fotelu.

Moja rozmówczyni ma czas ściśle wyliczony. Musi „wzaro” przestrzegać terminarza zajęć. Tylko dzięki dobrej organizacji i wewnętrznej dyscyplinie może pogodzić liczne obowiązki zawodowe i społeczne. A teraz, kiedy została wybrana delegatem na zjazd, jeszcze ich przybyło. Spotkania przedzjazdowe z nauczycielami, wywiady, o które zabiega młodzież, nie tylko z własnej szkoły. Ale czy można odmówić, skoro zjazd jest aktualnym tematem dyskusji na zajęciach wychowania obywatelskiego?

Która z pełnowartościowych spraw jej najwięcej satysfakcji? Bez wątpienia praca z młodzieżą. Pozostałe role to niejako pochodne tej pierwszej, zasadniczej, z niej wypływają i w sumie służą temu samemu celowi — wychowaniu. Wychowaniu pojętemu szerzej, wielopłaszczyznowo, z uwzględnieniem wielu jego aspektów, szkoły, domu, środowiska.

— Wtorek i sobota to dla mnie

Kobiety zmieniają oblicze wsi

Pedagog, wychowawca, działaczka społeczna — tak można by najkrócej scharakteryzować Leł. Annę Staruch, która jest delegatem na VII Zjazd z terenu Rzeszowszczyzny.

Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

— Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

— Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

szkole, odciążenia od nadmiaru zebrań, spotkań, prac typu biurokratycznego, prac chętnie i szczerze nakładanych niejednokrotnie przez różnego rodzaju instytucje.

Wypowiedź ministra oświaty i wychowania, Jerzego Kuberskiego opublikowana w „Głosie” z dnia 26 października bieżącego roku znalazła żywy odzewek w środowisku nauczycielskim.

„Wydaje się słuszne, aby redakcje czasopism przemysłyły te sprawy i w przyszłości dopuszczały do druku artykuły zawierające krytykę konstruktywną(...) Związek Nauczycielstwa Polskiego winien stanowczo poprzez swoich rzeczników prasowych dementować niesłuszne uwagi pod adresem środowiska nauczycielskiego. Nauczyciele winni stanowczo przeciwstawiać się niesłusznej krytyce prasowej poprzez zabieranie głosu na łamach tych czasopism” — oto opinia jednego z naszych czytelników, opinia wypowiediana bardzo często podczas dyskusji przedzjazdowych nauczycieli.

Na łamach naszego pisma publikowaliśmy także dyskusję nad Wytycznymi na VII Zjazd w środowisku pracowników nauki i szkół wyższych.

Kilkuset reprezentantów różnych środowisk naukowych i uczelnianych, specjalistów różnych gałęzi wiedzy, wybitnych twórców i organizatorów polskiej nauki i techniki, wychowawców młodzieży akademickiej omawiali w obecności I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka i prezesa Rady Ministrów, Piotra Jaroszewicza, najważniejsze zadania nauki wynikające z programu rozwoju kraju, zawartego w Wytycznych.

Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

— Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

— Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

Nasi delegaci na Zjazd

BYDGOSKIE
Jerzy Roszak — rektor Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.

CZESTOCHOWSKIE
Mieczysław Stańczyk — dyrektor Międzypolitechnicznego Instytutu Nauk Społeczno-Ekonomicznych w Częstochowie.

GDANSKIE
Tadeusz Jaroszewski — zastępca dyrektora Instytutu Socjologii i Filozofii PAN.

LECH KOBILIŃSKI — dyrektor Instytutu Okrętowego Politechniki Gdańskiej.

ANTONI MAKAC — docent w Uniwersytecie Gdańskim, I sekretarza KU PZPR.

STEFAN SMOCZYŃSKI — prorektor do spraw dydaktycznych w Akademii Medycznej w Gdańsku.

— Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

— Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

— Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

— Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

— Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

— Wobec tego, że w Bodaczowie jest w województwie zamorskim placówką wiodącą. Nieprzypadkowo 27 listopada bieżącego roku pedagogy tej właśnie szkoły spotkali się ze wszystkimi w województwie dyrektorami szkół podstawowych oraz opiekunami przedszkoli i ognisk

Nasi delegaci na Zjazd

KRAKOWSKIE

Henryk Filcek — rektor Akademii Górniczo-Hutniczej im. St. Staszica.

Jan Kaczmarek — członek KC PZPR, sekretarz naukowy PAN.

Mieczysław Karaś — zastępca członka KC PZPR, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Marian Konieczny — rektor Akademii Sztuk Pięknych.

Jerzy Krasowski — rektor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej.

Tadeusz Popieła — rektor Akademii Medycznej w Krakowie.

LUBELSKIE

Wiesław Skrzydło — rektor Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej.

LÓDZKIE

Wiesław Garboliński — rektor PWSSP.

Jerzy Grabowski — pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej.

Antoni Kotelko — rektor Akademii Medycznej.

Stanisław Kuszewski — rektor PWSTWiF.

OLSZTYŃSKIE

Teofil Mazur — rektor Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie.

OPOLSKIE

Tadeusz Gospodarek — rektor WSP w Opolu.

POZNAŃSKIE

Benon Miśkiewicz — rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

RZESZOWSKIE

Kazimierz Ocoś — rektor Politechniki Rzeszowskiej, przewodniczący WK FJN.

SKIERNIEWICKIE

Zbigniew Gertych — dyrektor Instytutu Warzywnictwa.

ŚLĄSKIE

Danuta Dymek — st. wykładowca WSP w Ślupsku.

STOLECZNO-WARSZAWSKIE

Wiesław Bajon — pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej.

Jacek Boużyk — pracownik Naukowy Instytutu Badań Jądrowych.

Jerzy Buć — dyrektor Instytutu Mechaniki Precyzyjnej.

Sylwester Kaliski — minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki.

Tadeusz Lomnicki — rektor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej.

Józef Miąso — pracownik naukowy PAN.

Julian Pałka — rektor Akademii Sztuk Pięknych.

Zygmunt Rybicki — rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Alfred Śroka — dyrektor Instytutu Chemii Przemysłowej.

Jerzy Szczerba — pracownik naukowy Akademii Medycznej.

Włodzimierz Wesolowski — zastępca dyrektora Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR.

SZCZECIŃSKIE

Ryszard Chudzikiewicz — prorektor Politechniki Szczecińskiej.

TORUŃSKIE

Jarema Maciszewski — kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR.

Wiesław Woźnicki — rektor Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika.

WROCLAWSKIE

Kazimierz Franasiak — dyrektor Zakładów Badawczych i Projektowych Miedzi „Cuprum” we Wrocławiu.

Józefa Kramer — pracownik naukowy Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego.

Tadeusz Porębski — rektor Politechniki Wrocławskiej.

Włodzimierz Trzebiatowski — prezes Polskiej Akademii Nauk.

Kazimierz Urbanik — rektor Uniwersytetu Wrocławskiego.

ZIELONOGÓRSKIE

Bronisław Ratus — prorektor Zielonogórskiej WSP.

najmilsze dni w tygodniu — mówi Anna Staruch — bo spędzam je w szkole. Uczę historii i wychowania obywatelskiego w klasie maturalnej wciąż w tym samym liceum, w którym stawiałam pierwsze kroki. Wprawdzie jako wizytator mam tych godzin niewiele, ale i to wystarcza, aby poprawić sobie samopoczucie. Bo nie na wszystkich odcinkach działania odnoszę tak widoczne efekty jak tutaj. No, bo jeśli młodzież lubi historię, jeśli tak liczna gromadka wybiera ten przedmiot do matury i zamierza go potem studiować na wyższej uczelni, to świadczy, że potrafiłam obudzić ich zainteresowania nauką, czytać prawidłowej oceny faktów historycznych i umiejętności wyciągania wniosków na przyszłość, słowem historycznego myślenia.

— Lubię młodzież — kontynuuje moja rozmówczyni — to ona niejako wciągnęła mnie do pracy społecznej. Ożywione dyskusje, prowadzone z uczniami głównie na zajęciach wychowania obywatelskiego uświadomiły mi potrzebę pogłębienia swojej wiedzy o życiu. Żeby być poważnym partnerem w dyskusji, zdolnym pewnie sprawy wyjaśnić w sposób naukowy, ukończyłam WUML. Przydało się podwójnie, bo potem, gdy zaangażowałam się w pracę partyjną — sama zostałam wykładowcą. Byłam więc już mocna w teorii, ale żeby dyskusja miała również praktyczne podłoże, to nie wystarczyło. Zrozumiałam, że muszę być sama bliżej życia, znać pewne problemy z autopsji. No i tak się zaczęła działalność społeczna w partii i w środowisku kobiecym.

Muszę się przyznać, że początkowo nie zdawałam sobie sprawy ze znaczenia pracy z kobietami. Dopiero bliższe zetknięcie się z potrzebami, zwłaszcza zaniedbanego środowiska wsi rzeszowskiej przekonało mnie, ile jest tam do zrobienia i jak wiele można zmienić na lepsze, angażując w to kobiety. W naszym, niegdyś biednym i zaniedbanym, rejonie, dzisiaj już coraz zamożniejszym, panuje niebezpieczna pogoda za pieniądze, zachwiana bywa hierarchia wartości na niekorzyść po-

Kobiety zmieniają oblicze wsi

trzeb wyższego rzędu — duchowych, kulturalnych. Jeśli chodzi o kulturę życia codziennego, to właśnie najwięcej pozytywnych zmian mogą wnieść kobiety. Dlatego ten kierunek działania jest słuszny. Oczywiście, nie wszędzie i nie od razu widać efekty, to praca długofalowa, wymagająca cierpliwości i uporu.

Pewne zmiany, choć bardzo zróżnicowane, można już jednak zaobserwować zwłaszcza w tradycyjnej obyczajowości. Wsi, zmienił się stosunek mężczyzny do kobiety; jej znaczenie, jej autorytet wzrasta. Wzrasta też poziom higieny na wsi, kobiety dbają nie tylko o porządek w domu czy obejściu, lecz i o własną powierchowność. Potrafią już coś smacznego ugotować, zrobić przetwory, ładnie podać do stołu.

Najbardziej opornie zmienia się świadomość kobiet w dziedzinie poczucia współodpowiedzialności za własne miasto. Wiele jest osiedle. Próbuje się docierać do kobiet z tymi problemami, w tym celu organizowane są tzw. szkoły wychowania obywatelskiego, gdzie przedstawia się kobietom aktualne sprawy lokalne, aby je wciągnąć do udziału w ich rozwiązywaniu. To jeszcze idzie opornie. Opory budzi także ingerencja w wychowanie dzieci, traktowanych w tym środowisku jako wyłączną własność rodziców. W poprzek postępowi staje nie rzadko fanatyzm religijny, jakoś ostrzej występujący u kobiet niż u mężczyzn.

Stwierdzić trzeba, że organizacje kobiece te działające na wsi — kółka gospodyń wiejskich, Liga Kobiet — w mieście, czy komisje kobiet pracujących w dużym stopniu przyczyniają się do przyspieszenia przeobrażeń w dziedzinie obyczajowej i kulturalnej.

Na wsi rzeszowskiej nielatwa jest również sytuacja kobiet-nauczycielek. Zarówno jeśli chodzi o

mieszkania odpowiadające standardem potrzebom, jak zaopatrzenie w artykuły spożywcze, nie mówiąc już o trudniejszym dostępie do ośrodków kultury w większym mieście. Mimo trudnych warunków, wśród nauczycieli obserwować można często przykłady ofiarnej pracy i zaangażowania. Nie zawsze natomiast spotykają się oni z życzliwością miejscowych władz. Bywa, że za własne pieniądze zakupują pomoce naukowe, aby potem miesiącami oczekiwać na realizowanie rachunku. Nauczycielom pracującym na wsi, a u nas zdecydowaną większość stanowią kobiety, potrzebna jest bardziej wydatna pomoc.

Z jakim więc dorobkiem jadę na zjazd? No, chyba z niemałym. Zmiany, jakie zachodzą na Rzeszowszczyźnie, o których wyżej, cieszą, choć nie w pełni jeszcze satysfakcjonują. Do zrobienia zostało jeszcze bardzo wiele. Zwłaszcza w dziedzinie wychowania. A że jestem przede wszystkim wychowawcą, cieszy mnie fakt, że na zjeździe będę miała może okazję zabrać głos na ten temat. Konkretnie chodzi o odpowiedzialność rodziny, szkoły i organizacji społecznych w środowisku — za wychowanie. Będę postulowała pewne kierunki działania wychowawczego, które uważam za słuszne i potrzebne.

Moja praca w środowisku kobiecym daje mi rozeznanie w sytuacji. Istnieje potrzeba dotarcia z szeroką wiedzą pedagogiczną do rodziców. Zwłaszcza do rodzin moralnie zaniedbanych, ale też rodzin „nijakich”, ani dobrych, ani złych, po prostu sprawom tym obojętnych. Pytanie tylko jak? Kontakt ze szkołą utrzymują najczęściej nie ci rodzice, którym potrzebna pomoc, z tamtymi kontakt jest szczególnie utrudniony. Czy nie warto by spróbować dotrzeć do nich poprzez zakłady pracy? Rolę tę mógłby pełnić

pedagog szkolny lub dyrektor do spraw pedagogicznych. Z tym, aby były to kontakty rzeczywiste i niesporadyczne z kierownictwem zakładów czy POP.

Druga sprawa to odpowiedzialność nauczycieli za wychowanie. Powinna ona wzrosnąć podobnie zresztą jak odpowiedzialność zakładów kształcenia nauczycieli za kierunek wychowawczy nadawany przysłym pedagogom. Jako wizytator metodyczno-przedmiotowy docieram do najdalszych punktów województwa i mimo że zainteresowana jestem tylko jednym przedmiotem, historią, mam możliwość dostrzec i ocenić także efekty wychowawcze. Co przede wszystkim rzuca się w oczy — to duże zróżnicowanie warunków pracy tak wychowawczej, jak i dydaktycznej. Niewątpliwie najwięcej pomocy potrzeba szkole na wsi, w głębokim terenie. Konferencje metodyczno-przedmiotowe mają zawsze wysoką frekwencję, nauczyciele, którzy pragną doskonalić swój warsztat pracy, wysoko sobie cenią pomoc, jaką uzyskują na tych spotkaniach, zwłaszcza lekcje pokazowe i dyskusje nad nimi.

Ale to nie wystarcza. Szkołom tym potrzebny jest szerszy kontakt z nauką, nie poprzez kursy czy lekturę, ale przez bezpośrednie zetknięcie z pracownikami naukowymi. Kiedyś zaprosiłam na taką konferencję nie żyjącego dziś prof. E. Fleminga. Efektem spotkania, bardzo udanego, było żywe zainteresowanie lekturą prof. Fleminga, zwłaszcza książkami profesora, którego poznało osobiście.

Jadę więc na zjazd jako nauczycielka, kobieta, ale przede wszystkim wychowawca. Bo cała moja praca i zawodowa, i społeczna, choć w różnych środowiskach, podporządkowana jest jednemu celowi: wychowaniu.

DANUTA BUKAŁOWA

„Każdego dnia tworzymy przyszłość Polski i własną”

nej ojczyźnie” członkowie ZHP rozpoczęli Czyn Zjazdowy Młodych; wartość tego alertowego zadania oceniono na 25 mln złotych. Praktycznym potwierdzeniem patriotycznego zaangażowania harcerzy były również liczne akcje podejmowane podczas wakacji, a między innymi tak znane przedsięwzięcia, jak „Operacja Bieszczady-40” czy bezpośredni udział harcerzy w budowie Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka. W tym miejscu należy dodać, że w dniu 18 listopada bieżącego roku ZHP wykonał swoje zobowiązanie zjazdowe, meldując o wypracowaniu i wpłaceniu na fundusz Centrum Zdrowia Dziecka — 35 mln złotych.

„Każdego dnia tworzymy przyszłość Polski i własną” — głosi hasło określające jeden z głównych kierunków programowych ZHP na rok 1975/76. Realizując to hasło — zuchy i harcerze ze szkół podstawowych, a także ich koleżki nie należące do organizacji, uczestniczą w Turnieju Wiedzy Obywatelskiej pod nazwą: „Mój region na mapie Polski” (o turnieju tym pisaliśmy obszerniej w jednym z ostatnich numerów „Głosu”).

Ambitne i ważne zadania podjęła harcerska młodzież ze szkół ponadpodstawowych, uczestnicząc w Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Program tegorocznej olimpiady, przebiegającej pod hasłem „Człowiek — praca — przyszłość” obejmuje główne wydarzenia ostatnich pięciu lat, a specjalna grupa tematyczna zawiera zagadnienia wchodzące w skład tematu: „warunki wszechstronnego roz-

woju człowieka w zaspokajaniu jego wzrastających potrzeb materialnych i duchowych — podstawowym celem socjalizmu”.

Specjalna „Młodzieżowa Trybuna Zjazdowa” stanowi okazję do interesujących spotkań i zbiórek, na których harcerze dyskutują nad Wytocznymi na VII Zjazd. Spotkania te służą bliższemu poznaniu programu partii, jej roli w życiu każdego obywatela i całego narodu. Plonem tych dyskusji są często konkretne wnioski i propozycje, kierowane pod adresem delegatów na zjazd. Właśnie z całego kraju napływają meldunki o licznych spotkaniach młodzieży z delegatami. Te bezpośrednie kontakty służą nie tylko lepszemu poznaniu potrzeb i programu perspektywicznego rozwoju danego regionu, lecz stanowią jednocześnie znakomitą okazję do poznania przez młodzież ludzi, którzy swą postawą, wznoszącą się nad codzienną aktywnością realizują ambitne plany gospodarcze i społeczne.

Szczególnie interesujące rezultaty przyniosła Harcerska Operacja „Perspektywa”, w ramach której członkowie drużyn Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej przeprowadzają zwiady środowiskowe, mające na celu nie tylko poznanie dotychczasowego dorobku, lecz także znalezienie konkretnego pola działania dla siebie. Dzięki tym zwiadam — młodzież harcerska ze szkół ponadpodstawowych podejmuje w tym roku znacznie częściej — obok tradycyjnie wykonywanych prac na rzecz swojej szkoły czy osady — prace o charakterze produkcyjnym: w gospodarstwach

rolnych, na placach budów, w zakładach przemysłowych.

Wiele meldunków o wykonaniu takich właśnie zadań napływa zwłaszcza od drużyn i szczepli działających w szkołach zawodowych. Harcerze-uczniowie tych szkół, wykorzystując bazę techniczną warsztatów szkolnych, wykonują w czynnie społecznym różnego typu maszyny i urządzenia służące nie tylko do nauki zawodu, lecz również do produkcji.

A oto konkretne czyny niektórych szczepli. I tak na przykład Szczep przy Liceum Medycznym w Jaworze (Chorągiew Legnicka) włączając się do zadań produkcyjnych w Zakładach Chemii Gospodarczej „Pollena” w Jaworze, przepracował blisko 1300 godzin, co przyniosło w efekcie 150 tysięcy złotych; szczep przy Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu wykonuje rzeźby plenerowe dla osiedli w Bochni i Podgrodziu; Szczep przy Technikum Budowlanym w Tarnowie zobowiązał się opracować projekt zagospodarowania Ośrodka Harcerskiego w Znamierowicach, a Szczep HSPS przy Zasadniczej Szkole Zawodowej w Kolnie (Chorągiew Łomżańska) zobowiązał się wykonać plan roczny na warsztatach szkolnych, do dnia otwarcia zjazdu, a do końca roku wykonać dodatkową produkcję wartości 50 tys. złotych.

Konkretne czyny podejmują, oczywiście, również harcerze ze szkół podstawowych. Oł, na przykład Szczep „Braterskich Serc” przy Szkole Gminnej w Staninie (Chorągiew Siedlecka) pracował — wraz z członkami ZSMW z Zasadniczej Szkoły Rolniczej — przy budowie drogi, a harcerze z Gminnego Związku Drużyn w Walcach (Chorągiew Opolska) zbudowali w czynnie zjazdowym skocznię, na boisku szkolnym.

Aktywnemu uczestnictwu organizacji harcerskiej w ogólnonarodowej kampanii przedzjazdowej sprzyja robocza atmosfera odbywających się właśnie w całym kraju konferencji sprawozdawczo-wyborczych ZHP, na których Związek podsumowuje dotychczasowy dorobek i wytycza zadania na najbliższą przyszłość.

Konkretne sprawozdania i meldunki z realizacji zadań przedzjazdowych złożyła cała młodzież harcerska na uroczystych apelach w dniu otwarcia obrad zjazdu.

H.W.

Literacki Głos Nauczycielski

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP

Materiały do bieżącego numeru wkładki przygotował Klub Literacki ZNP w Opolu

PISARZ TO TAKŻE NAUCZYCIEL

O wychowawczej roli literatury napisano już tyle, że uzasadnianie tego byłoby powtarzaniem truizmów. Napisano też wiele o roli pisarza-wychowawcy. Po dzień dzisiejszy uczniowie w szkołach piszą wypracowania o pisarzach-wychowawcach narodu, wychowawcach społeczeństw swoich czasów. Takie określenia jak „inżynier dusz”, „nauczyciel pokoleń” stały się obiegowymi. Oczywiście, każde określenie obiegowe może się zdewaluować, może stać się liczmanem.

Nie tylko literatura jako nauczycielka życia, także szkoła przeżywa swój kryzys jako instytucja wychowawcza. Każdy dobry, współczesny wychowawca wie, podobnie jak każdy dobry współczesny pisarz, iż moralizatorstwo nie zdaje dzisiaj egzaminu. Współczesna szkoła, podobnie jak literatura, stwarza jedynie klimat moralny. Stawia pytania — problemy egzystencyjne i moralne. Wszakże bez stawiania problemów, bez moralistyki nie ma ani prawdziwej szkoły, ani prawdziwej literatury. Świat dzisiejszy jest dezintegrowany przez nieustanne bombardowanie innowacjami, przedstawia się jako nieuformowana bezkształtna lawa, którą burza nieustająco przepływa cywilizacji.

Sztuka będąca zawsze świadectwem swoich czasów, odbija ową dezintegrację owe rozszczępanie atomu pojęć, struktur, kultur... Zburzone zostały nie tylko „realistyczne” środki sztuki przedstawiającej, rozbity został nie tylko wiersz i ton, nawet proza uległa rozszczępaniu. Wszystko to pociągnęło za sobą także zmianę roli sztuki, zwłaszcza literatury.

Jeśli jednak bliżej przyjrzymy się historii literatury, zwłaszcza historii nowożytnej, zauważymy, iż jest ona w swym emancypowaniu się konsekwentna począwszy od dydaktycznych opowiadań i powieści, poprzez ogromne ideowe arcydzieła romantyzmu i szerokie panoramy realizmu (krytycznego), aż do naszych lat, w których stawianie pytań, ekspozycja problemów, zastąpiły odpowiedzi, zastąpiło rozwiązywanie.

Myślę, oczywiście, o literaturze z ambicjami większymi od formalnych i myślę o literaturze humanistycznej, a więc służącej człowiekowi. Tak bowiem jak nauka może zostać obrócona przeciw nam, podobnie ma się ze sztuką, której zwyrodnienie treści (między innymi programowy nihilizm, anarchizm, programowa dezintegracja, panseksualizm i pornografia) obserwujemy już w krajach Zachodu, a wąską, płytką strużką starają się one przedrzeć także na teren naszej rzeczywistości kulturowej.

Zdając sobie sprawę z konieczności przemian w literaturze, jednocześnie nie zapominamy, że każda literatura jest wychowująca — źle albo dobrze, kształcąca

ZBIGNIEW ZIELONKA

— źle albo dobrze. Pragniemy chyba wszyscy, aby, jak zawsze, literatura ocalała wartości, przenosiła wartości, mnożyła wartości. Wiemy — jeśli będzie to czyniła anachronicznymi środkami przekazu — nie osiągnie efektów. Podobnie jak szkoła, która musi także owym przemianom podlegać, a jednocześnie musi pozostać instytucją wychowawczą, stojącą na straży wartości.

Nowoczesna szkoła także w nowoczesnej literaturze znajdzie sprzymierzeńca w procesie wychowawczym. Nie oznacza to, że przestanie korzystać z pomocy „wychowawców pokoleń” uprzednich. Oznacza to, że od nich przejmie wartości, ukazane inaczej przez współczesnych.

Piszę to także z pragnieniem, by współczesna nasza szkoła nie przeszła mimo tych wartości wychowawczych, jakie współczesna literatura zawiera, chociaż w zupełnie innym opakowaniu. Ale czyż nie inaczej „wychowywał” już Mickiewicz niż Krasicki, Żeromski niż Mickiewicz, Nałkowska niż Żeromski itd.?

Mówimy tu o wychowaniu w ogóle, ale przecież literatura w jej jednostkowym, konkretnym przykładzie zawiera szczegółowe

wartości wychowawcze czy poznawcze. Podobnie szkoła nie może wychowywać „w ogóle”, musi też wychowywać do konkretnych zadań i do konkretnych sytuacji historycznych. Dezintegrujący się świat zagraża chociażby takim wartościom jak pojęcie solidarności rodziny ludzkiej, lecz także rodziny narodowej.

Nieprzypadkowo kosmopolityzm wymieniłem wśród zagrażających naszej literaturze zwyrodnień. Szkoła nasza wychowując konsekwentnie w duchu braterstwa ludów, w ideologii internacjonalizmu, nie zapomina, iż poczucie solidarności międzynarodowej zaczyna się od poczucia nierozdzielności z własną ojczyzną. Ojczyzna nie jest wszakże abstrakcją. Abstrakcja zalewa nas zewsząd — w pojęciowości, w słowach, w sztuce... Może dlatego tak mało skuteczności w naszym oddziaływaniu wychowawczym, artystycznym.

Powstańcy śląscy głosili w swych pieśniach, nie, że biją się „za Polskę” (w ogóle), ale za polski Śląsk. We wrześniu 1939 roku walczone najbardziej zaciekle w obronie konkretnych miejsc — w obronie Helu, Wyrbrzeża, Katowic, Warszawy... Szczególnie dzielnie były się oddziały Terytorialnej Obrony Narodowej.

Pojęcie ojczyzny rosło z wieka-

mi, zanim zaczęło oznaczać to, co łacińska „patria”: kraj rodzinny, państwo — oznaczało spadek po ojcu, począwszy od poszczególnych przedmiotów. Jeszcze przy końcu XVI wieku Łukasz Górnicki tłumaczy znaczenie tego słowa: „Ojczyzna częściej się rozumie to, co gruntu komu ociec jego zostawił”, choć już wówczas, jak wynika z wyrażenia: „część-ciej”, przybierać zaczęło znaczenie dzisiejsze — wspólny kraj. Zanim tak szerokiego znaczenia słowo to nabrało, zaczęło oznaczać, prócz schedy po ojcu — miejsce urodzenia, wieś rodzinną, najbliższą okolicę. Po dzień dzisiejszy w niektórych narzeczeniach to także znaczenie ma słowo „ojczyzna”.

Podobnie — zanim walczone w obronie ojczyzny — państwa, walczone w obronie naturalnego prawa do rzeczy poojcówskich, do schedy po ojcu, walczone dosłownie, a także za pomocą prawa. „Ino dzieci mają ojczyznę swą dzierżać z prawa” — głosi jedna ze średnio-wiecznych ustaw. Zanim jeszcze istniało pojęcie nowożytne ojczyzny i miłości ojczyzny, czyli patriotyzmu, broniono ojczyzny — wspólnej siedziby, miejsca zamieszkania lub urodzenia. Z tym wiązało się swoiste poczucie więzi i swoista дума, jakbyśmy dziś powiedzieli — pewnego rodzaju patriotyzm lokalny.

Aż dopiero z wiekami, gdy po-

czucie wzajemności interesów, wspólnoty — siedzib, obyczaju, języka, poszerzało się i znalazło widomy wyraz w organizacji państwowej — pojęcie ojczyzny nabierało poczucie coraz bardziej szerokiego, a zarazem przenośnego charakteru.

Ten przydługi, a jednocześnie uproszczony, wywód ma służyć wniosкови: pojęcie ojczyzny zaczyna się w historii naszego języka od spadku po ojcu, od rzeczy najbliższych, widzianych, znajdujących się w obrębie naszego codziennego doświadczenia. Ten zaś wniosek z kolei ma uzasadnić postulat: miłości ojczyzny, patriotyzmu, trzeba zacząć nauczać od tego, co znajduje się w obrębie codziennego widzenia i doświadczenia.

Gdzie jak gdzie, ale właśnie tu, na Śląsku, gdzie cena ojczyzny — dziedzictwa przodków, była tak osobliwa, szkoła ma w realizacji patriotycznego wychowania szczególne, ale i jakże wdzięczne zadanie. Nauczyciel nie znający regionu, w którym przyszło mu realizować ogromne wychowawcze zadania, szkoła żyjąca w oderwaniu od problematyki swego regionu — ponosi w wychowaniu patriotycznym klęskę.

Nauczyciel działający na Śląsku nie jest w stanie oprzeć się ciśnieniu historii i problematyki regionu, z niej może ciągle, przez całe swe życie, czerpać moce do swych zabiegów wychowawczych, do swej pracy pedagogicznej. Podobnie jak pisarz, podobnie jak literatura. Czyż jej soki, owocujące w dokonaniach, nie płyną w glebie śląskiej, w granicach śląskiego krajobrazu? Czyż jej siła nie tkwi w zdolności przyciągania tej ziemi? Najwybitniejsze dzieła, także te o światowej sławie, o światowym wymiarze, powstawały w oparciu o konkretny geograficzny i historyczny. Często przytacza się wypowiedź Zofii Kossak, która zaopatrując debiut Gustawa Morcinka słowem wstępnym, tak określiła drogę pisarza:

„Od regionalizmu zaczynać musi każdy człowiek z ziemi wyrosły, gorąco czujący, co czerpie siłę i podniętę z zetknięcia się z rodzonym podłożem, skupia się z wolna, rośnie, rozszerza widnokrąg, niepostrzeżenie przesuwa granice regionu, aż staną się one jednym z granicami świata”.

Tu także spotykają się wychowawcy pokoleń: nauczyciel i pisarz. Przeobrażający się na naszych oczach świat, który literatura i szkoła z kolei także muszą przeobrażać na lepsze, wymaga twórczego zaangażowania w to, co w koło nas i co znajduje się w granicach naszego codziennego doświadczenia.



MIECZYSLAW RYCHTER

„Na skraju puszczy”



KRYSTYNA WASILUK

„Pejzaż”

BABKA

STEFAN IWASZKIEWICZ

Wsunęła się o zmroku do nauczycielskiego mieszkania matki, na poddaszu szkoły. Ledwo się przywitała, zaraz oznajmiła:

— Mamo, będę rodzic.

Lysowa spojrzała w twarz córki, zmienioną, szarą, nie uwierzyła:

— Na pewno, Danuś? Może ci się zdaje?

— Nie, mamo, będę rodzic. Patrzyła ku łóżku, czy jest stosownie do tego wielkiego aktu, by się zaraz ułożyć. Matka przygotowała je zaraz.

— Kładź się. Trzeba zawołać Obuchową, ona się zna na porodach.

Danka zrzuciła partyzanckie łachy, ułożyła się w łóżku, czekała ataku porodowych bólów. Matka zniknęła z mieszkania i zaraz wróciła z Obuchową. Ta zarządziła, co trzeba przygotować na przyjęcie nowego człowieka, i obie czekały, kiedy ten nowy obywatel świata niemowlęcym krzykiem zaznaczył swoje przybycie. O północy urodził się chłopczyk, dziarskim głosem obwoływał swoją obecność. Obuchowa z babką zajęły się spełnianiem jego ludzkich potrzeb, o ile to było możliwe w Kamieniu Chelmskim w czasie przesuwania się frontu.

Pani Jadwiga w ostatnich tygodniach drżała nie o życie oczekiwanej wnuczki, o którym nie wiedziała, lecz o córce, męża, zięcia, którzy gdzieś w nadbużańskich lasach warowali ze swoimi oddziałami. I przybyła oto mała kruszynka, o którą trzeba więcej się troszczyć niż o tamtych. Niełatwo było w owych dniach manifestować swoją obecność, gdy wokół grzmią armaty, pękają bomby, giną żołnierze. Ledwo front przesunął się za Lublin, weszło wojsko do Kamienia, a w szkole zorganizowano punkt opatrunkowy.

Pani Jadwidze, gdy ujęła w ramiona zawiniętą w prześcieradło krzyżującą okruszynkę, bliskimi myślami przemknęły tamte lata: była pierwszy rok po seminarium na posadzie nauczycielskiej w Kamieniu nad Bugiem, tu spotkała Zygmunta Lysa, leśniczego lasów nadbużańskich. Szedł wtedy z dubeltówką przez Kamień, zapewne zamierzał coś upolować, a upolował ją, Jadwigę Krajską. Spojrzeli sobie w oczy i byli przeświadczeni, że należą do siebie. Po paru miesiącach byli małżeństwem, po roku urodziła się Danka, a po osiemnastu latach oto tamta Danka urodziła syna; jej, Jadwigi, wnuczka, który tak głośno manifestuje swoją obecność na świecie w tymże Kamieniu Chelmskim.

Był szary świt lipcowy. Wojska radzieckie w pełnym uzbrojeniu przesuwały się gdzieś na zachód, gdzie grzmią kanonady artylerii, mknęły samoloty lub wracały z tamtej strony, lekko bucąc jak puste baryłki. Do Kamienia weszły dwie kompanie wojska polskiego, zatrzymały się na ulicy. Mieszkańcy wylegli, przyglądali się swojakom w polskich mundurach z orłami na czapkach, nieśmiało zbliżali się do szeregów, dotykali mundurów, broni, żeby się przekonać, że to nie sen przed obudzeniem. I Jadwiga Lysowa z Obuchową wychylone z okna przyglądały się tym niespodzianym zdarzeniom i wtedy także myśl powirowała w nieokreślonym kierunku, gdzie też mąż i zięć ze swymi oddziałami się kryją, może walczą, może okrażeńi?

Około dziesiątej zjawiał się młody człowiek na rozwieszonym zwojem papieru. Odwinał jeden arkusz, przykleił na ścianie szkoły, odjechał. Weszły z Obuchową, czytały: „Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego”. Przeczytały cicho, każda dla siebie, spojrzwały sobie w twarze. Obuchowa poczyniła uwagę: — Tak to będzie. Nie omawiały treści „Manifestu”, milcząc wróciły do mieszkania, w obawie, czy aby się nie obudził nowy obywatel

Polskiej Rzeczypospolitej Demokratycznej, jeszcze nie nazwanej Ludową.

★

Minęło owe pierwsze lato. W Kamieniu było pełno słońca, kurzu, hałasu przesuujących się wojsk radzieckich i kompanii formującej się drugiej armii Wojska Polskiego. Przyszła jesień. Jadwiga Lysowa uczyła w polskiej szkole w Kamieniu, wychowywała Andrzejkę — to imię dała wnuczce podczas pierwszej kąpieli — czekała powrotu córki, która w miesiąc po urodzeniu dziecka ruszyła na poszukiwanie męża i ojca. Czekala ich trojga, nie wracali, ona uczyła; lekcje, dni, miesiące były nieskończone długim wyczekiwaniem.

Skończyła się wreszcie wojna. Ustalono zachodnie granice Polski, ruszyła repatriacja ze wschodnich terenów zabużańskich. Ani rodzice, ani dziadek Andrzeja nie wracali do Kamienia. Pani Jadwiga uczyła jeszcze rok w Kamieniu. Andrzejek już o własnych siłach przekraczał próg szkoły, wtaczał się do klasy, czynił ogromne zamieszanie na lekcji, aż babka-profesorka musiała miłego intruza wypraszać z klasy i solennie zapewniać, że zaraz przyjdzie, będą pić mleczko, iść gotowane jabłuszka. Małec wierzył, czekał na podwórzu przed szkołą.

★

Jesienią czterdziestego szóstego postanowiła przenieść się na zachód; może tam napotka ślady najbliższych: męża, córki, zięcia. Osiedla w Opolu przy ulicy Słowackiego 10. Pracę otrzymała w szkole przy Katowickiej. Andrzejkę umieściła w przedszkolu przy ulicy Ligonii i życie potoczyło się normalnym szlakiem pracy nauczycielskiej i troski o Andrzejkę. Nie zaniedbała poszukiwań jego rodziców i dziadka. Lecz mijaly lata i ani rodzice chłopca, ani dziadek Lys nie wracali.

Nie czekała już ich powrotu, ból zamknęła w sobie, wszelkie niewyżyte uczucia przelała na wnuczka, starała się dać mu wszystko, co mogła, na co ją było

stać. Często czegoś nie dostawało nie tylko w domu pani Jadwigi, lecz także na rynku, w sklepie. Tymaczyła wtedy Andrzejkowi, że Polska odbuduje Warszawę, Gdańsk, Kołobrzeg, Szczecin, Wrocław, dlatego nie ma dziś buleczek z masłem i kakao, które chłopczyk tak lubił. Po latach musiała się powoływać na budowę Nowej Huty, Kędzierzyna lub innych wielkich obiektów przemysłowych, gdy Andrzejek domagał się roweru albo nowego ubranka. Az przyszły lata, kiedy Andrzej sam zrozumiał, dlaczego nie ma czegoś nowego.

★

Czasem uciekała myślą do tamtych czasów, do osób najbliższych: męża, córki, nawet zięcia, którego tak mało znała, zaledwie parę razy zjawiał się w mieszkaniu, jeszcze w Kamieniu. Starala się nie płakać wspominając ich, lecz ból mimo woli zwilżał oczy. Wnuczek, skoro spostrzegł tę właściwość babki, pytał:

— Jak to jest, babciu, nie płaczesz, a lzy ci płyną?

— Stabe mam oczy, Andrzeju, same lzy płyną.

I lata płynęły. Andrzej już nie pytał o babcine lzy, rozumiał przyczynę ich spływania, starał się, ile potrafił, rozweselać babkę, a nade wszystko nie sprawiać jej przykrości. Uczyl się dobrze. W ostatnich dwu klasach licealnych otrzymywał stypendium uczniowskie, w sześćdziesiątym drugim ukończył liceum i wstąpił na politechnikę we Wrocławiu, gdzie także był dobrym studentem i miał stypendium, co znacznie odciążało budżet pani Jadwigi. Walczyła obecnie z upływającym czasem, uważała go za wroga numer jeden, co ją zmaga, wprawia ręce w drżenie, głowa się chwieje i słuch zanika pod jego przemożnym wpływem.

★

Andrzej studiował pięć lat. Pani Jadwiga w tym czasie musiała pójść na emeryturę. Z dziewięciu-setzłotowej emerytury starała się oszczędzić tyle, aby umiłowanemu



JAN ZUK

„Sąsiedztwo”

wnuczce sprawić jakąś przyjemność. Ile razy przyjeżdżał do Opola w przerwach międzysemestralnych lub w czasie wakacji, miała dlań zawsze coś nowego: koszulę, krawat, skarpetki, sweter, dres... Andrzej prosił, czasem się gniewał, że babcia się głodzi, aby jemu coś sprawić. Nie pomagało, choć przyrzekała, że to była jej ostatnia możliwość, dalej nie będzie w stanie nic mu sprawić, bo wszystko podrożało, a emerytura nie podnosi.

Za każdym zjawieniem się wnuka w Opolu było to samo. Nawet gdy jechała do Wrocławia z jakąś wycieczką emerytów do teatru, wiozła wnukowi pierożki z mięsem albo nadziewane jabłuskami, jeszcze ciepłe, czasem smakowitą babkę, placek, nawet nalewkę — wyciąg z głogu — „bo to, Andrzeju, bardzo witaminowe”.

Andrzej odczuwał mocno niezgłębioną dobroć babki, znał jej źródła, smutek jej życia, niewyżyte, stłumione za młodu uczucia, często odczuwał ciężar owej dobroci, czasem niechcący zranił to wielkie uczucie, aż się przerażał, że żal może zabić dobrą babkę. Staral się naprawić swój nietakt, czasem ze strachem rozważał, co będzie, gdy spotka jakąś dziewczynę, z którą zechce związać swoje życie. Co się stanie z babką?

Na razie nie było zagrożenia. Studiował, składał egzaminy, w stosownych okolicznościach flirtował z koleżankami z uniwersyteckich wydziałów, czasem romansował z panią z miasta. Były to nieobowiązkowe zabawy. Wprawdzie Kryśka „ze stomatologii” zapowiedziała przez wspólną znajomą: „Choćby się niebo otworzyło nad głową, Andrzej będzie moim mężem?”, on jednak nie brał poważnie owej groźby, swobodnie flirtował z innymi.

W 1967 roku napisał pracę magisterską, złożył ostateczny egzamin i z dyplomem magistra inżyniera zjawiał się w Opolu. Radość pani Jadwigi sięgnęła granic jej wytrzymałości. Była dumna ze swego wnuka, odmłodniała, nabrała żywości ruchów i usposobienia, choć walka z nieubłagany czasem znacznie wyczerpała jej siły.

Po miesięcznym odpoczynku Andrzej podjął pracę (stażową) w wapiennikach górądzkańskich pod Opolem. Mieszkał razem. Rok migiem przeleciał. Stałe stanowisko objął w budujących się zakładach w Tarnowie Opolskim. W Opolu pojawiła się Krystyna, dentystka. Andrzej jednak uważał, że jest wolny i może bawić się z każdą inną dziewczyną. Spotykał czasem Krystynę, czasem szli na kawę, do kina, raz nawet zaprosił ją do siebie, kiedy się niby przypadkiem znaleźli na ulicy Słowackiego. Pani Jadwiga przyjęła pannę grzecznie, lecz w sobie poczuła nagle odrętwienie. Kiedy panna odeszła, zaraz zapytała wnuka:

— To ma być twoja żona?

— Nie wiem, babciu, to znalazła ze studiów, jest dentystką w Opolu.

Nie pytała o nic więcej, nie rozmawiała na jej temat. Praca w

Tarnowie Opolskim była zajmująca i pochłaniała go bez reszty. Miał dosyć pieniędzy na swoje potrzeby. Babce także podniesiono emeryturę do 1200 złotych, dobrobyt zajął więc do mieszkania na Słowackiego. Przyjeżdżał do Opola co dzień i pani Jadwiga dogadzała umiłowanemu wnukowi, jak mogła. Tylko o Krystynie dentystce nie mogła myśleć spokojnie, czuła, że to wróg numer dwa. Wróg ten coraz silniej i skuteczniej atakował jej Andrzeja. W każdą niedzielę, czasem w powszedni dzień zabierała go z mieszkania. Jadwiga czuła, że go kiedyś całkiem zabierze w niewolę małżeńską.

Zakład w Tarnowie Opolskim rósł, Andrzej pracował tam rzetelnie, lecz coraz mocniej ulegał zaborczym atakom Krystyny, aż jednej niedzieli 1971 roku stanęli oboje przed panią Jadwigą, oświadczając, że się pobiorą najbliższej soboty. Przyjęła to ze spokojną rezygnacją, jak się przyjmuje śmierć, wiedząc, że nie ma od niej ucieczki. W sercu czuła kawał lodu dla młodej kobiety, choć na zewnątrz okazała spokojną uprzejmość. Zamieszkała z nią razem, póki nie dostaną mieszkania w nowym budownictwie. Krystyna poznała przywiązanie pani Jadwigi do Andrzeja, starała się go niczym nie osłabiać. Rok po roku babka powoli ogarniała swoim sercem oboje i zaczęło rodzić się uczucie i dla Krystyny.

Tymczasem Tarnów Opolski został ukończony i pracuje całą parą. Andrzej widocznie nieźle pracował przy budowie i uruchomieniu zakładu, skoro na trzydziestolecie jego urodzin, które się zbiegło z rocznicą Polski Ludowej, otrzymał materialną gratyfikację oraz awans na kierownika podobnego zakładu w Małogoszczu pod Kielcami. Wyjechali w następnym tygodniu.

W panią Jadwigę jakby piorun trzasnął. Zdrętwiała i zaniemówiła, choć Andrzej, widząc jej stan, zapewniał:

— Babciu, pojedziemy tam, rozejrzemy się, jeśli dostaniemy odpowiednie mieszkanie, zabierzemy babcię do siebie, będziemy razem!

Odjechali. Minał lipiec, sierpień, kończył się wrzesień. Pani Jadwiga co dzień przed godziną drugą stała przed bramką, czekała na listonoszkę: — Może dziś będzie list wzywający? Najbliższa sąsiadka, pani Hulewiczowa, czasem pytała:

— Pani Lysowa, wnuczek nie zabiera pani do siebie?

— Jeszcze nie zabiera, widocznie się urządza, jak to zwykle młodzi, mają zapewne wiele spraw.

Słowom tym przeczyły lzy, co mimo woli spływały po policzkach. Dopiero ostatniego dnia września nadeszła depecha: „Babciu, przyjeżdżaj, urodził się prawnuczek!”.

Pani Jadwiga dostała skrzydeł, choć w tym miesiącu ukończyła siedemdziesiąt pięć lat. O godzinie 0.25 na ławce dworcowej czekała z walizką na pociąg. Pojedzie pomóc wychować prawnuczka do równie wielkich zadań.

GDZIE ODRA SZUMI POD MOSTAMI (tekst pieśni*)

Gdzie Odra szumi pod mostami
a słońce złoci wieże miasta;
Gdzie stary zamek z arkadami
wspomina przeszłość grodu Piasta;
Gdzie tak jak dawniej od stuleci
szumi po polsku bór sosnowy,
a matki tuląc swoje dzieci
uczą jak dawniej polskiej mowy;

Tam nasza ziemia!
Tam rodacy!
I radość w pieśniach,
sława w pracy

By nam piękniała
dzień po dniu
Ojczyzna nasza
jak ze snu.

Gdzie nauczyciel uczył w znoju
miłości do polskiego nieba,
a gdy z innymi szedł do boju,
miał w torbie granat i kęs chleba.
Piosenka biegła jego śladem
była mu wierna jak kochanka.
Z nim zdobywała barykadę
i ogrzewała w chłodzie ranka

Tu nasza ziemia
z krwi i trudu
I pieśń co głosi
chwałę ludu:

że wciąż pięknieje
dzień po dniu
ojczyzna nasza
jak ze snu.

* Pieśń śpiewana przez chór ZNP w Raciborzu

UPUST STALI

Robotnikom Nowej Huty

Ogień — jakby twarz Gorgony przed lustrem z brązu:
za dygoczącym murem
śmiertelny huk łamanej mocy.

Patrzę. Zgarbieni ludzie idą z włócznieami,
jak szaleni rycerze na Słońce. Zar coraz głębszy
poczerwienia im twarze. Leczą dżgnęli. Raz, drugi i trzeci.
Żyła otwarta w czerwieni. Macka krwi
błyskawicą wyszła się naprzód i dalej,
aż odcięta przestrzenia, jasnym ostrzem się wwierca
w martwe oko żelaza.

Kipiel. Fala pożaru rośnie wzyź jak drzewo momentalne.
Odwraca się i grzmiący duch się ciałem staje.
Przejrzało żelazo. Patrzy liliowym, zachlannym czarem.
Biała piana drży liniami powiek
wokół płonącej żrenicy kadzi.

OSTATNI STRZAŁ

„ostatni strzał — miliony ramion w górę,
Miliony nisko pochylonych głów...
A w ustach brzmiało milionowym chórem
Tych kilka słów... Tych kilka drogiej słów.

W majowym słońcu lza jak bagnet rani,
Na twarzy grymas, jak skurczony ból.
A struny — nerwy do ostatnich granic
W napięciu brzęczą takt śmiertelnych kul.

Splecione ręce w białych płatkach wiśni
I uśmiech dziecka — nie ma droższych chwil.
Ten dzień każdemu nieraz się już przysnił,
Jeżeli nie — głęboko w sercu tkwił.

W błękitnym niebie lśni świetlista raca,
Stygające lufy u rozgrzanych dział.
To echo lat rozbrzmiewa i powraca
I przypomina — ten ostatni strzał.



BRONISŁAW J. TOMECKI „We dwoje”

ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU PLASTYCZNEGO ZNP POD HASŁEM „Współczesny krajobraz Polski”

Na ogólnopolski konkurs plastyczny ZNP nadesłano 190 prac malarskich oraz 64 graficzne.

Jury konkursu w składzie: Józef Pakulski — doc. ASP, przewodniczący oraz członkowie (wszyscy artyści plastycy): Jan Betley, Bolesław Brzozowski, Andrzej Błaż, Jan Leśniak, po wnikliwej ocenie nadesłanych prac, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

W DZIALE MALARSTWA

I nagrodę — za pracę pt. „Budowa” — Stanisławowi Józwickiemu,

II nagrodę — za pracę pt. „Tu wypoczywamy” — Helenie Wierzbickiej,

dwie III nagrody — za pracę pt. „Lato” — Józefowi Kuleszy oraz „Pejzaż morski” — Annie Podstawce,

IV nagrodę za pracę pt. „Wolna sobota” — Lorincy Györfas Jenő.

Wyróżnienia za prace: „Stocznia wieczorem” — Annie Chlomon; „Krajobraz miejski” — Zbigniewowi Zubkowi, „Pejzaż z okolic Dzierżoniowa” — Henrykowi Kajzerowi; „Kartuzy” — Janowi Żukowi; „Śląsk pracuje” — Władysławowi Lucińskiemu „Przystań” — Grzegorzowi Rycharskiemu.

W DZIALE GRAFIKI

II nagrodę (I nie przyznano) za pracę pt. „Petrochemia” — Czesławowi Wosiowskiemu;

III nagrodę za pracę pt. „Kopalnia Chrobry” — Tadeuszowi Rybackiemu;

IV nagrodę za pracę pt. „Kompozycja” — Leonowi Stanisławskiemu;

Dwa wyróżnienia za prace: „Przemijający pejzaż” — Romanowi Terzykowi; „Gdynia Stocznia” — Janowi Durajowi.

Przyznane nagrody i wyróżnienia przesłane zostały laureatom przekazami pocztowymi.

Nagrodzone i wyróżnione prace były ekspozowane na wystawie w gmachu ZNP w Warszawie w okresie obchodów tegorocznego Dnia Nauczyciela.

Drygent zatoczył batutą maleńkie kółeczko, opuścił ręce i zastąpił w bezruchu na swym podwyższeniu, jak gdyby urzeczony ostatnim akordem pieśni, który jeszcze drżał w powietrzu.

— Dostyc na dziś, panowie. Spotykamy się za tydzień.

Zaprotestowały hałaśliwie odstawiane krzesła. Próba chóru dobiegła końca.

Z żalem wychodził z kopalnianej świetlicy. Znowu trzeba będzie czekać przez długie siedem dni na okazję spotkania się ze starymi kumplami, pogwarzenia o wspólnych dolach i co najważniejsze pośpiewania, ile tylko dusza zapagnie.

Czas dłużył mu się teraz wprost niesamowicie. Próbował go wypełnić czytaniem książek, których zdążył zgromadzić sporo oraz wertowaniem odcinków powieści z „Trybuny Robotniczej”, wycinanych i składanych od lat właśnie na ten okres. Za przykładem innych hodował króliki, grzebał w ogródku i kłócił się z żoną, a mimo wszystko wciąż miał za dużo czasu. Cotygodniowe próby chóru były również ucieczką od ciszy i pustki, która go zewsząd otaczała od momentu, kiedy po raz ostatni zawiesił znaczek w markowni.

Powoli wdrapywał się na wysoki nasyp kolejowy. Osiedle miał teraz za sobą. Z lewej strony wznosiły się strzeliste komin kopalni. Stamtąd biła luna światła, syczała para lokomotyw, trzaskały koła wagonów, biły młoty, jażdżały świdy. Stronę prawą zalegał mrok. Tam panowała cisza. Jedynie zabłąkany promień światła, ślizgając się po wypolerowanej powierzchni szyn, pomknął w ciemność, powodowany pewnie ciekawością, czy zdąży pokonać odległość łączącą dwie sąsiadujące z sobą kopalnie zanim nie zgaśnie.

W dole u stóp hałdy, na której ciemnym zboczach tańczyły błękitne płomyki, leżała oaza. Tak nazywał w myślach miejsce, na którym stał jego maleńki, otoczony drzewkami domek. W pobliżu znajdowały się jeszcze cztery inne. Tamte były jednak solidniejsze, piętrowe i ich mieszkańcy z dumą mówili o nich „wille”. Niemniej i one stanowiły część jego oazy.

O tej porze widoczność była kiepska. Jemu to jednak nie przeszkadzało. Znał przecież na pamięć każdy szczegół tutejszego krajobrazu. Nawet zacisnawszy powieki, widział nasyp kolejowy otaczający oazę półkolem i hałdę zasłaniającą w dzień słońce, a zęszczającą panującą tu wieczorem ciemność. Widział też niewielki skrawek lasu, pozostałość po ogromnym niegdyś borze. Popatrzył w mrok. Tuż obok domku mrugającego doń żółtym kwadracikiem okna, jak odprysk lusterka zaśniona powierzchnia kopalnianych osadników. Kiedyś kąpały się tam dzieci, rozbrzmiewał gwar i śmiech. Kiedyś...

Rozjeżdżał się dokoła, przysunął kawałek belki i usiadł na niej. Jak wiele się zmieniło od czasu, kiedy przyszedł tu po raz pierwszy. Nigdy nie sądził, że ta wizyta wystarczy, żeby pozostać na zawsze w tym oddalonym o prawie dwa kilometry od osiedla zakątku, którego obramowanie stanowią z jednej strony grzebień gęstego lasu, z drugiej pola, na skraju których przysiadła kopalnia z ledwo widocznymi z tej odległości kominami. Wyglądały jak szpileczki powytłakane w płaski plącek krajobrazu i gdyby nie pióropusze burch dymów nad nimi, można by je wziąć za pozabawione konarów drzewa. Wieczo-

rem kopalnia dawała o sobie znać luną bijącą z kominów i pieców kokosowni oraz dolatującymi stamtąd dźwiękami. W tym okresie były jednak tak słabe, że głośniejsze kumkanie mieszkanki pobliskiego stawu z powodzeniem je zagłuszało.

Okolica spodobała mu się. Rzucił owianą romantyzmem, ale bardziej odpowiednią dla kawalera pracę w komorze celnej, ożenił się z córką jednego z mieszkańców oazy i osiadł w niej na przekór twierdzeniu, że diabeł tam mówił dobranoc. Znalazł pracę w kopalni i zaraz zaczął budować swój własny domek. Nie obeszło się przy tym bez wyrzeczeń i nieraz trzeba było solidnie zaciskać pas, odcinając sobie od ust i dzieciom co smaczniejszy kasek. Budowa pożerała czas i pieniądze, a mimo to posuwała się naprzód bardzo wolno. Leż to razy opuszczał zniechęcony ręce, a potem znów brał się za bary z przeciwnościami, chcąc mimo wszystko postawić na swoim. Odradzał mu budowy życzliwi, a może trochę zawistni koledzy.

— Rzuć tę budowę, sprzedaj budulec i postaraj się o mieszka-

z kopalni, postarali się o to, żeby go wywieziono na roboty w głąb III Rzeszy, mając nadzieję, że tam już sobie jakoś z nim dadzą radę. Omylili się jednak w swoich obliczeniach. Przetrwiał i wrócił. Wprawdzie ze złamanym obojczykiem i trwałym kalectwem, ale wrócił jeszcze przed zakończeniem wojny.

W oazie pozornie nic się nie zmieniło. Dzieci tylko wyrosły, żona się postarzała. Nie było też jednego z sąsiednich domków, trafionej bombą przez alianckiego lotnika. Kopalnia w dalszym ciągu dymiała na horyzoncie i kręciły się koła na szybie wyciągowym. Goniąca bokami Rzesza kradła śląski węgiel na potrzeby frontu.

Po wyzwoleniu do oazy zaczęli sprowadzać się nowi mieszkańcy. Powitano ich dość chłodno. Żyjące z sobą środowisko niechętnie przyjmowało na swoje terytorium przybyszów z tamtej strony.

W oazie każdy czuł się przez pewną część dnia górnikiem, a rolnikiem po powrocie z pracy. Każdy miał trochę pola, hodował kozy, owce i drób. On też miał

OAZA

WIKTOR BUGLA

nie w „famiłokach”. Tam też pożyjesz. W każdym razie nie będziesz przywiązany jak pies do kawałka pola i muru, który jakoś nie chce rosnąć, choć sobie ręce urabiasz po łokcie.

Nie słuchał ich rad. Każdą wolną chwilę spędzał na budowie. Z żużlu, piasku i cementu wyrabiał prostokątne kamienie, chcąc nimi zastąpić drogie i trudno dostępne cegły. W obronie tego nie dokończonego dzieła podniósł nawet łopatę na sąsiada, który ośmielił się zbyt dosadnie wyrazić swój sąd o jego umiejętnościach.

Potem wybuchło powstanie. Poszedł wprawdzie gorzej zaopatrzonej w broń, ale za to lepiej w argumenty, które nakazywały walczyć do upadłego, chociażby tylko po to, aby byle sztygar nie mógł mu rzucić bezkarnie w twarz: — Ty pieroński Poltoniu; lub wysłać go do najcięższych robót z ironiczną uwagą: — No, patriota pokaz, czyś taki mocny w rękach, jak w pysku.

Jego wojaczka zaczęła się pod Rybnikiem, a skończyła na Górze św. Anny, której wraz z innymi bronili przed atakującymi zaciekle Niemcami. A potem był plebiscyt, podział Śląska i rozgryczenie, że tyle trudu i krwi dało tylko połowiczny sukces.

Z tamtych lat został na pamiętkę dyplom przyznający mu krzyż na śląskiej wstędze za udział w powstaniu. Krzyża tego daremnie poszukiwali Niemcy w 1939 roku.

Wojna zastała budowlę i tak bez wykończonej piwnicy, strychu i wnętrza. Tyle tylko, że zdążył ją przykryć dachem. Miejscowi volksdeutsche też nie byli za tym, żeby swoje dzieło doprowadził do końca. Po wyrzuceniu go

swój kawałek pola, łąkę, a tuż obok powoli wykańczanego domku niewielki ogródek, w którym ostatnio prawie co roku usychało przynajmniej jedno drzewko. Powietrze w oazie od pewnego czasu przestało sprzyjać zieleni. Przyczyną tego była kopalnia, która ograniczona z jednej strony osiedlem zaczęła rozbudowywać się w kierunku południowym, z każdym dniem zbliżając się do oazy.

Początkowo cieszyli się z tego powodu. — Będzie bliżej do pracy — mawiali. Z zainteresowaniem obserwowali, jak ich łąki zamieniają się w kopalniane osadniki, oceniali fachowo rosnące mury elektrociepłowni i przecinający śmiałą linią ich pola rurowy. Każdy dzień dorzucał do tego pejzażu nowe szczegóły. Hałda jak żywa istota pełzała przez pola i wkrótce stanęła na skraju oazy. Las natomiast rzedł i cofał się przed natarciem spychaczy, koparek i kombajnów.

Przy budynku nowo wzniesionej kotłowni stanął najwyższy na terenie kopalni komin. Przystąpiono również do budowy od dawna planowanego nasypu kolejowego, który miał połączyć dwie sąsiadujące z sobą kopalnie. Jedną z nich dostarczała do tutejszej kokosowni wysokiej jakości węgiel kokosujący. Transport odbywał się za pomocą kolejki linoowej, która jednak nie nadszała za potrzebami, mimo iż wagoniki szybowały dzień i noc nad ziemią. Zresztą kolejka często się psuła, liny się rwały, a to powodowało długie przerwy w dostawach węgla. Sytuację miało radykalnie uzdrowić owe planowane połączenie kolejowe.

Według pierwszej wersji nasyp miał prostą linią połączyć obie kopalnie. Projekt trzeba było jednak zmienić właśnie ze względu

na domki oazy. W ten sposób tor kolejowy już na samym wstępie musiał zatoczyć łagodne, obiegające zagrody półkole. Mimo tego manewru, nie udało się wyminąć jednego z domków, stojącego nieco na uboczu. Po naradzie z właścicielem zapadła decyzja o zburzeniu budynku i przeniesieniu jego mieszkańców do pobliskiej miejscowości, w której otrzymali inny domek i odpowiednią ilość pola. Oaza skurczyła się. Wszystkim było wtedy nieco markotno. Smętny nastrój pogłębił widok, który stanowił rozbijany i zasypywany czołem rosnącego nasypu domek. Trwało to zresztą zaledwie kilka dni, dopóki żużel, miał i kamienie nie przykryły ruiny i połamanych drzew owocowych, których niestety nie dało się przenieść na nową gospodarke.

Dziś po torach kursują już pociągi towarowe. Nasyp zaś pokrywa bujna zieleń z wysepkami różowo i żółto kwitnących krzewów. Pojawiły się też wszędobylskie brzozy i olchy, jak gdyby sama natura chciała ten nowy twór ludzkiej gospodarności dostosować i włączyć do krajobrazu oazy.

Nie udało się jej jednak przeobrazić hałdy, która rosła w górę i wszcz, kopiąc w dzień i płonąc nocą. Jeżeli zaś chodzi o gazy zatruwające atmosferę, to ich godziny są już policzone. Snuć się będą nad oazą, dopóki istnieć będzie hałda, a przecież nawet dziecko wie, że nie będzie istnieć wiecznie. On na pewno jeszcze do czeka momentu, kiedy garbate usypiska pokazywać będą na obrazkach książek i w telewizji jako osobliwości dawnego, śląskiego pejzażu. Pytanie tylko gdzie tego doczeka? Z oazy stale bowiem odchodzą ludzie, aby zamieszkać w budowanych z dala od kopalni blokach. Całe osiedle wzniesiono ostatnio po tamtej stronie nasypu, na granicy dwóch miejscowości.

Trzeba przyznać, że budynki zlokalizowano w dobrym miejscu. Mieszkańcy mają tam dużo słońca, świeżego powietrza i zieleni. Ponieważ zaś stamtąd do kopalni jest spory kawałek drogi, otwarto linię autobusową. Dowozi ona ludzi do pracy i zarazem stanowi połączenie ze starym osiedlem, które w międzyczasie awansowało do roli miasta.

Wyludniają się domki oazy. Jego synowie też się przenieśli do miasta na państwowe mieszkania. W swoim domu, budowanym przez tyle lat i kosztem tylu wyrzeczeń, właśnie z myślą o dzieciach, został sam z żoną. Synowie wprawdzie odwiedzają go często, pomagają, zapraszają do siebie. Namawiają, żeby odstąpił chałupę kopalni w zamian za inną gdzieś w okolicy. Latwo im mówić. Są młodzi i mogą się szybko dostosować do zmian i nowych warunków. A on zdążył się już przywiązać do swego domku z ogródkiem, polubił widok na kopalnię i przywykł do gwaru i hałasu panującego w pobliżu. Chyba jednak doczeka likwidacji hałdy tu, na miejscu.

Jakiś wysmukły, gibki kształt otarł się o jego nogi, zacierając w wyobraźni obraz znikającej kamiennej góry. Był to jego ulubieniec kot, którego aż tutaj przynosiła łowiecka pasja. Dotknął ciepłego ciała zwierzęcia, a ten pod wpływem pieszczoty wygiął się w kablak i zaczął z nim gwarzyć po swojemu.

Chwilę jeszcze posiedział, potem wziął mruzcącego Macusia na ręce i powoli zaczął zstępować wąską dróżką, w cieniu zalegającej usploną oazę.

PRÓBA DEFINICJI POEZJI

Z wszystkich dziedzin ludzkiej działalności poezja jest może najbardziej zdumiewająca i dziwna. Aby niezwykłość jej dostrzec, trzeba jednak spojrzeć na rzecz nieco szerzej. Trzeba uświadomić sobie przede wszystkim, że poezja polega na tworzeniu, kreacji. Czy więc każdy, kto coś tworzy, jest poetą?

Poeta tworzy w materiale języka, tworzy nową, inną rzeczywistość, której dokoła nie znajdziemy. W znanym sonecie poeta powiada: „Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu...” tworząc obraz bogaty w znaczenia, zawierający cechy suchego stepu i oceanu, podczas gdy powszechnie wiadomo, iż step i ocean to dwie różne rzeczywistości. Owa niezwykła rzeczywistość mogła zaistnieć tylko w metaforze, najbardziej charakterystycznej figurze stylu poetyckiego, języka poezji. Poezja ma prawo mówić o tym, czego w otaczającej rzeczywistości nie ma, ale co istnieje w marzeniu człowieka, w jego świadomości i podświadomości.

W poezji można na przykład ukazać przeszłość i przyszłość. W pewnych warunkach ta siła może się okazać bardzo pożyteczna społecznie. Tak było w okresie Romantyzmu. Poeci pisali wówczas najczęściej o przeszłości, czasem o przyszłości, więc o swoich wyobrażeniach Polski. Ten sam cel przyświecał spadkobiercom Romantyzmu, na przykład Żeromskiemu, by wymienić tylko „Przedwiośnie” z wizją „szklanych domów” i polemiczną pasją dyskusji o kształcie kraju. To samo da się powiedzieć o Wyspiańskim, Sienkiewicz. O związku poezji z losem narodu można by mówić długo, nie o to nam w tej chwili chodzi. Chcemy mówić o tym, czym poezja jest i czego możemy od niej oczekiwać...

Skoro uznajemy, że istotną cechą poezji jest tworzenie, to nie jesteśmy w stanie powiedzieć, co jeszcze zostanie przez poezję wytworzone. Jakie zadanie postawi przed poezją czas przyszły. Można się tylko spodziewać, że z uwagi na zagrożenie człowieka przez industrialną cywilizację będzie to działalność w obronie człowieka przed nim samym (i tymi jego wytworami, które skażają środowisko). Walka ta może być ukazywana przez odwoływanie się do utraconej arkadii, mitycznych terenów, na których człowiek żył w symbiozie z przyrodą tak, jak dzieje się to w poezji Jerzego Harasymowicza, który wydobywa jeszcze nie skażone krajobrazy, piękno dawnej architektury, raj dzieciństwa człowieka:

„Schorowany jak ja i jesienny
Sądzie bieżanowski sędzie
W wielkiej serce żalobie
Tu jest moje z Krakowa
zesłanie”.

(„Bukolika z sadem”)

To, co mówię, rzecz jasna, nie dotyczy tylko poetów słowa. Odnosi się to także do poetów barwy, poetów kształtu, poetów

dźwięku, a więc do malarzy, rzeźbiarzy, architektów i kompozytorów. Tak bowiem, jak dla poety słowa materialem, którym wyraża swoje myśli i marzenia, jest język, dla malarza materialem są barwy, dla rzeźbiarza i architekta — kształty, dla kompozytora — dźwięki. Stąd przez analogię możemy mówić o poetach barwy, kształtu i dźwięku. Poeta przecież nie tylko tworzy, on tworząc wyraża.

Spojrzelśmy na zagadnienie poezji trochę inaczej, „szerzej”. Może przyda się to dla lepszego jej określenia, a zwłaszcza określenia jej związku z życiem, wynikania jej z życia. Niekiedy te sprawy splatają się tak ściśle, jak w przypadku Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, który zasługuje nie tylko na miano poety, lecz także bohatera. On wyraził swoje umiłowanie wolności i w słowach, i w czynach. Poezja jest więc — uogólnijmy — ściśle zespolona z losem człowieka.

Można podać wiele przykładów ilustrujących związek poezji z ludzkim losem. Między innymi można wskazać na poezję Tadeusza Różewicza, który zawsze przemawiał w imieniu swego pokolenia, „pokolenie Kolumbów” i w imieniu każdego człowieka. Różewicz, przemawiając „głosem pokolenia”, wyraził katastrofę drugiej wojny światowej w oryginalny sposób.

Wynalazł nawet nowy typ wiersza odpowiadający przeżyciom, które przywoływał. „Mówienie przez ściśnięte gardło” — tak krytycy nazwali ten wiersz, pozabawiony ozdobników, rymu, ze zredukowaną tkanką metaforyczną.

Wiersz Różewicza jest prosty i cichy, jak człowiek, który nie lubi „trucia”, „drętwej mowy”, ale na pewno „wstrząsał”. Złazcza wiedzy, gdy wydarzenia wojny były świeżo w pamięci. Poeta pisał o wojnie krótkimi zdaniem, operując nie tylko słowem, lecz także milczeniem. Bo tam, gdzie brakuje nam adekwatnych określeń, bo stare słowa nie udźwigną znaczenia, a nowych jeszcze nie wynaleziono, milczenie jest bardziej wymowne, nie grozi przynajmniej trywialnością.

„Byłem na dnie.
Kurczyły się zanikały
piękne ramiona miłości
żywe ramiona wiary
ramiona pełne nadziei
opadły
patrzcie patrzcie
oto człowiek piaski
pełzający
nowotwór
z okiem wielkim jak strach”

(Tadeusz Różewicz:
„Przystosowanie”)

Mówiąc o czasach pogardy i o wchodzeniu w powojenne życie, o dramacie i klęsce pokolenia post-katastrofistów, poeta posługuje się autoironią, drwiną, sarkazmem. „Wstrząsa”, jest przekonujący w każdym słowie. Nie dlatego, że oszczędza rówieśników, siebie, stłuczonych ideałów „Kolumbów”. Nie dlatego, że odsłania precyzyjną machinę wojny totalnej. Ten poemat przeraża! I przez to budzi pozytywne reakcje. A oto właśnie Różewiczowi-moralistom chodziło chyba najbardziej. Poezja ma dla niego podstawowy cel: dotarcie do moralnego zmysłu człowieka.

Dla Różewicza naczelną wartością ludzka tkwi w zmysle moralności. W czasie wojny wartość ta została zdruzgotana. Poeta wyciągnął z tego następujące wnioski. Należy odrzucić tradycyjną estetykę; człowiek wypowiedzany przez poezję jest obecnie „szary”, „zwykły”. Poezja nie może posługiwać się tradycyjnymi środkami, które wyrosły na podłożu pieśni. Ma być bez ozdobników „zwykła”, „mówiona”. I „nagi”, tkwiący w realiach powojennej codzienności wiersz Różewicza, przemówił mocniej niż inne, których autorzy nie odrzucili tradycji tak radykalnie.

Powstał też legion naśladow-

ców autora „Niepokoju”. Nawet u wybitnych poetów, takich jak Herbert, Szymborska, Białoszewski, Harasymowicz, nawet w ostatnich wierszach Leopolda Staffa można zaobserwować, jak wersyfikacja Różewicza zaciążyła, wywarła swoje piętno. Dziś forma Różewicza jest tak powszechna, że... pisanie sonetów jest odkryciem, pewnego rodzaju nowością. Zresztą nawet sam Różewicz naśladuje niejako siebie z tych powojennych autentycznie wstrząsających utworów.

Podaliśmy tu trzy przykłady pojmowania roli poezji. Ostatni z nich, jak już przed chwilą powiedzieliśmy, „wstrząsa” podobnie, jak tragedia Hamleta czy Edypa. Jest to wstrząs oczyszczający, katharsis, która pozwala zrzucić z siebie ciężar tragicznych doświadczeń i zarazem kultywować przedmiot tak ważny dla człowieka jak etyka. Wiersz Baczyńskiego stworzony na gorąco, w planującej Warszawie, a nie już po wojnie, jak u Różewicza, jest wyrazem historycznej wzniosłości pokolenia, które przyniosło na swe barki ciężar bohaterstwa.

Tak się wtedy czuło i myślało, poeta potwierdził to własnym życiem i śmiercią. Ale i u Baczyńskiego znajdujemy problematykę moralną, tragizm etyki; przypomnijmy słowa: „Nas nauczone. Nie ma miłości (...) Nie ma sumienia (...) Nie ma miłości (...)”. Słowa właśnie wzniosłe i tragiczne zarazem. I trzeci, najwcześniejszy cytowany wiersz Harasymowicza, najmłodszego z wymienionych, który debiutował około 1956 roku.

Harasymowicz tworzy barwny, niezwykle świat, który zakorzeniony jest w przeszłości Podkarpacia i Krakowa, ale który jednak jest także czymś innym — własną kreacją krainy szczęśliwości. Ta poezja w sposób czysty wyraża to, do czego człowiek dążył zawsze. Szczęście... Jest to raj słowa i wyobraźni, raj przekroczonej rzeczywistości.

Mieliśmy tu do czynienia z trzema różnymi wartościami estetycznymi, występującymi w poezji. Poezja bowiem to tworzenie, wyrażanie, ale także dostarczanie odbiorcy estetycznych przeżyć, w których zawiera się trzeci warunek niezbędny do jej istnienia. W wymienionych przykładach było to: przeżycia wstrząsu estetycznego (Różewicz), wzniosłości i tragizmu (Baczyński) i poetyczności (Harasymowicz). Zatem na pytanie, które zadaliśmy sobie na wstępie („Czy każdy, kto coś tworzy, jest poetą?”) należałoby odpowiedzieć: poetą jest ten, kto tworząc, w języku wyraża przeżycie estetyczne i daje możliwość zaistnienia takiego przeżycia u odbiorcy.



JADWIGA KOŁODZIEJOWA

„Baza naprawcza”

GRUPY TWÓRCZE ZNP

Znany jest powszechnie fakt, że nauczyciele stanowią grupę inteligencji, którą cechuje szczególne bogactwo zainteresowań, uzdolnień i twórczych predyspozycji, co wynika niewątpliwie z samej specyfiki wykonywanego zawodu.

Z powyższego faktu wypływają określone zadania dla ZNP w zakresie stwarzania sprzyjających warunków do rozwoju wspomnianych, twórczych cech osobowości pedagogów.

Realizując postanowienia statutowe, a jednocześnie wychodząc naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu, ZNP rozwija od wielu lat systematyczną działalność nauczycielskich grup twórczych, organizuje różnorodne formy doskonalenia nauczycieli: plastyków, literatów, fotografików i filmowców, pomaga im w upowszechnianiu osiągnięć artystycznych, otacza ich opieką organizacyjno-programową i materialną.

Z uwagi na duże rozproszenie środowisk nauczycielskich, a także ze względu na to, że większość nauczycieli — twórców mieszka i pracuje z dala od większych ośrodków kultury oraz środowisk artystycznych, Zarząd Główny ZNP — przed kilku laty wystąpił

z inicjatywą ujęcia w elastyczne ramy organizacyjne nauczycielskiego ruchu kulturalno-artystycznego. Inicjatywa ta spotkała się z żywym poparciem samych nauczycieli, jak też terenowych ogniw Związku.

Zostały więc powołane wkrótce okręgowe kluby plastyczne, literackie i foto-filmowe, nad którymi bezpośrednią opiekę przejęły ówczesne zarządy okręgowe ZNP. W ten sposób samorzutny nauczycielski ruch twórczy uzyskał — poza ramami organizacyjnymi — stały mecenat instancji związkowych.

W trosce o prawidłowy rozwój omawianego ruchu kulturalno-artystycznego nauczycieli — Prezydium Zarządu Głównego ZNP podjęło w 1972 r. uchwałę w sprawie działalności grup twórczych ZNP. W dokumencie tym czytamy m. in. „Prezydium ZG ZNP — po zapoznaniu się z działalnością i osiągnięciami nauczycielskich grup twórczych — stwierdza, że spełniają one istotne funkcje kulturotwórcze w stosunku do ogółu członków ZNP, młodzieży szkolnej i środowisk lokalnych. Dotychczasowe doświadczenia do-

wodzą, że nauczyciele — twórcy spełniają też ważną rolę w procesie doskonalenia nauczycieli, przygotowania ich do pracy zawodowej, społecznej i uczestniczenia w kulturze”.

Biorąc pod uwagę znaczenie nauczycielskich grup twórczych dla całokształtu działalności ideowo-politycznej, społeczno-kulturalnej i oświatowej ZNP oraz potrzebę umacniania twórczych podstaw ogółu nauczycielstwa — Prezydium nakreśliło cele i zadania dotyczące dalszej działalności nauczycielskiego ruchu kulturotwórczego oraz instancji i ogniw związkowych.

Podjęta uchwała wytyczająca zadania, kierunki, formy i metody pracy przyjęta została z wielkim uznaniem zarówno przez zainteresowanych członków ZNP, jak też ognia terenowe Związku. Jest ona do dzisiaj dokumentem żywym, aktualnym i realizowanym z dużym poczuciem odpowiedzialności, mimo zmian organizacyjnych, jakie nastąpiły od 1972 r. w całym ruchu związkowym.

Wspomniane zmiany organizacyjno-strukturalne nie obniżyły

jednak rangi i znaczenia nauczycielskich grup twórczych, a funkcje mecenatu dawnych oddziałów i okręgów ZNP spełniają dzisiaj w stosunku do terenowych klubów nauczycieli: plastyków, literatów, fotografików i filmowców — rady zakładowe oraz międzywojewódzkie filie Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP. Na podkreślenie zasługuje również fakt, że wymienione ognia ZNP — po uruchomieniu funduszu socjalnego — dysponują znacznymi środkami materialnymi na działalność kulturalno-oświatową. Ze środków tych mogą więc korzystać też nauczycielskie grupy twórcze.

Doceniając w pełni rolę i znaczenie klubów nauczycieli — twórców, Zarząd Główny ZNP stosuje i nadal będzie stosował różnorodne formy pomocy dla działaczy związkowych zrzeszonych w tych klubach. Będą więc organizowane kursy i seminaria szkoleniowe, plenery, konkursy, wystawy i przeglądy osiągnięć artystycznych. Sprawie upowszechniania twórczego dorobku nauczycieli będzie służyła w dalszym ciągu wkładka literacka „Głos

Nauczycielskiego”, w której znajdą miejsce utwory o wysokim poziomie ideowo-artystycznym, a przede wszystkim związane tematycznie z pracą i życiem środowisk nauczycielskich oraz placówek dydaktyczno-wychowawczych i kulturalno-oświatowych.

Ze względów organizacyjnych i merytorycznych nauczyciele — twórcy powinni przysyłać proponowane do druku utwory do macierzystych klubów, które — po dokonaniu wstępnej selekcji — przekażą zebrane materiały do Wydziału Kultury, Wychowania Fizycznego i Turystyki ZG ZNP. W ten sposób będzie nie tylko pełniej realizowana podstawowa funkcja klubu. Uzyskana przez nauczyciela-twórcę wyczerpująca ocena wartości jego pracy pomoże mu w dalszej działalności twórczej, a zwłaszcza w doskonaleniu warsztatu literackiego czy plastycznego.

Przedstawione w dużym skrócie problemy działalności grup twórczych ZNP nie wyczerpują w pełni aktualnych spraw i zagadnień.

Staną się one przedmiotem rozważań i dyskusji na najbliższym spotkaniu z przewodniczącymi poszczególnych klubów. Spotkania takie planowane są w okresie ferii szkolnych na przełomie stycznia i lutego 1976 r.

JAN MOLDA

Nauka gospodarce

Nauka — gospodarce i kulturze narodowej. Tak w dużym skrócie określić można by temat konferencji prasowej, zorganizowanej — pod przewodnictwem prof. dra T. Rodewalda — przez Uniwersytet Warszawski. Konferencji, w czasie której przedstawiono dorobek, z jakim warszawska uczelnia zamyka mijające pięćdziesiąt lat, jaki wypracowała w czasie między VI a VII Zjazdem partii.

Oczywiście, zarówno określenie „przedstawiła dorobek”, jak i wyznaczenie owych ram czasowych „od — do” — są w pewnym stopniu nieścisłe. Wiadomo bowiem, iż nie sposób — nawet w czasie kilkugodzinnej konferencji — zaprezentować cały niezwykle bogaty rejestr prac podejmowanych przez poszczególne wydziały i instytut uniwersytetu podobnie jak wiadomo też, iż ściśle określanie dat w przypadku prac naukowych jest niezmiernie ryzykowne, gdyż w większości wypadków jedna praca wypływa z drugiej, prowadzonej uprzednio.

A trzeba stwierdzić, że liczba tematów badawczych, ich zakres, „ciężar gatunkowy” i stopień przydatności dla gospodarki i kultury kraju stanowiły — dla laików, jakimi ze zrozumiałych względów są w tej dziedzinie dziennikarze — prawdziwe zakłócenie. Bo, mówiąc szczerze, mimo iż wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak wielkim skupiskiem pracowników nauki — i to często — jest Uniwersytet Warszawski — przywykliśmy widzieć w nim przede wszystkim placówkę dydaktyczną. I w tym przeważnie aspekcie prezentowane są na łamach prasy problemy warszawskiej Alamae Matris.

Tymczasem prowadzone tam — obok owej działalności dydaktycznej, a raczej w ścisłym z nią powiązaniu — prace naukowo-badawcze przyniosły i przyniosą państwu wielomilionowe efekty; w sposób zasadniczy wpływają na rozwój każdej niemal gałęzi gospodarki, każdej dziedziny życia społecznego. Co więcej, uniwersytet jest jednym z najpoważniejszych realizatorów rządowego programu badawczego, a także międzyresortowych i resortowych planów badawczych; jest też bardzo liczącym się partnerem dla przemysłu.

Dla ilustracji wystarczy powiedzieć, że sam tylko Instytut Informatyki, jeden z wielu instytutów i wydziałów pionu nauk ścisłych, w ciągu minionego pięćdziesięciu lat pracował nad 130 problemami badawczymi, z których 19 stanowiły tzw. problemy węzłowe, zaś 111 wynikało z resortowych i międzyresortowych programów badawczych. Ze tego samego instytutu ściśle współpracuje z Zjednoczeniem „MERA”, z Komisją Planowania Gospodarczego, z Instytutem Lotnictwa, Instytutem Inżynierii Chemicznej, z Instytutem Motoryzacji, z Zakładami Atomowymi w Puławach, z dziesiątkami biur projektów i instytucji gospodarczych, nie mówiąc już o współpracy zagranicznej.

Zasadniczym celem działalności badawczej instytutu jest wypracowanie możliwie bezbłędnych metod informatycznych. A więc prowadzone są badania nad mechanizmem działania komputerów, nad systemem języków programowania, a także nad możliwościami komunikowania się z

komputerem za pomocą języka mówionego. Pewną ciekawostką — na razie o może niezbyt wielkim znaczeniu użytkowym, ale o niezmiernych perspektywach na przyszłość — jest skonstruowanie przez pracowników instytutu komputera odbierającego polecenia słowne i odpowiadającego na nie nie tylko słowem mówionym, ale do tego najczystsza pod względem formy, akcentu i intonacji polszczyzną.

To kilka przykładów z dorobku jednego tylko, nie najliczniejszego zresztą, instytutu. W tym świetle łatwo wyobrazić sobie wkład do gospodarki kraju takich potentatów z długoletnimi tradycjami, jak Wydział Biologii ze swymi czterema instytutami, jak — liczący ponad 500 osób, w tym 250 fizyków — Wydział Fizyki, jak wreszcie Wydział Chemii czy Instytut Geologii.

W możliwościach i stopniu przydatności dla kraju Wydział Fizyki z grubsza orientuje się nawet laik. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę, jak szeroki jest zakres prac tam podejmowanych, prac skoncentrowanych w czterech głównych działach: fizyki jądra atomowego, optyki, biofizyki, geo- i astrofizyki.

Wydział Fizyki UW jest koordynatorem I stopnia w zakresie dwóch problemów z programu rządowego, zaś o zasięgu tematycznym każdego z nich świadczyć może fakt, iż w odniesieniu do jednego tylko problemu zgłoszono już tematy czasówkowe z 23 placówek współpracujących w tej dziedzinie z UW.

Niezwykle znaczący jest wkład Wydziału Fizyki w rozwój techniki i metod badawczych w zakresie elektroniki, w dziedzinie środków obliczeniowych; bardzo aktywny jest też udział w badaniach międzynarodowych prowadzonych wspólnie z krajami zachodnioeuropejskimi i socjalistycznymi; zwłaszcza zaś ze Związkiem Radzieckim. O wspólnym Ośrodku Naukowo-Badawczym w Dubnej (ZSRR) na ogół powszechnie wiadomo. Znacznie mniej natomiast osób wie, że dzięki współpracy Wydziału Fizyki UW z kolegami z ZSRR buduje się w Warszawie akcelerator ciężkich jonów, którego przydatność dla przemysłu i medycyny jest wprost niewymierna. Dla uzupełnienia tych, podanych tu przykładów, prac warto dodać, że na Wydziale Fizyki UW skonstruowano pierwszy w świecie, niezależnie działający laser barwnikowy, laser zastępujący nieskończoną liczbę laserów jednobarwnych, a więc ogromnie przydatny dla wszelkich badań, na przykład nad skażeniem środowiska.

Nie sposób tu, rzecz jasna, przedstawić pełny wkład fizyków UW w gospodarke kraju. Podobnie, jak nie sposób zaprezentować wkład Wydziału Chemii. W odniesieniu do tej ostatniej najładniej określił to dziekan wydziału, mówiąc, że z kilkudziesięciu opracowanych tam ważnych tematów badawczych niemal wszystkie wchodzi do programu bądź rządowego, bądź resortowych i międzyresortowych, że niemal wszystkie znajdują zastosowanie w gospodarce.

Dla uzmówienia sobie dorobku takich wydziałów, jak Biologii czy Geologii nie trzeba zbyt wielkiej wyobraźni. To zstuga tych wydziałów są także prace i efekty, jak metoda Biologicznego oczyszczania ścieków przemysłowych, cały kompleks roz-

(Dokończenie na str. 12)

dalszą przebudową struktury oświaty na wsi trzeba będzie przystąpić do wdrażania założeń reformy szkolnej. W najbliższej perspektywie mamy więc reformę, dalszą modernizację oświaty oraz nie mniej ważne zadanie — zwłaszcza z punktu widzenia potrzeb wychowawczych środowiska wiejskiego, a mianowicie organizowanie wolnego czasu ucznia. To ostatnie zadanie wiele placówek gminnych już podjęło.

W tej dziedzinie pozostaje jednak jeszcze wiele do zrobienia. Dlatego tak bardzo ważna jest troska o stworzenie nauczycielom korzystnych warunków pracy oraz pomoc przedstawicieli nauk

obecnym podziałem terytorialnym kraju, część z nich na skutek malejącej liczby mieszkańców ulegnie pewnym korektom, należy w pierwszej kolejności budować w miejscowościach rozwojowych, w których szkoła ma szanse na przekształcenie w dziesięciolatkę. Najlepszym rozwiązaniem byłoby planowanie nowych obiektów w formie zintegrowanych urządzeń infrastruktury oświatowej. Polega to na wznoszeniu budynków nie tylko na użytek określonej szkoły, lecz z uwzględnieniem potrzeb kształcenia zawodowego i ustawicznego, urządzeń z zakresu kultury, wychowania fizycznego itp. Takie rozwiązania stosuje się już w wielu krajach.

Referent przedstawił następnie zasady kształtowania sieci oświatowej w Polsce w najbliższej przyszłości oraz w początku wieku XXI. Są to jednak dość luźne rozważania, nie oparte na wynikach konkretnych badań naukowych. Badania takie dopiero rozpoczęto i na ich rezultaty wypadnie jeszcze poczekać. Tymczasem dla poważnego prognozowania niezbędne jest podjęcie badań naukowych na dużą skalę i to w wielu dziedzinach oświatowych.

Potwierdził to w swoim wystąpieniu dr M. Szymański z IBP, który zreferował wyniki dotychczas prowadzonych badań w ramach Instytutu Badań Pedagogicznych.

Jednym z istotnych problemów, które badano, jest selekcja szkolna młodzieży. Okazuje się, że do liceów ogólnokształcących w dalszym ciągu trafia niewielki procent młodzieży pochodzenia chłopskiego. Analiza porównawcza przeprowadzona w liceach Łukowa, Mławy i Piotrkowa Trybunalskiego w latach 1972, kiedy podstawą przyjęcia do klasy I był pomyślnie zdany egzamin i w roku 1975, w którym zastosowano konkurs świadectw — wykazała, że system rekrutacji nie odgrywa roli decydującej, lecz inne czynniki, głównie środowiskowe. Warunki kształcenia młodzieży wiejskiej uzależnione są przede wszystkim od stopnia uprzemysłowienia terenu. Duża odległość od miasta, brak dogodnych połączeń komunikacyjnych stanowią główną przeszkodę dla dzieci wiejskich w dostępie do szkół średnich.

Wyrzutowe badania efektywności pracy zbiorczych szkół gminnych, także prowadzone przez Instytut Badań Pedagogicznych, ujawniły, że niektóre z nich nie mogą wykazać wyższymi wynikami od szkół niżej zorganizowanych. Stąd wniosek, że zmiana sztytu nie wystarczy, trzeba zrobić wszystko, aby warunki szkół gminnych uległy poprawie w stopniu adekwatnym do stawianych im wymagań.

Instytut Badań Pedagogicznych podejmuje także bardzo istotne badania dotyczące współdziałania szkoły z innymi instytucjami w środowisku wiejskim. I słusznie, bowiem sukcesy zwłaszcza wychowawcze, w dużej mierze uzależnione są od współpracy nauczycieli z szerszym środowiskiem. Wydaje się, że szkoła otwarta ma szersze pole do działania na wsi niż w mieście. Jest tam ona bowiem często jedynym ośrodkiem organizującym życie kulturalne mieszkańców.

Spotkanie w Komorowie miało charakter roboczy. Zławsza w swej drugiej części poświęconej obradom w sekcjach. Uczestnicy sekcji pierwszej omawiali zapoczątkowane przez siebie badania nad problemami związanymi z infrastrukturą szkolnictwa wiejskiego w perspektywie upowszechniania szkół średnich, w sekcji drugiej rozpatrywano tematy badawcze dotyczące funkcjonowania zbiorczych szkół gminnych na wsi. Terenem badania jest zarówno sama szkoła, jak też rodzice oraz instytucje społeczne, a więc placówki, od współdziałania których zależy w dużej mierze wyniki pracy wychowawczej szkoły.

Dobrze, że problemom oświaty wiejskiej również nauka zaczyna poświęcać coraz więcej uwagi. Wyniki prac badawczych, na które co prawda trzeba będzie jeszcze nieco poczekać, mogą w przyszłości w niemałym stopniu przyczynić się do przyspieszenia procesu modernizacji szkoły na wsi, a także do podniesienia poziomu pracy nauczycieli, którzy oczekują szerszej pomocy od przedstawicieli nauki.

DANUTA SOKOLNICKA

Przebudowę i modernizację oświaty na wsi rozpoczęliśmy od tworzenia zbiorczych szkół gminnych, oczekując, że placówki te stworzą dziecku wiejskiemu równe szanse kształcenia. Szkoły te pracują już w większości gmin, trwa też proces powoływania dalszych. Ten kierunek rozwoju oświaty na wsi jest z punktu widzenia potrzeb społecznych kierunkiem właściwym. Szkoła na wsi wysoko zorganizowana, otwarta, może odgrywać ważną rolę w procesie kształtowania rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, pod warunkiem jednakże, iż poziom jej będzie ulegał istotnym zmianom jakościowym.

Analiza obecnych warunków i wyników pracy zbiorczych szkół gminnych upoważnia do stwierdzenia, że większość z nich nie realizuje jeszcze w pełni postawionych im zadań. Załedwie część z nich osiąga tzw. wartiancy optymalny. I nie w tym dziwnego. Proces przebudowy szkolnictwa na wsi nie jest łatwy nie tylko ze względu na specyfikę środowiska wiejskiego, czy różnicowany poziom uczniów, lecz przede wszystkim z uwagi na niedostateczny rozwój infrastruktury oświatowej na wsi (pod pojęciem infrastruktury oświatowej na wsi rozumiemy instytucje i urządzenia służące potrzebom oświatowym ludności). Realizacja programu oświatowego nie może odbywać się w oderwaniu od tych instytucji. Ich współdziałanie zapewni większą skuteczność w urzeczywistnianiu wytkniętego celu, jakim jest przyspieszenie rozwoju oświaty na wsi.

Zbiorcza szkoła gminna powinna być też w większym stopniu wspomagana przez nauki pedagogiczne. Rozpoczęto wprawdzie badania nad zagadnieniem infrastruktury oświaty na wsi oraz n.c. siecią placówek oświatowych, nie obejmują one jednak jeszcze wszystkich węzłowych problemów, pozwalających na wyciągnięcie uogólniających wniosków. Badania oświatowe prowadzi wiele instytucji, jak PAN, GUS, wyższe uczelnie. Wiele uwagi zagadnieniom związanym z rozwojem oświaty na wsi poświęca Instytut Badań Pedagogicznych. Szkoła gminna i środowisko, w którym ona działa staje się przedmiotem zainteresowania coraz szerszej grupy pracowników naukowych. Jest to niewątpliwie zjawisko bardzo pozytywne, bowiem na tym odcinku szczególnie odczuwa się brak opracowań teoretycznych.

Przedstawiciele placówek naukowych i uczelni wyższych zainteresowani tym kierunkiem badań spotkali się ostatnio w Zbiorczej Szkole Gminnej im. Marii Dąbrowskiej w Komorowie pod Warszawą dla omówienia problemów i metod badawczych. W konferencji wyjazdowej, zorganizowanej przez Instytut Badań Pedagogicznych, uczestniczył również wiceminister oświaty i wychowania — prof. Jerzy Wołczyk.

Nieprzypadkowo spotkanie odbyło się w placówce gminnej. Uczestnicy konferencji mieli możliwość przy okazji zapoznać się przynajmniej pobieżnie z warunkami pracy i kierunkami działania szkoły. Oświatą w gminie Michałowice kieruje gminny dyrektor szkół — kol. Jadwiga Koszela. Placówka gminna zlokalizowana jest w Komorowie, Komorów bowiem ma nowoczesny, obszerny budynek szkolny, najlepiej odpowiadający obecnym potrzebom. Szkoła kładzie szczególny nacisk na pracę wychowawczą, wykorzystując częściowo system poznawski odpowiednio przystosowany do lokalnych potrzeb, oraz na wychowanie fizyczne, w czym osiąga już widoczne wyniki. Dobrze więc, że naukowcy obradowali w środowisku będącym terenem ich pracy badawczej.

Minister Jerzy Wołczyk zreferował pokrótce kierunki rozwoju oświaty na wsi, prof. Kazimierz Podoski z Uniwersytetu Gdańskiego omówił infrastrukturę oświaty na wsi, dr Mirosław Szymański z Instytutu Badań Pedagogicznych przedstawił stan badań w tej dziedzinie, dyrektor placówki gminnej — Jadwiga Koszela poinformowała o kierunkach pracy swej szkoły.

Mówiąc o modernizacji oświaty wsi, minister podkreślił, iż główny nurt działania wiąże się z rozwojem zbiorczych szkół gminnych oraz dążeniem do realizowania przez nie optymalnego wariantu, gwarantującego wysoki poziom pracy dydaktycznej i wychowawczej. Mówca stwierdził również, że osiągnięcie owego optimum będzie procesem długofalowym, ponieważ równoległe z

pedagogicznych. Prace nad przebudową oświaty na wsi wymagają przeprowadzenia wnikliwych badań z uwzględnieniem rozwoju infrastruktury bowiem bez tej realistycznej przesłanki wszelkie postulaty i projekty nie mają realnej wartości.

W latach 1971—1975 w sieci wiejskich szkół podstawowych zaszło wiele istotnych zmian. Kolejny referent, prof. Kazimierz Podoski z Uniwersytetu Gdańskiego, w swoim wystąpieniu dokonał szczegółowej analizy tych zmian. Wynika z niej, że w stosunkowo krótkim czasie zrobiono bardzo dużo. Nie tylko wydatnie wzrosła liczba zbiorczych szkół gminnych, ale poprawiły się także warunki dowożenia uczniów. W roku szkolnym 1974—75 placówki gminne istniały już w 52,3 proc. gmin, a różnymi formami wychowania przedszkolnego objęto wszystkie dzieci sześciolatnie. Zmiany w strukturze szkolnictwa na wsi, nie zachodzą jednak równomiernie w całym kraju, obserwujemy w tej dziedzinie duże zróżnicowanie na korzyść województw o wysokim stopniu urbanizacji i uprzemysłowienia.

Prowadzone obecnie badania w poszczególnych placówkach gminnych wykazują, że w ostatnich latach wzbogaciły one swój stan posiadania o wiele pomocy naukowych i innego sprzętu. Największą bolączką są natomiast często zbyt ciasne budynki, nie pozwalające na pełną realizację różnorodnych funkcji, które spełniają mają te placówki. Jak więc powinno przedstawiać się przyszłe rozmieszczenie tych szkół i jakie rozwiązania architektoniczne będą dla nich najbardziej korzystne? Referent stwierdził, że w obecnym stanie badań nad tym problemem można jedynie sformułować wstępne hipotezy wymagające przedyskutowania.

Uwzględniając fakt, że nie wszystkie gminy utrzymują się w

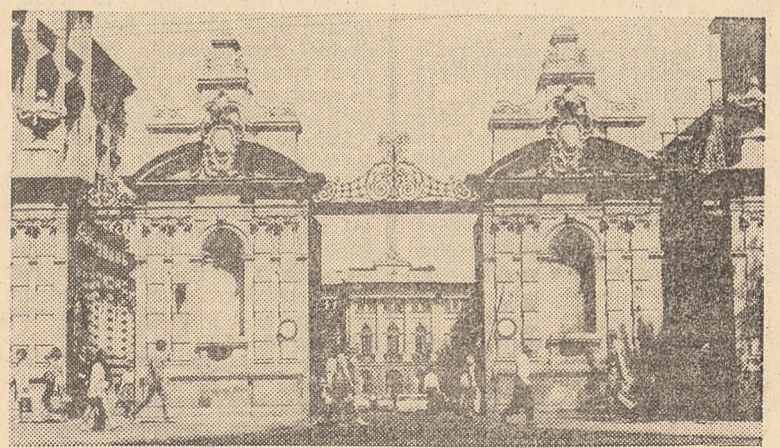
SZKOŁA

GMINNA

TERENEM

BADAŃ

NAUKOWYCH



Przed Uniwersytetem Warszawskim

Foto: Cz. Górski

(Dokończenie ze str. 11)

wiazań dotyczących ochrony środowiska, badania nad uodpornieniem roślin na działanie niskich temperatur, wykorzystywanie mechanizmów dziedziczności dla zwiększenia produkcji roślinnej i zwierzęcej, czy wreszcie szczepionka przeciw jednej z groźnych chorób owiec.

To na konto geologów UW wpisać można także prace, jak badania terenowe w Lubelskim Zagłębiu Węglowym, badania geologiczne poprzedzające budowę Centralnej Magistrali Kolejowej, badania Skarp Płockich, mapy geologiczne dla gospodarki kraju, jak badania w poszukiwaniu ropy naftowej czy też badania hydrogeologiczne zmierzające do znalezienia wód gruntowych, a więc prace o kapitalnym dla nas znaczeniu, zwłaszcza, iż należą do grupy krajów o najmniejszych zasobach wody.

Skoncentrowanie się w tej krótkiej relacji głównie na dorobku tzw. wydziałów eksperymentalnych nie oznacza, że pion nauk humanistycznych ma mniejszy udział w rozwoju kraju. Przeciwnie. I tu liczba prac naukowych liczy się w setkach, i tu zakres zagadnień jest ogromny. Rzecz w tym, że z dorobkiem wydziałów humanistycznych, my, szeregowi obywatele, spotykamy się na co dzień w sposób niemal namacalny. W każdej księgarni, w każdej bibliotece, ilekroć sięgamy po słowniki różnego rodzaju, po encyklopedie, podręczniki szkolne.

Dziełem polonistów UW są na przykład słowniki: języka polskiego, wyrazów obcych, poprawnej polszczyzny czy ortograficzne; to ich inicjatywą jest założenie telefonicznej poradni językowej, im zawdzięczamy setki monografii i krytyk literackich.

To archeologom z Wydziału Historii UW zawdzięczamy dorobek naszych muzeów, jak choćby słynne freski z Farris; pracownikom naukowym tegoż wydziału za 150 publikacji naukowych i popularnonaukowych wydanych w ciągu ostatnich czterech lat.

To na wydziałach filologicznych powstają podręczniki, leksykony, i właśnie tu w Uniwersytecie Warszawskim otwarto ostatnio jeden z niezliczonych w świecie i pierwszy w Polsce Instytut Lingwistyki Stosowanej pracujący nad metodą i techniką kształcenia nauczycieli języków obcych, nowoczesnymi metodami nauczania języków, a także nad metodyką kształcenia tłumaczy.

To w Instytucie Organizacji i Kierowania UW pracuje się nad 28 tematami dotyczącymi sterowania procesami gospodarczymi i naukowymi metodami zarządzania.

Dla nas jednak szczególnie interesujący jest fakt, iż właśnie Wydział Pedagogiki UW jest koordynatorem I stopnia w zakresie tak ważnego tematu węzłowego, jak kształcenie ustawiczne i wszystkie jego konsekwencje; że prowadzi się tam prace nad całym zespołem zagadnień związanych z reformą oświaty.

Warto jeszcze dodać, że w Instytucie Profilaktyki i Resocjalizacji UW dokonywane są badania nad patologią rodziny i jej oddziaływaniem na młodzież, nad młodzieżą trudną i przestępczą, nad metodami profilaktyki i resocjalizacji. Przy współudziale tegoż instytutu przygotowywany jest też projekt ustawy o zapobieganiu demoralizacji nieletnich.

Relacja ta może nasunąć pytanie, dlaczego przedmiotem tej krótkiej i wyrzutowej prezentacji jest właśnie Uniwersytet Warszawski, czy świadczy to o jego szczególnej pozycji lub wyjątkowym dorobku? Na pewno, nie. Warszawska uczelnia jest wprawdzie jedną z największych placówek tego typu w kraju, ale nie największą. Przewyższa ją pod tym względem taki gigant — i to z natury rzeczy predestynowany do bezpośredniej współpracy z gospodarką — jak chociażby Politechnika Warszawska. Co więcej, mamy przecież szereg uczelni o charakterze wyraźnie „gospodarczo-użytkowym”, jak akademie rolnicze, wyższe szkoły ekonomiczne, wyższe szkoły inżynierskie itp. Mamy wreszcie potężne placówki naukowe PAN i dziesiątki instytutów resortowych ukierunkowanych na bezpośrednią służbę gospodarce.

Jeśli jednak placówka określana w zasadzie jako humanistyczna — (bo do takich zalicza się uniwersytety), placówka, która obok działalności naukowej prowadzi przede wszystkim działalność dydaktyczną, zamyka pięcioczęść z takim dorobkiem, tak znaczny wkład wniosła w rozwój społeczno-gospodarczy — stanowi to najmowniejsze świadectwo udziału, który w rozwoju tym ma cała nauka polska.

Potwierdza to też w pełni słuszność „kierunku na naukę”, jaki został przyjęty na ostatnim zjeździe i który był konsekwentnie w okresie międzywojennym realizowany.

KRYSTYNA ROGALSKA

Czytelnicy mają głos

PODRĘCZNIKOWA WIEDZA TO Ó WIELE ZA MAŁO

W nauczaniu szkolnym, by było ono maksymalnie skuteczne, należy sięgać do możliwie bogatych środków dydaktycznych, głównie tych, które mają swe źródło w autentycznym życiu społecznym. Aczkolwiek programy szkolne zalecają wykorzystywanie w nauczaniu z młodzieżą spotkań z ciekawymi ludźmi, wycieczek, publikacji prasowych, to jednak wciąż udział owych podręcznikowych narzędzi pedagogicznych jest w praktyce wychowawczej niepokojąco mały.

Lekcje każdego przedmiotu mogą być wspierane elementami doświadczenia społecznego, czasem tylko jest to niemożliwe, podyktowane specyficznymi miejscowymi warunkami. Są jeszcze jednak w każdym środowisku duże nie wykorzystane w tym względzie szanse. Skuteczniejsze wprowadzenie uczniów do prawdziwego życia zależy w każdym przypadku od śmiałości i inicjatywy nauczyciela.

Mamy wiele do zrobienia w zakresie przewyższenia niechęci wychowawców do konfrontowania szkolnej teorii z życiową praktyką. W dalszym ciągu dominuje podręcznikowy styl realizowania programów nauczania. Może jest to podyktowane faktem, że nauczycieli rozlicza się zwykle z tzw. wyników nauczania, a więc z pewnego pensum wiadomości teoretycznych, „formułkowych”.

Pedagodzy obawiają się, że „tracenie” lekcji na wizyty, spotkania, działania w innych warunkach zmniejszy ich szansę na uzyskanie wysokich rezultatów testowych. Wydaje się, iż przy racjonalnym rozłożeniu sił udałoby się osiągnąć wyższe wyniki nauczania właśnie w drodze urozmaicenia przedsięwzięć dydaktycznych o zorganizowane, zaplanowane doświadczenia społeczne uczniów. Podkreślam — zorganizowane, zaplanowane, bo tylko takie przynoszą spodziewane skutki.

Wzbogaceniu oddziaływania pedagogicznego służą publikacje, także radiowe i telewizyjne, poza podręcznikowe. Zachodzi potrzeba, by nauczyciel dysponował blokiem publikacji, programów wspomagających jego przedmiot nauczania i by sam był w nim

dobrze zorientowany. Uczniowie powinni być ze znajomości „publikacji” rozliczani, ale najpierw, oczywiście, poinformowani o czasie, tytule itd. Bardzo wysoko powinno się premiować tych uczniów, którzy samodzielnie odkryli jakieś ścieżki do wiedzy i korzystają z nich na co dzień.

W zakresie przedmiotów humanistycznych, szczególnie jeśli chodzi o język polski i wychowanie obywatelskie, nieocenione usługi może oddać reportaż literacki, prasowy. Jest rzeczą normalną, że bierzemy na warsztat powieść, nowelę, opracowanie historyczne, lecz rozpatrywanie na lekcji czy zajęciach pozalekcyjnych reportażu nie cieszy się jeszcze wzięciem. A szkoda, gdyż twórczość reportażowa niesie w sobie ogromne wartości humanistyczne, wychowawcze, obywatelskie. Tym cenniejsze, że na wskroś współczesne.

Z reportażu właśnie pełną garścią można czerpać wzory osobowe, wiedzę moralną. Tego typu teksty publicystyczne są przebogatym źródłem wartości ideowych. Myślę, iż powinno się w szkole zapalić zielone światło dla reportażu, publicystyki. Twierdzą, że takie współczesne piśmiarstwo, choć może artystycznie nie zawsze najwyższego lotu — wychowawczo wielokrotnie jest nie mniej cenne od niektórych, nieco „przekurzonych” lektur tradycyjnych.

Mamy spotkania z pisarzami (rzadko bo rzadko), byłymy za organizowaniem spotkań, przede wszystkim młodzieży starszej, z reporterami. Doskonale to jest robione w niektórych szkolnych programach radiowych. Kłopot w tym, że reporterów też bardzo mało i jakby ich ubywało, ale pożytek wychowawczy mielibyśmy pełny.

Zwracam uwagę kolegów-wychowawców na bogactwo pedagogiczne twórczości reportażowej, również radiowej i telewizyjnej. Zaś do redakcji pism i innych środków masowej komunikacji intelektualnej, gdyby można było dotrzeć z apelem o otoczenie szczególną opieką piśmiarstwa reportażowego, tak bardzo liczącego się w naszym życiu społecznym.

STANISŁAW ŚWINIARSKI

BIBLIOGRAFIA — PROBLEMEM NIEDOCENIONYM

Do wypowiedzi, które zostały już opublikowane na łamach naszego „Głosu”, pragnę dorzucić kilka uwag i refleksji, poczynionych z pozycji bibliotekarza, próbującego aktywnie wspierać szkolenie ideowo-pedagogiczne informacją biblioteczną i bibliograficzną.

Obok pozytywów — a to bardzo interesująco opracowany program szkolenia na lata 1974—1976, uwzględniający w obrębie poszczególnych tematów tezy i szczegółowe zagadnienia — widzę również pewne mankamenty. Myślę, iż literatura zalecona do przeczytania jest zbyt obszerna. Jest to mankament tym bardziej uciążliwy, że załączona bibliografia nie zawiera wystarczającej przejrzystości tematycznej. W bibliotekach brak ponadto dostatecznej liczby egzemplarzy poszczególnych tytułów tak, aby można było nimi obdzielić niemal wszystkich nauczycieli.

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Olsztynie starała się wyjść naprzeciw potrzebom swoich czytelników. A przyszło jej to tym łatwiej, że Oddział ZNP i Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych przyjęły inną niż dotychczas propozycję współpracy i poparły ją również finansowo.

Otóż dział informacyjno-bibliograficzny — po uprzednim wysłuchaniu, zreferowanych przez pracowników wypożyczalni, uwag i spostrzeżeń, które padały podczas konferencji poświęconej

pierwszemu tematowi — przystąpił, poczynając od drugiego tematu, do opracowania ich w nieco inny sposób. Sporządza się mianowicie bibliografię, uwzględniającą z jednej strony wykaz literatury podstawowej i uzupełniającej, a z drugiej zestawienie bibliografii do poszczególnych tez i zagadnień wraz z podaniem stron w każdej lekturze podstawowej i uzupełniającej. Tak opracowane zestawienia, powielone w liczbie około 500 egzemplarzy, rozესlano do wszystkich w województwie ognisk i rad zakładowych ZNP, bibliotek pedagogicznych, szkolnych. Ta forma pomocy spotkała się z życzliwym przyjęciem nie tylko nauczycieli, ale też organizatorów konferencji oraz wielu bibliotekarzy, rzetelnie traktujących swoją pracę.

W tej sytuacji przyjęcie nau-

TO MI DAJE ZADOWOLENIE

Nie mam zbyt dużych doświadczeń w pracy pedagogicznej, dlatego też nie o doświadczeniach będzie tu mowa, lecz o pracy, która daje mi zadowolenie, którą lubię, o atmosferze, którą przesiąkła moja młodzież. Tak, właśnie — moja. Nie potrafię już inaczej o niej mówić, chociaż jestem nauczycielką, tylko z kilkuletnim stażem pracy.

Chcę się podzielić wrażeniami, odczuciami, myślami, jakie rodzą się przy pracy z zespołem artystycznym. Taki bowiem zespół prowadzi przy Zespole Szkół Gastronomicznych w Białymstoku. Jest to Teatrzyk Poezji działający jako zespół małych form literackich, skupiający około 20 osób.

Z młodzieżą tą pracuję już drugi rok. Początki, jak każde początki, były trudne; trzeba było bowiem zainteresować młodzież nową formą pracy, która w tej szkole nie miała tradycji. Mieliśmy działać jako Teatrzyk Poezji, co prawda małych form teatralnych, ale jednak teatrzyk. Należało więc stworzyć odpowiednią atmosferę, która sprzyjałaby pracy, która wyzwoliłaby siły twórcze tkwiące w młodzieży.

Zaczęłam więc od kultury teatralnej. Uczęszczaliśmy na każdą sztukę, wystawianą na deskach Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku, wciągając coraz więcej młodzieży szkolnej nie związanej bezpośrednio z pracą w zespole. Wspólne dyskusje, uwagi nie tylko poszerzały jej horyzonty myślowe, lecz także wpływały na ogólną kulturę literacką. Było to bardzo widoczne i na lekcjach języka polskiego, bowiem ta młodzież szybko zaczęła wybijać się na czoło klasy, i w aktywności społecznej, i w nauce.

W krótkim czasie literatura, teatr i praca w zespole stały się dla nich „całym światem”. Pierwsze programy były w całości opracowane w oparciu o materiał literacki współczesnych pisarzy. Praca nad scenariuszami programów pochłaniała wiele godzin wspólnie spędzonych na szeregowaniu utworów, fragmentów dramatycznych i muzyki, która jako element dodatkowy miała funkcjonować na podobnej zasadzie, co żywe słowo i ruch.

Coraz więcej młodzieży zaczęło wciągać się do tej pracy i niepostrzeżenie dla mnie nawet pisać. A więc to, co w skrytości postawiłam sobie za cel dalekiej przy-

szłości, stało się teraźniejszością: moi „aktorzy” zaczęli tworzyć. Pierwsze próby kilku piszących osób wypadły słabo, ale z tych pierwszych utworów można było już wybrać te, które umieściliśmy w następnym programie prezentowanym przed całą szkołą.

W ubiegłym roku szkolnym wystawialiśmy trzy programy, ogłędane przez młodzież Zespołu Szkół Gastronomicznych i żołnierzy Podlaskiej Jednostki Wojsk Ochrony Wewnętrznej w Białymstoku, którzy opiekują się naszą szkołą. Gościliśmy u nich z naszymi programami, znajdując uznanie dla naszej pracy. Braliśmy też udział w przeglądzie zespołów artystycznych małych form teatralnych, organizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury i Kuratorium Okręgu Szkolnego. Fakt, nie zajęliśmy czołowych miejsc, ale sam udział w przeglądzie był dla młodzieży wielkim przeżyciem.

Obecnie pracujemy i będziemy wystawiać nowy program, stanowiący wydarzenie w pracy zespołu. Jest on w całości napisany przez „trójkę autorską”. Cały scenariusz z najdrobniejszych elementów został opracowany przez młodzież. Jeszcze nie wiem, jak zostanie przyjęty, jest to bowiem program dla młodych i o młodych, ale wiem jedno, że nauczyłam ich myśleć twórczo, dawać coś z siebie, coś, co pozostawi trwałe ślady w ich szkolnej społeczności.

Coraz częściej któryś z członków zespołu przychodzi do mnie ze starym jak świat pytaniem — „czy to jest coś warte” — podaje mi nowy wiersz, nową scenkę dramatyczną. Czytamy, dyskutujemy wspólnie. Nie ma już mowy o pierwszych rumieńcach, skrepowaniu, żartach lub ciętych uwagach. Jest krytyka konkretna, ale jest ciepła, „rodzinna” atmosfera, bo rzeczywistość czujemy się jak w artystycznej rodzinie.

Może ktoś pomyśli, że przesadzam, że koloryzuję, lub jestem „zakochana” w swoim zespole. A więc przyjmijmy to ostatnie określenie, bo każde piękne uczucie wywala radość i chęć tworzenia. A prawdziwą radość można znaleźć tylko w twórczej pracy i ją odnalazłam tak, jak moja młodzież odnalazła swe miejsce w szkole.

BARBARA GOLASZEWSKA
Białystok

ZASŁUŻYŁA NA UZNANIE

Pragniemy za pośrednictwem redakcji bardzo gorąco podziękować naszej drogiej koleżance **Jadwidze Sterkacz** za sumienną pracę w Szkole Podstawowej nr 25 w Bielsku Białym.

W tym roku ze względu na pogarszający się stan zdrowia zmu-

szona była przejść na emeryturę. Koleżanka ta jest pracownikiem naszej szkoły od 1945 roku. Swą wyjątkową postawą, serdecznością i koleżeńskością zasłużyła w pełni na słowa uznania. Zawsze służyła wszystkim swoją radą, pomocą, doświadczeniem. W każdej sytuacji mogłymiś na nią liczyć.

W pracy również wywiązywała się bardzo sumiennie ze swych obowiązków, za co została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Uczennice jej zdobywały kilkakrotnie pierwsze nagrody na konkursach recytatorskich.

Cieszyła się zawsze ogromną sympatią i uznaniem dzieci i rodziców. Brała także udział w pracach społecznych na rzecz szkoły i środowiska. Była członkiem Komitetu Budowy Nowej szkoły.

Jej postawa i zaangażowanie w wychowaniu młodego pokolenia będą dla nas zawsze przykładem i bodźcem do jak najlepszej pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Koleżanki i koledzy
ze Szkoły Podstawowej nr 25
w Bielsku Białym

MARIAN FILIPKOWSKI
Olsztyn

JEŚLI BIBLIOTEKA — TO I CZYTEL尼亚

My, grupa nauczycieli studiujących z Dzierżoniowa, pragniemy na łamach nauczycielskiego czasopisma wyrazić swoje zaniepokojenie obecnym stanem i warunkami pracy Biblioteki Pedagogicznej w Dzierżoniowie.

Ze zbiorów biblioteki korzystamy niemal na co dzień. Wykorzystujemy potrzebne nam podręczniki i czasopisma, w które — trzeba przyznać — biblioteka jest dobrze zaopatrzona.

Dotkliwie natomiast daje się we

znaki brak czytelników, od czasu, gdy zimą tego roku, biblioteka została przeniesiona do pomieszczenia zastępczego składającego się z trzech małych pokoi. Dla czytających przeznaczono wprawdzie jeden stolik z trzema krzesłkami, ale lokal jest nie opalany i trudno pracować w takich warunkach. Z rozmów z pracownikami biblioteki dowiedzieliśmy się, że w lokalu brak jest wody oraz toalety.

Dziwimy się, że w „dobie edu-

kacji permanentnej” osoby kompetentne w Wydziale Oświaty, w ZNP oraz gospodarze miasta dopuścili do istniejącego stanu rzeczy.

Uważając, że sprawa jest dla nas bardzo istotna i społecznie ważna, prosimy o zamieszczenie niniejszego listu na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Prosimy o nieujawnianie naszych nazwisk.

Podpisało osiem osób
(nazwiska znane redakcji)

ŚWIADCZĄ DAR NAJCENNIJSZY

Już we wczesnych godzinach porannych, w jedną z sobót ubiegłego miesiąca — dokładnie 8 listopada 1975 roku — niezwykli pacjenci przybyli do Stacji Krwiodawstwa przy ulicy Saskiej w Warszawie.

Kim są? W jakim celu tu przyszli? Są to uczennice i uczniowie najstarszych klas — którzy „zaliczyli” już 18 rok życia — Liceum Ogólnokształcącego nr 40 im. Stefana Żeromskiego, uczennice Liceum Medycznego im. Heleny Wolf — legendarnej Doktor Anki, elewi Wyższej Szkoły Oficerów Pożarnictwa, słuchacze Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego, żołnierze jednostek wojskowych WOW.

Przybyli licznie, aby ze swymi przyjaciółmi — „Synami Pułku” z warszawskiego środowiska ZBoWiD zasilić najcenniejszym darem bank krwi Centrum Zdrowia Dziecka. Przyszli świadczyć na rzecz dzieci, którym ten dar serdeczny umożliwi powrót do zdrowia, da radość życia.

W tym dniu kapitał banku krwi Centrum Zdrowia Dziecka wzrosnął się o 14 180 mln krwi ofiaro-

wanej przez 63 młodych obywateli naszego kraju.

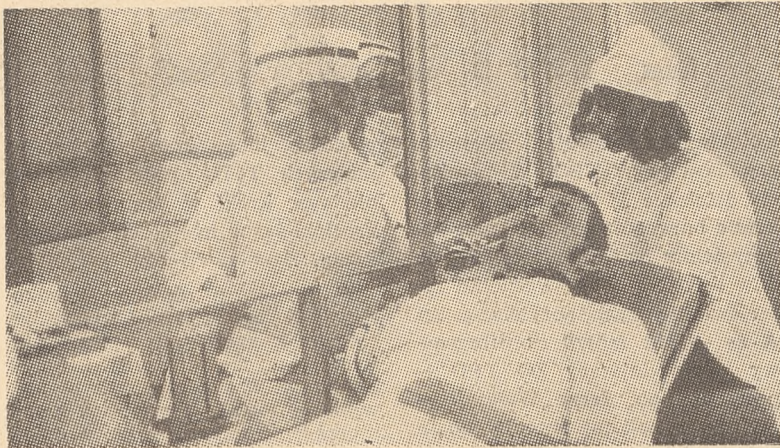
Nasza młodzież... Nasza nadzieja, kontynuatorzy dokonania starszego pokolenia. Budowniczości drugiej Polski... Są bacznie obserwowani przez nas, ich ojców — a często i dziadków — którzy torowali im drogę do wolności, do szczęścia, do spokojnego życia.

Czy okażą się godnymi kontynuatorami naszych wysiłków i trudu, którego nie oszczędziliśmy w ciężkich latach dźwignia kraju z ruin i budowy nowego życia?

Chyba powinniśmy nie mieć co do tego wątpliwości. Bo jakże budujące to: świadczyć na rzecz innych, słabszych, potrzebujących pomocy.

Wydaje mi się, że spokojnie możemy liczyć na swoich spadkobierców. Bez wątplenia okażą się godnymi kontynuatorami dokonania pokolenia swych ojców. Postawa tej młodzieży, jej patriotyzm czasu pokoju zasługują na najwyższe uznanie.

LUCYNA SŁAWIŃSKA



Krew oddaje jeden z uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie. Zdjęcia: M. Pietrzakowski



Po oddaniu krwi — pamiątkowy wpis na listę honorowych dawców. Na zdjęciu: st. chorąży, Leopold Szaleniec („Syn Pułku”) i szeregowy, Janusz Wszolek z Jednostki Wojskowej WOW.

ROLA KURSÓW W KSZTAŁCENIU DOROSŁYCH

„Głos Nauczycielski” niejednokrotnie zamieszczał artykuły dotyczące oświaty dorosłych. I sądzę, że będzie to czynił nadal, ponieważ zagadnienie wcale nie traci na aktualności, a raczej staje się coraz bardziej skomplikowane. Na taki stan wpływają gwałtowne przeobrażenia naszej gospodarki (wprowadzanie nowych technologii) oraz coraz wyższe jakościowo potrzeby społeczne obywateli naszego kraju.

Podnoszenie kwalifikacji pracujących zostało u nas ujęte uchwałami Rady Ministrów. Najnowsza z nich, nr 35 z 1 lutego 1974 roku, dotyczy podnoszenia w formach pozaszkolnych kwalifikacji zawodowych robotników zatrudnionych w jednostkach gospodarki uspołecznionej. Obok wielu ustaleń dotyczących obowiązków resortów i zakładów pracy — uchwała ta zobowiązała ministra oświaty i wychowania do koordynowania badań w zakresie podnoszenia kwalifikacji robotników, zaś Związek Zakładów Doskonalenia Zawodowego — do opracowania wieloletnich programów działania w zakresie podnoszenia kwalifikacji robotników w formach pozaszkolnych.

Minister oświaty i wychowania przekazał sprawę koordynacji pracami badawczymi Instytutowi Kształcenia Zawodowego. Stąd pojawiło się wiele zadań wspólnych dla Instytutu Kształcenia Zawodowego i Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego jako organizacji wyspecjalizowanej w zakresie podnoszenia kwalifikacji wielu grup robotników.

Jednym ze wspólnych przedsięwzięć było, zorganizowane 7 listopada bieżącego roku, przez Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie i Instytut Kształce-

nia Zawodowego pierwsze sympozjum poświęcone kształceniu kursowemu dorosłych ze szczególnym uwzględnieniem efektywnych metod kształcenia. Organizatorzy świadomie skupili treści sympozjum na zagadnieniu efektywnych metod kształcenia kursowego, aby połączyć szeroki problem oświaty dorosłych z szeregiem zagadnień mogących odnosić się bezpośrednio do modernizacji procesu kształcenia na kursach.

Jaka jest specyfika kształcenia kursowego? Jeśli przyjmiemy, iż kurs jest stosunkowo krótką formą kształcenia czy doskonalenia, to musi on być procesem intensywnym. Z tego zaś wynika szereg konsekwencji pod adresem twórców programów oraz nauczycieli realizujących te programy, kierujących procesem uczenia się uczestników kursów.

Na treść sympozjum, któremu przewodniczył prezes ZDZ w Krakowie — inż. Wł. Borgosz, złożyły się referaty, komunikaty z badań oraz dyskusja.

Referaty na sympozjum wygłosili: mgr Józef Kowtun, prezes Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego — „Modernizacja metod kształcenia kursowego”; prof. dr Tadeusz Nowacki, dyrektor Instytutu Kształcenia Zawodowego — „Teoretyczne podstawy

kształcenia kursowego”; prof. dr Włodzimierz Szewczuk z Uniwersytetu Jagiellońskiego — „Możliwości uczenia się ludzi dorosłych”; prof. dr Jan Kulpa z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie — „Problem doboru metod w kształceniu kursowym”; doc. dr Stanisław Kaczor z Instytutu Kształcenia Zawodowego — „Nauczyciel i jego rola w kształceniu kursowym”; dr Stanisław Litercki ze Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego — „Rola środowiska materialnego w kształceniu i doskonaleniu robotników i mistrzów”; doc. dr Eustachy Berezowski z Centralnego Ośrodka Maszyn Dydaktycznych — „Problem kontroli w kształceniu kursowym”; doc. dr inż. Ryszard Sokółowski z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie — „Techniczne środki nauczania w kształceniu kursowym”.

Treścią komunikatów wygłoszonych przez mgr St. Karasia, mgr R. Tamiolę, mgr Cz. Suwałę, mgr E. Noconia i mgr inż. J. Pauluka były wyniki badań prowadzonych w ramach ogólnopolskiego seminarium pedagogiki pracy kierowanego przez prof. dra Tadeusza Nowackiego.

Nie możliwe jest w krótkiej informacji przedstawienie całego dorobku sympozjum. Zwróćmy zatem uwagę jedynie na te zagadnienia, które dominowały oraz na stwierdzenia zawarte w jego wstępnej ocenie, dokonanej w podsumowaniu.

Pierwszy istotny nurt sympozjum dotyczył możliwości oraz po-

trzeb kształcenia się i doskonalenia ludzi dorosłych w aspekcie zawodowym i ogólniejszym, a mianowicie rozwoju osobowości ludzi, członków społeczeństwa socjalistycznego.

Drugi krąg zagadnień wiązał się z treściami, metodami i środkami kształcenia i doskonalenia na kursach.

W dyskusji podnoszono wagę wiedzy społeczno-politycznej na kursach zawodowych, szczególnie dla mistrzów. Są oni bowiem nie tylko nauczycielami zawodu (czy przedmiotu), lecz także wychowawcami, wpływającymi na zmiany w postawach, charakterze swoich współpracowników.

Trzeci obszar rozważań na sympozjum wiązał się z osobą nauczyciela pracującego na kursach. Stwierdzono, iż tego rodzaju działalność pedagogiczna wymaga zarówno specjalnego przygotowania w swojej specjalności, jak też psychopedagogicznego. Jak wiele jest jeszcze niedoskonałości w tego rodzaju przygotowaniu nauczycieli pracujących na kursach, wykazały wstępne badania przeprowadzone przez Stanisława Karasia.

W podsumowaniu sympozjum można było stwierdzić, że dokonano na nim przeglądu problematyki kształcenia kursowego ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień metod nauczania. Stało się ono dobrą okazją do tworzenia środowiska naukowo-praktycznego i miejscem wypracowania metod popularyzacji zagadnień kształcenia kursowego w aspekcie wyników badań i modernizacji tego, co istnieje.

doc. dr STANISŁAW KACZOR

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

W związku z artykułem zamieszczonym w Waszym Tygodniku w dniu 2 listopada 1975 r. pt. „Już nie staje cierpliwości” Kuratorium Oświaty i Wychowania w Sieradzu, po dokładnym zbadaniu sprawy, wyjaśnia co następuje:

Nauczycielom w Widawie, którym zostały przyznane ekwiwalenty mieszkaniowe na 1975 r. wypłacono należności z tego tytułu na bieżąco do lipca 1975 r., tj. do czasu zmian spowodowanych reorganizacją administracji państwowej. Ponieważ Urząd Gminy w Widawie nie otrzymał w pełni zabezpieczenia środków w § 25 (ekwiwalent mieszkaniowy dla nauczycieli) z byłego Urzędu Powiatowego w Łasku, a jednocześnie nie dysponował innymi środkami, którymi mógłby pokryć

brakujące fundusze na ten cel, powstała zaległość w tym zakresie od sierpnia 1975 r.

Kuratorium Oświaty i Wychowania, pismem z dnia 26 lipca 1975 r., zwróciło się do wszystkich szkół i placówek oświatowo-wychowawczych na terenie województwa sieradzkiego, w tym również do gminnego dyrektora szkół w Widawie, o nadesłanie w sierpniu br. krótkiej informacji o stanie zabezpieczenia finansowego na 1975 r. między innymi w zakresie ekwiwalentów mieszkaniowych dla nauczycieli.

Po otrzymaniu powyższych danych kuratorium wystąpiło w sierpniu br. do Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego z prośbą o przydzielenie dla oświaty dodatkowych kredytów z nad-

wyżki budżetowej 1975 r. Otrzymane kredyty z nadwyżki budżetowej nie zabezpieczyły wszystkich potrzeb finansowych w oświacie. W tej sytuacji kuratorium ponownie przeanalizowało możliwości finansowe w budżecie oświaty i dokonało przeliczeń sum budżetowych. W planie przeniesień kredytów uwzględniono potrzeby finansowe szkół w Widawie.

O zmianach kredytów budżetowych zostały poinformowane wszystkie szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze, w tym i Urząd Gminy w Widawie, który na skutek zwiększenia kredytów w § 25 wypłacił nauczycielom należne ekwiwalenty mieszkaniowe oraz dokonuje wypłat z tego tytułu na bieżąco. Można stwierdzić, że sprawa została załatwiona

przed ukazaniem się notatki w „Głosie Nauczycielskim”.

Ponadto pragniemy poinformować redakcję, że w czasie prac związanych z podziałem nadwyżki budżetowej oraz analizą możliwości sfinansowania ekwiwalentów mieszkaniowych z budżetu oświaty, poinformowano gminnego dyrektora szkół w Widawie, że na ekwiwalenty mieszkaniowe zostaną zapewnione odpowiednie środki po ustaleniu źródła finansowania.

Kuratorium dołoży starań, aby w przyszłości podobne przypadki nie miały miejsca.

JÓZEF DĄBRÓWSKI
kurator oświaty i wychowania
w Sieradzu

OPOWIEŚĆ O OKUPACYJNEJ ODYSEI NAUCZYCIELKI

W połowie bieżącego roku ukazała się książka przedstawiająca „dzieje człowieka opętanego nostalgia, czepiającego się każdego żdźbła nadziei powrotu do ojczyzny, rozpaczliwie broniącego godności swego narodu i nieomylnie za prastarym instynktem podążającego do gniazda”.

Autorką tomu wspomnień o wojennych tragicznych przeżyciach rodziny nauczycielskiej, małżeństwa z dwojgiem dzieci, 14-letnim synem i córką niemowlęcym, jest nauczycielka, która rozpoczęła pracę w okresie przedwojennym na terenach wschodnich, Emilia Kunawicz*).

Nie będę streszczała fabuły książki, pragnę jedynie zwrócić uwagę na jej walory, które — mam nadzieję — skłonią czytelników do lektury, a nauczycieli zachęcą do wykorzystania książki w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą.

Zaletą książki Emilii Kunawicz jest dokładne przedstawienie losów rodziny polskiej, skazanej na roboty przymusowe w III Rzeszy. Rodzin takich było tam kilkaset tysięcy.

Dzięki plastyczności opisu, łatwo czytelnikowi odtworzyć sobie kolejne przeżycia autorki i jej rodziny. W książce przeplatają się obrazy smutku, przygnębienia na granicy rozpacz i beznadziejności z chwilami nadziei i radości oraz wiary w ostateczny powrót do wolnej ojczyzny. Jest autorka baczna obserwatorką nastrojów ludności niemieckiej, potrafi różnicować jej warstwy, czemu daje wyraz w opowieści.

Z kart książki przebiega niezachwiana wiara w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwej sprawy. Nadzieja ta dodawała uciemiężonym otuchy i sił do przetrwania. Autorka, bezgranicznie kochająca swoje dzieci, czyni nadiudziej wysiłki, by je ocalić i zapewnić minimalne warunki egzystencji. Potrafiła przy tym zachować dobre imię Polaka, w podobny sposób wpływała na swoje otoczenie.

Książkę czyta się z ogromnym zainteresowaniem, jednym tchem. Mam wrażenie, że przeczytając ją, ci, których los rzucił na poniewierkę wojenną w głąb Rzeszy. Ale nie tylko. Warto ją także polecić młodzieży. Lektura tej pozycji pomagałaby jej w zrozumieniu, czym jest dla nas wolna ojczyzna i co wart jest pokój.

Książka Emilii Kunawicz stanowi zbeletryzowany dokument przeszłości i losów Polaków wywiezionych na roboty przymusowe do Niemiec, podkreślają to autentyczne zdjęcia zamieszczone w książce. Powinna się ona znaleźć w księgozbiorach szkolnych i bibliotekach pedagogicznych.

dr JAN JANICKI

* Emilia Kunawicz: Szata geś. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław — Kraków — Warszawa — Gdańsk 1975; str. 328, cena 30 zł.

Z życia szkoły

Mury Przedszkola nr 1 w Konstancin-Jezi. — „pekają w szwach”. Budynek w zasadzie nie jest przystosowany do pracy z małymi dziećmi. Zgodnie z wytycznymi władz oświatowych, miesiąc powinien najwyższej 60 przedszkolaków, tymczasem przedszkole ma 92 wychowanków. Mimo trudności lokalowych — praca idzie jednak dobrze, a dzieje się tak w dużej mierze dzięki harmonijnej współpracy personelu kierowanego przez dyrektora Alję Kepińską oraz dzięki nawiązaniu współpracy z sąsiadującą Szkołą Podstawowa nr 1. Przy pomocy dyrektora tej placówki zorganizowano w ubiegłym roku oddział przedszkolny pracujący każdego dnia po 5 godzin. W roku bieżącym „sprawa” posunęła się jeszcze dalej. Mianowicie szkoła wygospodarowała jedną klasę i w niej utworzono jednooddziałowe przedszkole dla 30 starszaków. Urząd Miasta wyasygnował około 60 tysięcy złotych, szkolny Komitet Rodzicielski — 6 tysięcy. Zakupiono stołki, krzesła, łóżki, pomoce naukowe, zabawki — i ruszyła pozytywna praca. Przy tworzeniu nowego przedszkola pomagali: Inspektorat Oświaty i Wychowania, KM PZPR, Urząd Miasta. Szczególnie dużo serca przy uruchamianiu nowej komórki okazała nauczycielka Irena Trynkus.

Uroczystość przeprowadzenia 30 starszaków z przedszkola do przedszkolnego oddziału w szkole — nastąpiła na początku tego roku szkolnego. Opróżnione miejsca w przedszkolu zostały natychmiast zajęte przez 30 nowych maluchów.

W dniach 16—17 listopada bieżącego roku obradował w Warszawie Krajowy Walny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Uczestniczyło w nim wielu przedstawicieli resortu oświaty wraz z ministrem Jerzym Kuberskim i wiceministrem Waldemarem Winklem. Liczny udział w zjeździe wzięli również przedstawiciele resortu zdrowia i opieki społecznej, a także różnych organizacji społecznych oraz związków zawodowych. ZNP reprezentowała kol. Aniela Biernacka — sekretarz ZG ZNP.

Przedstawiciele KC PZPR — Czesław Banach i Czesław Dyja podkreślali swoją obecnością wagę, jaką władze przywiązują do działalności tego społecznie niezwykle ważnego towarzystwa.

Nauczycielom nie trzeba zresztą przedstawiać Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Z jego działaczami spotykają się niemal na co dzień, tym bardziej, że w ostatnich trzech latach TPD szczególny nacisk położyło na zbliżanie i ściślejsze powiązanie działalności kół i zarządów ze wszystkimi ogniwami systemu oświatowo-wychowawczego: szkołami, przedszkolami, placówkami opiekuńczymi.

Przy przedszkolach, szkołach i zakładach opiekuńczo-wychowawczych powołano ostatnio wiele kół, bądź komitetów TPD. Ponad 10,5 tys. komitetów rodzicielskich

Z MYŚLĄ O DZIECKU

zadeklarowało swoje zbiorowe członkostwo w TPD. W rezultacie działacze TPD w minionym okresie bardzo często pomagali nauczycielom w organizacji dojazdów do szkół, w prowadzeniu zajęć świetlicowych, dożywianiu itp. A że — jak mówił dotychczasowy przewodniczący ZG TPD — prof. dr hab. Jerzy Wolczyk — „w organizacji tej pracują ludzie, którym dobro dziecka nie jest obce i którzy potrafią kosztem swojego wolnego czasu pracować dla dzieci”, więc efekty tego były widoczne w szkołach.

Oczywiście, nie tylko do współpracy ze szkołami ograniczała się działalność TPD. Bardzo duży nacisk położyło towarzystwo na upowszechnianie opieki nad najmłodszymi i prawidłowe wychowanie dzieci w wczesnym dzieciństwie. W tym zakresie przez ostatnie trzy lata zrobiono wiele. Rozwinięto poradnictwo wychowawcze dla rodziców posiadających dzieci do lat trzech, poszerzono współdziałanie ośrodków adopcyjno-opiekuńczych TPD z domami małego dziecka, przystąpiono do organizacji — przy tych

placówkach — komitetów opiekuńczych TPD, postawiono też pierwsze kroki w tworzeniu mikrołobków w miejscach zamieszkania.

W minionym okresie szeroko rozwijana była również pomoc dla rodziny w spełnianiu przez nią funkcji wychowawczych i opiekuńczych, w związku z czym nawiązana została współpraca z samorządami mieszkańców, z opiekunami społecznymi, a także — co bardzo ważne — z zakładami pracy.

Szczególnie wiele uwagi zwrócono na pomoc dla rodzin wielodzietnych. W całokształcie działalności Towarzystwa Przyjaciół Dzieci poważną pozycję zajmowały różne formy opieki indywidualnej nad dziećmi. Za przykładem Warszawy poszczególne ogniw organizacyjne powołały zespoły opiekunów indywidualnych, którzy pracując z oddaniem wykrywają najpilniejsze potrzeby dzieci i są głównymi organizatorami niezbędnej pomocy w różnych przypadkach losowych i w zapobieganiu dezorganizacji życia rodzinnego. Sprawozdania ogniw terenowych wykazały, że w jednym tylko 1974 roku TPD objęło

indywidualną opieką i pomocą ponad 100 tysięcy dzieci, czyli o 65 tysięcy więcej niż w 1972 roku.

Przez lepszą organizację kół rozszerzona została też działalność na rzecz dzieci i młodzieży upośledzonych umysłowo, pomocy dla dzieci specjalnej troski. Obecnie działa 115 takich kół i obejmują one opieką 12 500 dzieci upośledzonych w różnym stopniu. Część tych kół istnieje przy placówkach oświatowych i prowadzi działalność raczej ograniczoną. Pełniejszą pracę prowadzi natomiast koła skupiające działaczy i rodziców dzieci upośledzonych.

Bardzo dużą wagę towarzystwo przywiązywało do rozszerzenia współpracy ze służbą zdrowia. Zawarto w związku z tym porozumienie ZG TPD z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej. W efekcie wspólnie organizowano różne formy wypoczynku dzieci w czasie ferii, w tym kolonie zdrowotne, zwrócono uwagę na polepszenie opieki zdrowotnej nad dziećmi przebywającymi w dziecińcach wiejskich, zwiększono pomoc dla dzieci chorych przebywających w szpitalach, a także dzieci kalek.

W latach 1972—1975 zaznaczył się znaczny rozwój organizacji.

Od 1971 roku do końca 1974 roku liczba kół TPD wzrosła z 15,7 do 22,2 tys. tj. o 41,5 proc., a liczba członków towarzystwa z 550 do ponad 846 tys. tj. o 53,8 proc.

Podczas zjazdu wytyczono dalsze kierunki pracy TPD zakładając intensywny rozwój i doskonalenie wszystkich form dotychczasowej działalności.

Do niedawna towarzystwo pełniło przede wszystkim rolę opiekuńczą, obecnie nastawia się na prowadzenie równoległej szerokiej działalności profilaktycznej. W związku z tym nadal powstawać będą koła TPD przy łobkach, przedszkolach, szkołach podstawowych. Ponadto duży nacisk położony będzie na rozbudowę samorządów podwórkowych i świetlic. Innym jeszcze kierunkiem działania TPD będzie dążenie do wyrównywania warunków wychowawczych dziecka wiejskiego.

Na Walnym Zjeździe wybrane zostały nowe władze. Prezesem towarzystwa został wiceminister oświaty i wychowania — Waldemar Winkiel, wiceprezesem — dyrektor Departamentu Resocjalizacji Młodzieży i Profilaktyki Społecznej Ministerstwa Oświaty i Wychowania — Leszek Gomołka, sekretarzem — Bohdan Tracewski.

HPOL

W dyskusjach poprzedzających VII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wiele uwagi poświęcono sprawom oświaty i wychowania. Podsumowano dotychczasowy, niemały dorobek, zwracając uwagę na to, iż czeka nas ogromny wysiłek. Wchodzimy bowiem już na powszechną skalę w drugą fazę prac nad reformą systemu edukacji — urzeczywistniania w praktyce szkolnej szerokiego programu reform. Jest to etap trudny, wymagający zdwojonego wysiłku już nie tylko od administracji szkolnej, lecz przede wszystkim do poszczególnych szkół, kolektiwów pedagogicznych i wreszcie — nauczycieli.

Każda szkoła ma własny, opracowany na miarę potrzeb i możliwości, program pracy dydaktyczno-wychowawczej. Ale program choćby najlepszy nie będzie pomocny w pracy, jeśli nie stanie się własnością wszystkich, całego grona i poszczególnych nauczycieli.

Niejednokrotnie podkreśla się w dyskusjach, że pomyślność ambitnego programu reform oświatowych zależy przede wszystkim od ludzi. Podkreśla się nie bez powodu wagę takich elementów, jak kwalifikacje kadry nauczającej oraz jej zaangażowanie i chęć twórczych poszukiwań. Rządziej w dyskusjach o roli tzw. czynnika ludzkiego w realizacji założeń reformy mówi się o potrzebie działania kolektywnego, o niezwykle ważnej roli, jaką w doskonaleniu codziennej pracy odgrywać powinna organizacja związkowa i partyjna.

Prawie co drugi nauczyciel jest członkiem PZPR, wielu pełni w

Z CZASOPISM PEDAGOGICZNYCH

ORGANIZACJE PARTYJNE W SZKOŁACH

swoim środowisku funkcje sekretarzy szkolnych lub gminnych POP. W tych warunkach organizacja partyjna może być inicjatorem i współtwórcą wielu działań na rzecz szkoły i nauczyciela, a także rzeczniczką reform oświatowych. Oczywiście, w wielu szkołach istotnie tak jest, często jednak szkolne POP nie wykorzystują swoich szans i możliwości.

Wszystkich odsyłam do 10 numeru „Nowej Szkoły”, w którym kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, prof. dr hab. Jarema Maciszewski mówi o zadaniach organizacji partyjnych w szkołach i placówkach oświatowych. W tym miejscu ograniczam się do tego fragmentu wypowiedzi, w którym mowa jest o jurcie szkolnych POP. Na pytanie dziennikarza, jakie nowe zadania powinny podjąć szkolne organizacje partyjne w najbliższym czasie, prof. J. Maciszewski odpowiada:

„Nowe zadania dla całej partii, a w tym także dla szkolnych organizacji partyjnych, wytyczył VII Zjazd (...) Wkrótce zostanie opublikowana koncepcja dziesięcioletniej szkoły powszechnej. Będą także sukcesywnie publikowane nowe programy nauczania. Zaj-

dzie więc pilna potrzeba włączenia wszystkich nauczycieli do dyskusji nad kształtem nowej szkoły i nad zaproponowanymi do realizacji treściami nauczania (...).

Zajdzie wreszcie potrzeba włączenia szkolnych organizacji partyjnych do wspólnych prac z komitetami gminnymi i urzędami gminnymi nad programami rozwoju oświaty w każdej gminie. Istotne miejsce w tych programach powinna zająć problematyka związana z upowszechnieniem przedszkola. Powszechne przedszkole warunkuje bowiem dalszy pomyślny rozwój oświaty w naszym kraju i wdrażanie szkoły dziesięcioletniej.

Pilnym i nadal aktualnym zadaniem jest podnoszenie kwalifikacji zawodowych ogółu nauczycieli. Sprawa ta musi stanowić przedmiot codziennej troski dyrekcji szkół i szkolnych organizacji partyjnych, które muszą okazać więcej troski studium zaofernie i pomagać władzom szkolnym w rozwiązywaniu licznych problemów organizacyjnych, związanych z doskonaleniem nauczycieli i normalnym funkcjonowaniem szkół (...).

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na potrzebę większego zain-

teresowania ze strony szkolnych kolektiwów partyjnych problemami młodzieżowymi, na rozszerzenie programu działania ZHP w szkołach (...) Wydaje się, że harcerstwo musi w większym niż dotychczas stopniu dbać także o rozwój intelektualny młodzieży, popularyzować ruch olimpiad przedmiotowych, który daje bardzo dobre efekty”.

Niesłabnącym zainteresowaniem ciesz się wciąż na łamach czasopism fachowych temat „nauczyciel i jego rola we współczesnej szkole”. Tym razem obszernie i niezwykle ciekawie uwagi na ten temat publikuje „Chowanna” (Zeszyt 3/75) — czasopismo pedagogiczne wydawane przez KOS w Katowicach. Treść zawartych w tym numerze artykułów bardzo ściśle koresponduje z dyskusją modelu nauczyciela zreformowanej szkoły. Szczególnie interesująca wydaje się wypowiedź prof. dra Ludwika Bandury, w której znajdujemy rejestr typowych trudności zawodu nauczycielskiego, jakie rodzą współczesne nam czasy.

Lektura to ciekawa i zapewne wielu sięgnie po Zeszyt 3 „Chowanny”, zatem w tym miejscu poruszę tylko temat, który wyda się mi arcyważny w dyskusjach nad zawodem nauczycielskim. Chodzi mianowicie o kwalifikacje kadry nauczającej, a także kształcenie i doskonalenie tej kadry dla potrzeb zreformowanego szkolnictwa.

W tej dziedzinie mamy już niemałe osiągnięcia, działa zwarty system doskonalenia pedagogów, podjęto decyzje o powszechnym kształceniu nauczycieli na poziomie wyższym. Jednak dyskusja

nad treściami tego kształcenia jest wciąż otwarta.

Nie rozstrzygnięty jest wciąż problem, zamykający się w pytaniu, jakiego nauczyciela chcemy mieć: specjalistę w określonym przedmiocie czy dobrego pedagoga, który pozna daną dyscyplinę w takim tylko zakresie, aby mógł realizować program nauczania. W tej chwili obie koncepcje zdają się być realizowane — jedna w uniwersytetach, gdzie przeważa kształcenie w specjalnościach przedmiotowych oraz w WSP, gdzie dominują przedmioty psychologiczno-pedagogiczne.

Głosy krytyki kierowane są dziś przede wszystkim pod adresem uniwersytetów, przy czym głównym celem ataków są niedoskonałe plany kształcenia nauczycieli w tych uczelniach.

Ten pogląd podziela również prof. dr L. Bandura, podtrzymując opinię tych, którzy twierdzą, iż przedmioty pedagogiczne powinny rozpocząć się już na pierwszym roku studiów, a kończyć na czwartym. Ale tylko to — zdaniem prof. L. Bandury — powinno różnić kierunki nauczycielskie od innych na uniwersytetach. Podstawowe przedmioty muszą być wspólne dla wszystkich studentów.

Poczynione tu uwagi nie wyczerpują wszystkich spraw dotyczących kształcenia pedagogów, sygnalizują jedynie problemy, które muszą być podjęte w dyskusjach nad reformą szkolną. Reforma ta nie może bowiem obejść się bez zmian w systemie kształcenia nauczycieli, a w tej dziedzinie zrobiliśmy dopiero pierwszy krok naprzód.

MAR

Od pewnego czasu w niektórych czasopismach pojawiają się cyklicznie artykuły krytykujące środowisko nauczycielskie. Czy zawsze są one obiektywne? Czy zawsze służą dobrej sprawie?

Na przykład ostatnio w czasie, gdy uroczystie obchodziliśmy swoje święto — Dzień Nauczyciela — pojawił się artykuł J. Walca w „Kulturze” pod charakterystycznym tytułem: „98 — 6 + 1 = 91”, krytykujący szkołę podstawową w Podkowie Leśnej. Autor tego artykułu zarzuca nauczycielom, że są to dyletanci, że nie potrafili przekazać poprawnie wiadomości z matematyki, języka polskiego i innych przedmiotów jego ośmioletniej córce. Po prostu zarzuca nauczycielom, że źle uczą. Zastrzega się przy tym, że „nie o załatwienie prywatnych spraw tu chodzi”.

Ja natomiast śmiem twierdzić, że autorowi artykułu chodziło o jak najbardziej sprawy osobiste.

NIEOBECNY NIE MA RACJI

Swego czasu żona autora, magister filologii polskiej, starała się o pracę w krytykowanej szkole i nie została przyjęta z braku etatu. W artykule tym zostało wymienione nazwisko nauczycielki matematyki, która miała rzekomo popełnić błąd rzeczowy wyrażony w tytule wspomnianego artykułu.

Po niedługim czasie wszystkie zarzuty stawiane szkole zostały zdementowane przez J. Gąsiorowskiego, miejskiego dyrektora szkół w Podkowie Leśnej. Autor repliki między innymi pisał, że „...publikowanie w piśmie nie sprawdzonych informacji przynosi ujemnie pismu, a wielu ludziom dużo przykrości”.

Taką przykrość sprawił nauczycielom w ogóle, a nie tylko we wspomnianej miejscowości, artykuł J. Walca. Jestem po prostu zaskokowany, że tak poczytny tygodnik mógł dopuścić do dru-

ku artykuł bez poprzedniego sprawdzenia wiarygodności treści.

Na łamach „Nowej Szkoły” uderzyła obszernego wywiadu prof. Jarema Maciszewski — kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR. Przytoczę tu fragmenty tej wypowiedzi:

„Z ogromną dezaprobatą i autentycznym zmartwieniem osobistym muszę stwierdzić, że pewna część (by nie uogólniać piszących o oświacie), a nie są to tylko dziennikarze, nie rozumie i nie zna problemów oświaty. Ślizgając się po powierzchni zjawisk, dostrzega pojedyncze fakty bez próby wniesienia w procesy, które w sferze oświaty i wychowania się rozgrywają i które w swych generalnych trendach są niezwykle pozytywne i obiecujące na przyszłość. Wszelka zaś próba uogólniania negatywnych zjawisk jednostkowych jest po prostu błędem metodycznym (...) O szkole trzeba pisać z serdecznością”. I

dalej: „Mielśmy przykłady nieodpowiedzialnych publikacji prasowych. Niektórzy na przykład autorzy przed prawomocnym orzeczeniem komisji dyscyplinarnej przesądzały o winie nauczyciela lub wychowawcy. Jest to sprzeczne, jak mi się wydaje, nie tylko z etyką zawodu dziennikarskiego, ale ze zwyczajną etyką ludzką. Nie wolno przesądzać o winie przed jej udowodnieniem, jako że w naszym prawie istnieje domniemanie niewinności”.

I na zakończenie jeszcze jeden charakterystyczny cytat: „Artykuły o zawodzie nauczycielskim, nacechowane tanią sensacyjnością z punktu widzenia interesów społecznych, w moim przekonaniu są szkodliwe. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie ma w zawodzie nauczycielskim przejawów zła i że jest to środowisko wyłączone spod krytyki społecznej. Rzeczą polega jednak na tym, że owa krytyka i opinie negatywne

powinny być formułowane z ogromnym poczuciem odpowiedzialności”.

Wydaje się słuszne, aby redakcje czasopism przemyślały tę sprawę i w przyszłości dopuszczaly do druku artykuły zawierające krytykę konstruktywną. Chodzi bowiem o to, by krytyka służyła pokonywaniu trudności istniejących w naszym szkolnictwie, by służyła przygotowaniu i przeprowadzeniu reformy szkolnictwa.

Związek Nauczycielstwa Polskiego powinien stanowczo poprzez swoich rzeczników prasowych dementować niesłuszne uwagi pod adresem środowiska nauczycielskiego. Nauczyciele powinni stanowczo przeciwstawiać się niesłusznej krytyce prasowej poprzez zabieranie głosu na łamach tych czasopism. A tymczasem obserwujemy negatywne zjawisko, że o to toczy się polemika na łamach różnych czasopism bez udziału zainteresowanych, tj. nauczycielstwa. A przecież wiadomo — nieobecny nie ma racji.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI

WYPADKI NA LEKCJACH WF

S tosunkowo najczęściej wypadków zdarza się na lekcjach wychowania fizycznego. W jednej ze spraw chodziło o zasądzenie na rzecz uczennicy od Skarbu Państwa (szkoły) oraz nauczyciela wychowania fizycznego odszkodowania z powodu wypadku, jakiemu uległa uczennica wykonująca na lekcji wf ćwiczenie stania na rękach. Przy powtórzeniu tego ćwiczenia uczennica upadła na podłogę, doznając uszkodzenia wyrostka ościstego kręgosłupa. W czasie postępowania sądowego ustalono zostało, że na podłodze nie było materaca zabezpieczającego oraz że ćwicząca uczennica była ubezpieczana przez dwie inne stojące obok uczennice.

W sprawie tej Sąd Najwyższy — w wyroku wydanym w sprawie I CR 71/72 — miał sposobność wypowiedzenia szeregu interesujących poglądów na temat odpowiedzialności nauczycieli wychowania fizycznego. Sąd Najwyższy uznał mianowicie, że dla prawidłowego rozstrzygnięcia rozpoznawanej sprawy ma istotne znaczenie, czy nauczyciel prowadzący lekcję wykazał należyta staranność w zakresie czuwania nad bezpieczeństwem uczniów, nakazując powtórzenie ćwiczenia oraz czy zorganizował zabezpieczenie uczennicy w postaci dwóch obok stojących uczennic, które miały asekurować ćwiczącą przed ewentualnym upadkiem.

Fakt powtórzenia ćwiczenia okazał się w konkretnej sprawie istotny dlatego, że ćwicząca uczennica wykazywała nadwagę, co mogło mieć znaczenie przy powtarzaniu ćwiczenia. Sąd Najwyższy, uzasadniając swoje orzeczenie podkreślił, że nadwaga uczen-

nicy przy uwzględnieniu jej wzrostu może mieć istotne znaczenie przy ocenie postępowania nauczyciela, zlecającego ponowne wykonanie ćwiczenia tylko dlatego, że przy pierwszym wykonaniu stanie na rękach było zbyt krótkie. Przy nadwadze powtórzenie ćwiczenia, zwłaszcza że miało ono trwać dłużej, mogło przekraczać możliwości uczennicy, niezgodnej z tej właśnie przyczyny — i to tuż po wykonaniu ćwiczenia — do większego wysiłku, co w następstwie mogło spowodować osłabienie siły rąk uczennicy i jej upadek.

Nauczyciel wychowania fizycznego — pisze w swym wyroku Sąd Najwyższy — nie może kosztem zdrowia ćwiczących dążyć do poprawnego wykonania ćwiczenia. W przypadku więc, gdy nadwaga uczennicy stanowiła przeciwwskazanie dłuższego stania na rękach, przy powtórzeniu ćwiczenia łączyło się to ze wzmocnionym wysiłkiem uczennicy.

Z powyższych względów zlecenie ponownego wykonania ćwiczenia może przesądzać o niewłaściwym wykonywaniu przez nauczyciela jego obowiązków. Nauczyciel wychowania fizycznego powinien być — jak to wyjaśnia w swym wyroku Sąd Najwyższy — należyte zorientowany co do stanu zdrowia swych uczniów i dostosowywać zakres wymagań wobec ćwiczących do ich możliwości, które zależą od stanu zdrowia oraz rozwoju fizycznego uczniów. Zaniedbania w tym zakresie wskazują na winę nauczyciela, jeżeli zaistniała w konsekwencji wypadku szkoda pozostawała w związku przyczynowym z tym zaniedbaniem nauczyciela.

Sąd Najwyższy zwrócił uwagę, że program nauczania wychowa-

nia fizycznego w szkole typu licealnego (a w takiej właśnie szkole zdarzył się omawiany wypadek) przewiduje stały kontakt nauczyciela wychowania fizycznego z lekarzem szkolnym, między innymi w sprawach udziału poszczególnych uczniów w zajęciach, przy czym generalną wskazówką jest obowiązek otaczania przez nauczyciela szczególnie troskliwą opieką młodzieży słabiej rozwiniętej fizycznie i mniej sprawnej ruchowo.

Dla oceny zachowania się nauczyciela w rozpoznawanej sprawie miała również znaczenie analiza organizacji ćwiczeń z punktu widzenia bezpieczeństwa ćwiczących uczniów. Zastosowana przez nauczyciela ochrona ze strony współ ćwiczących uczennic okazała się bezskuteczna i nie zapobiegła upadkowi poszkodowanej uczennicy. W tym zakresie możliwe jest zarówno zaniedbanie ze strony ubezpieczających, jak i wadliwość w ich doborze przez nauczyciela; możliwe są również inne przyczyny wskazujące na wadliwość zastosowanego przez nauczyciela sposobu zabezpieczenia.

Warto odnotować w tym miejscu, że Sąd Najwyższy uznał za budzące zasadnicze zastrzeżenia wypowiedzi biegłych, którzy w toku postępowania składali opinię właśnie na temat właściwego zorganizowania ćwiczeń i uznali za zbędne stosowanie materaca zabezpieczającego przed skutkami upadku, poza okresem początkowym ćwiczeń. Upadek ćwiczącego stanie na rękach — zdaniem Sądu Najwyższego — jest z różnych przyczyn (przede wszystkim na skutek osłabienia siły rąk przez dłuższe wykonywanie takiego ćwiczenia) zawsze możliwy, wobec czego zaniechanie stosowania urządzeń zabezpieczających w postaci materaca nie da się pogodzić z wymaganiami programu i regulaminem nauczania.

Stanowisko zajęte przez Sąd Najwyższy w omawianym wyroku jest niezmiernie ważne dla nauczycieli wychowania fizycznego i zawiera wiele praktycznych wskazówek, z których warto skorzystać w praktyce.

LECH GRABOWSKI

Prof. WITOLD ŁUKASZEWICZ

W dniu 21 listopada br. po krótkiej chorobie zmarł w Warszawie, w wieku 64 lat, prof. dr hab. Witold Łukasiewicz, profesor zwyczajny nauk historycznych, doktor honoris causa, zasłużony nauczyciel PRL, wybitny historyk, były wieloletni rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Profesor Witold Łukasiewicz urodził się w 1911 roku w Biełkach, był pow. Bielski Podlaski w rodzinie chłopskiej. W 1931 roku ukończył gimnazjum w Bielsku Podlaskim. W latach 1931—34 studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim, pracując pod kierunkiem prof. dra M. Handlmana. Do wybuchu wojny pracował jako nauczyciel historii w Warszawie. Podczas okupacji za działalność antyfaszystowską w latach 1940—41 więziony był na Pawiaku. Brał udział w tajnym nauczaniu.

Po wyzwoleniu w 1945 roku podjął pracę na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie w dwa lata później otrzymał tytuł doktora nauk historycznych. Od 1951 roku związał się na stałe z toruńską uczelnia wnosząc olbrzymi wkład w dzieło jej rozbudowy i rozwoju. W 1954 roku otrzymuje nominację na profesora nadzwyczajnego, w 1963 — prof. zwyczajnego. W latach 1955—69 kieruje katedrą historii nowoczesnej, następnie katedrą historii powszechnej i Polski XIX i XX wieku. Związany z Instytutem Historii UMK podjął na szeroką skalę działalność naukowo-badawczą i dydaktyczną. Na bogaty dorobek Profesora składa się ponad 200 prac naukowych i popularnonaukowych ogłoszonych drukiem. Ważniejsze prace: „Szymon Konarski” (1948), „Barykady paryskie” (1949), „Targowica i Powstanie Kościuszkowskie” (1953), „Tadeusz Krępowiecki” (1954), „Ruch robotniczy w Wielkopolsce i na Pomorzu Gdańskim 1890—1907” (1961), „Postępowa publicystyka emigracyjna 1831—1846” (1961) i inne.

Łącząc pracę naukową wiele serca poświęcił działalności dydaktycznej. Profesor Witold Łukasiewicz wykształcił 237 magistrów i 41 doktorów oraz kilku

nastu docentów. Współpracując przez wiele lat z Uniwersytetem Gdańskim wydatnie przyczynił się do aktywizacji tamtejszego środowiska historycznego. W 1970 roku otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu w Rostoku.

Niezwykle aktywną działalność badawczą i pedagogiczną Profesor w sposób umiejętny łączył z wyleźnią pracą organizatorską i społeczno-polityczną. W latach 1954—56 i 1962—65 był prorektorem do spraw dydaktycznych UMK. Przez 10 lat, od 1965 aż do 31 sierpnia 1975 roku, był rektorem toruńskiej uczelni. Jego olbrzymie zaangażowanie w pracy na tym stanowisku, spowodowało, że imię Profesora na trwałe związało się z pięknym pomnikiem wybudowanym dla upamiętnienia 500 rocznicy urodzin patrona uczelni — miasteczkiem uniwersyteckim na Bielanach. Sprawie tej poświęcił On znaczną część swego pracowitego życia.

Profesor Łukasiewicz był także wybitnym działaczem społeczno-politycznym. Od 1969 roku aż do ostatnich chwil życia był posłem na Sejm PRL, przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Toruniu. Był także członkiem Komitetu Nauk Historycznych PAN, Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. W ostatnich tygodniach przed śmiercią kierował Instytutem Historii i Archiwistyki UMK.

W uznaniu olbrzymich zasług Zmarły był odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II Klasy, Krzyżami: Komandorskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Tytułem Honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL” i wieloma innymi odznaczeniami krajowymi i zagranicznymi.

Śmierć Profesora Witolda Łukasiewicza wyrwała z szeregu żyjących wybitnego uczonego, pedagoga, organizatora, działacza społeczno-politycznego, a nade wszystko człowieka o najwyższych walorach osobowych.

Cześć Jego pamięci!

MIROSLAW R. KRAJEWSKI

Nowości Wydawnicze

BELETRYSTYKA

- FANTASTYCZNE OPOWIEŚCI. Praca zbiorowa WL, Kraków 1975, s. 449, cena 65 zł.
- Zbigniew Kościński: SPŁOSZONY PTAK. Wyd. Lubelskie, Lublin 1975, s. 262, cena 26 zł.
- Arkady Fiedler: MAŁY BIZON. Wyd. Poznańskie, Poznań 1975, s. 289, cena 29 zł.
- Władysław Misiulek: WRZOSY. MON, Warszawa 1975, s. 253, cena 15 zł.
- Stanisław Broniewski: SPOTKANIA Z KRAKOWEM. WL, Kraków 1975, s. 183, cena 24 zł.
- Stefan Grabiński: NIESAMOWITE OPOWIEŚCI. WL, Kraków 1975, s. 352, cena 40 zł.
- Stanisława Fleszarowa Muskat: PIĘKNA POKORA. Wyd. MON, Warszawa 1975, s. 287, cena 20 zł.
- Jane Austen: OPACTWO NORTHANGER. PIW, Warszawa 1975, s. 234, cena 20 zł.

ALBUMOWE

- FRYDERYK CHOPIN I JEGO ZIEMIA. Wyd. Interpress, Warszawa 1975, s. 145.
- POEZJA
- Anna Zelenay: WIERSZE ZEBRANE. Ossolineum, Wrocław 1975, s. 210, cena 20 zł.
- Zbigniew Kosciński: WZROKI. Wyd. Łódzkie, Łódź 1975, s. 130, cena 18 zł.

NAUKA, PSYCHOLOGIA PEDAGOGIKA

- Włodzimierz Zonn: GALAKTYKI I KWAZARY. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 194, cena 24 zł.
- Olena Błażejewska: SAMUEL BOGUMIL LINDE, BIBLIOTEKARZ I BIBLIOGRAF. Ossolineum 1975, s. 238, cena 35 zł.
- Jarosław Rudniański: UCZELNIA I TY. Technologia pracy umysłowej student. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 259, cena 35 zł.
- Ziemowit Włodarski: ROZWÓJ I KSZTAŁTOWANIE DOŚWIADCZENIA INDYWIDUALNEGO. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 221, cena 20 zł.
- PODRĘCZNIKI, POMOCNICZE
- Krystyna Pieradzka: ZWIĄZKI DŁUGOSZA Z KRAKOWEM. WL, Kraków 1975, s. 145, cena 25 zł.
- ANALIZA UTWORÓW LITERACKICH W KLASACH V—VIII SZKOŁY PODSTAWOWEJ. Zbiór artykułów metodycznych. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 272, cena 28 zł.
- Jan Gancarz: WODA. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 229, cena 27 zł.
- Janek Fisiak: WSTĘP DO WSPÓLNYCH TEORI LINGWISTYCZNYCH. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 142, cena 25 zł.
- Mikołaj Czyrko: CZASOWNIKI ROBYJSKIE. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 161, cena 13 zł.
- Maciej Bryński: ELEMENTY TEorii GRUP. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 69, cena 7 zł.
- A. Januszajtis, J. Kalinowski: MOLEKULARNA BUDOWA CIAŁ. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1975, s. 220, cena 17 zł.

Audycje NURT

W TELEWIZJI

Środa, 10 grudnia, godz. 15.53 program I: Matematyka — „Własności iloczynu. Cz. I”, wykl. doc. dr. Stefan Turnau, WSP Kraków. Powtórzenie w poniedziałek 15 grudnia, około godz. 22.00, program II.

Piątek, 12 grudnia, godz. 15.55, program I: Psychologia — „Dziecko wybitnie zdolne”, wykl. dr. Tadeusz Lewowicki, Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego. Powtórzenie w środę 17 grudnia, około godz. 22.00, program II.

W RADIU

Wtorek, 9 grudnia, godz. 20.05, program I: Pedagogika — „Kształtowanie naukowego poglądu na świat w szkole”, wykl. doc. dr. hab. Mikołaj Kozakiewicz, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN. Powtórzenie w środę 10 grudnia, godz. 6.05, program I.

Czwartek, 11 grudnia, godz. 20.05, program I: Filozofia — „Prawa rozwoju form świadomości”, wykl. prof. dr. Tadeusz M. Jaroszewski, zastępca dyr. Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, kierownik Działu Przemian Świadomości Społecznej Instytutu Podstaw Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR. Powtórzenie w piątek 12 grudnia, godz. 6.05, program I.

Uwaga: Ponieważ w czasie trwania VII Zjazdu PZPR terminy emisji mogą ulec zmianie, prosimy o sprawdzenie godzin nadawania audycji NURT w prasie bieżącej.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sygnalizacyjne zegary szkolne wykonuje zegarmistrz — Stanisław Foryś, Bielsko-Biala, ul. Sobieskiego 43

Standardy — wykonuje Irena Szalowa, Poznań, ul. Ratajczaka 20, telefon 55-254 (członek spółdzielni) 98-0

Dzwonki elektryczne — 220 Volt, prąd zmienny, typ korytarzowy z dużą czaszą, specjalnie dla szkół, cena 195 zł — oferuje „Radiofal”, Poznań, ul. Staszica 1, tel. 429-07.

Monety przedwojenne, stare — kupie, wiadomość: 00-855 Warszawa, Grzybowska 39 m. 811, Piwowarczyk.

Kolega Franciszek Rogoński proszony jest o podanie adresu w celu przesłania honorarium.

WYDAWNICTWA OŚWIATOWE » WSPÓLNA SPRAWA «

polecają interesującą pozycję
pt.

MIKOŁAJ KOPERNIK

Zestaw 48 ilustracji związanych z życiem, twórczością i znaczeniem M. Kopernika. Materiały przeznaczone dla szkół podstawowych i średnich, do wykorzystania w formie wystawek lub do wyświetlania przez episkop. Całość zaopatrzona wstępem prof. Włodzimierza Zonna.

W teczce kartonowej, format 17,5 x 25 cm, cena zł 34.—

Do nabycia w sklepach Centrali Zaopatrzenia Szkół (CEZAS), w księgarniach „Domu Książki” oraz w księgarni „Wspólna Sprawa” (ul. Marszałkowska 28, 00-576 Warszawa), która realizuje również zamówienia za zaliczeniem pocztowym.

K 155

Szach królówi

Półfinały III Turnieju ZNP

- Grupa VII
- Zawodnicy bez kategorii muszą zdobyć 4 pkt. na V kategorii, 6,5 pkt na IV i 9,5 pkt na III kategorii.
- Zawodnicy z V kategorii powinni zdobyć 6,5 pkt na IV kategorii, i 9,5 pkt na III kat.
- Zawodnicy z IV kat. muszą zdobyć 10 pkt na III kat.
- Grupa VIII i IX
- Warunki uzyskania kategorii takie same jak w VII grupie.
- Grupa X i XI
- Zawodnicy bez kategorii muszą uzyskać 3 pkt na V kat, 5,5 pkt na IV i 8 pkt na III kat.

Zawodnicy z V kat. powinni zdobyć 5,5 pkt na IV kat. i 8,5 pkt na III kat.

Zawodnicy z IV kat. muszą uzyskać 8,5 pkt na III kat.

Grupa III

Wszystkim zawodnikom tej grupy przysądza się wygraną z kol. Cz. Dutka, K. Minin i L. Lamparski.

Grupa IV

E. Czajkowski i Z. Krupa

Grupa VI

St. Chwastowicz i Z. Wiktorzak; A. Dureczok i R. Anyszko.

Grupa VII

A. Ceglaz i S. Zimmer; R. Jarlewicz i A. A. Ceglaz

Grupa XI

Wszystkim zawodnikom przysądza się wygraną z kol. J. Szklarczykiem.

Pod redakcją
Bogdana Kusińskiego

Perskie oko Kwintyliana

Od pewnego czasu fascynuje mnie książka Ireny Jundziłł „Aktywizacja wychowawcza młodzieży”. Z wielu powodów. Głównie jednak z uwagi na zawarte w niej liczne wynurzenia uczniów, dotyczące szkoły i samych nauczycieli. Nie powiedziałbym natomiast, że podzielam sposób interpretacji tych wypowiedzi. Ale nie w tym rzecz. Po prostu książka konfrontuje i weryfikuje nasze codzienne spostrzeżenia na ten temat.

Nie będę posługiwał się przykładami z własnego podwórka, gdyż nie chcę być posądzony o megalomanię, pozostaną więc przy wspomnianym utworze. Otóż na pytanie: „Co ci się najbardziej nie podoba w szkole?”, aż 37 proc. uczniów odpowiedziało — „stosunek nauczycieli do uczniów”. Przy czym pozwolę sobie w tym miejscu na małą dygresję — dzieczęta są bardziej krytycznie nastrojone aniżeli chłopcy. Zdecydowanie surowiej oceniają nauczycieli uczniowie liceów ogólno-

kształcących niż zasadniczych szkół zawodowych. Nie wiem, czy to źle, czy dobrze. Wiem natomiast z całą pewnością, że już w starożytności niejaki Marek Fabiusz Kwintylijan, twórca podwalin nowoczesnej szkoły powiedział, że przede wszystkim nauczyciel powinien podchodzić do swoich uczniów jak ojciec. Nauczyciel musi być wolny od błędów i u innych tych błędów nie powinien tolerować. W surowości nie powinien być przykry, w przyśpiechności nie może dopuszczać do zbytnej swobody i poufałości. Im częściej będzie przypominał młodzieży co szlachetne, tym rzadziej będzie musiał uciekać się do nagany. Musi być opanowany, cierpliwy i wytrwały. Uczniom powinien chętnie udzielać odpowiedzi na ich pytania. Wytykając błędy, niech nie obraża godności osobistej uczniów, niejednego już bowiem odstraszyło od nauki właśnie to, że „niektórzy nauczyciele udzielają uczniom nagany tak, jakby ich nienawidzili”.

Jezus Maria! — jaki ten świat mały! Albo może czas wcale nie istnieje? Bo pomyśleć — dwa tysiące lat temu niejaki Marek Kwintylijan wytykał nam to, co wytyka nam współczesna nasza młodzież! Czyżbyśmy się niczego nie nauczyli od pierwszego studenta do Anno Domini 1975? Parę tysięcy pokoleń poszło do ziemi, odkryto nowe światy, a współczesna szkoła wciąż tkwi w środku problemów, jakimi żyła starożytność? Coś w tym być musi — tylko co? Czyżby nauczyciele nie czytali starożytnych pedagogów? Ejże! Doprawdy, oszaleć można!

A może, może jest to po prostu choroba każdej generacji, żeby nie powiedzieć — każdej epoki? Tak jak koklusz i odra? I że każde pokolenie musi to przejść oświecić?

Moja sąsiadka, tradycjonalistka wprawdzie, bo do dziś magluje bieliznę za pomocą walka i zębatej deski, powiedziała kiedyś filozoficznie — „my, kobiety, popełniamy te same błędy, jakie popełniały nasze matki, a one robiły ją w ją w ją samo co babki. Widać każdy musi sam poznać gorzki smak zawodu — tego nie można przeskoczyć wykorzystując cudze doświadczenia”.

Wydaje mi się, że zająca sąsiadka miała wiele racji. Dlatego nie na wiele zda nam się mądrość i doświadczenie Kwintyliana — nasze nauczycielskie problemy musimy rozwiązywać sami, sami doświadczając i zbiegając gumi. Chociaż podobno są i tacy, którzy nigdy nie potłukli własnych kolan i nie podarli spodenek, gdyż — jak wieść głosi — uważnie słuchali starszych.

Tylko chwilami wydaje mi się, że z zaświatów wychyla się Kwintylijan i robi do nas perskie oko...

HENRYK SĄCZEWSKI



BARBÓRKOWE KŁOPOTY

Swoisty ma urok Barbórka, lecz święta tego się boje, bo... w prasie znów zaczyna się w kółko coroczne o ó i u boje.

A w szkole na lekcjach od rana dzieciaki, by nie „wypadła” powtórka zadrećcać mnie będą: — Psze, pana jak w końcu się pisze Barbórka?

Sto pytań lawiną runie i problem mi będą wikłać: — Dlaczego ó z kreską w „Trybunie”? — Dlaczego w „Gazecie” u zwykłe?

By w roku tym nie mieć kłopotu, ubiorę się w mundur górnik... A potem... Pojawię się potem w redakcji znanego dziennika.

O, widzę już uśmiech u pana z za korektorskiego biurka: — Pan w jakiej sprawie? — Kochany, ja w sprawie pisowni Barbórka!

I wiem, że nadejdzie ta chwila, gdy krzyknę: — PIEROŃSKI pieronie! — Nie wiesz, jak pisać ten wyraz? — Otwórz „Słownik ortograficzny” na 272 stronie!

Jan Ptaszkowski

FRASZKI

PATENTOWANY PETENT MOJA MIŁOŚĆ DO SZKOŁY

I wystosował do władz podanie, by przydzielono mu... własne zdanie

Może to i nie jest słuszną racją, lecz najbardziej szkołę kocham na wakacjach

Józef Witkowski

W KOTA I W MYSZKĘ

Wersja zabawy nowa: łapanie bliźnich za słowa.

ZBYT WIELU

Wielu, mimo wszystko, zbyt wiele idzie drogą życia bez celu.

Józef Bułatowicz

DEKORACJE

Różnych ludzi dekorują, ja od tego jestem wolny. Chyba, że mi ktoś przypisze kilka dekoracji szkolnych.

PO REMONCIE KAPITAŁNYM

Wszystkie inne sprawy, są tak łatwe, jak zabawy.

DUCHOWY ROZBITEK

Tak zmęczony pływaniem z prądem i pod prąd, że byle mieliznę okrzyknie za ład.

SPEŁNIENIE UCZNIOWSKICH MARZEŃ

Nareszcie promują nawet z dwóją

POETYCZNY ŻYWOT

Moje życie jest jak współczesny poemat; meżraź wprawdzie długi, za to sensu nie ma.

ZAKAZANY OWOC

Ukazują się coraz częściej pomoce luksusowe niedostępne dla szkół z przyczyny finansowej.

Wacław Klejmont

Celestyn Findling

MYŚLI TAKIE SOBIE

Stawianie kropki nad i zbyt wcześnie jest błędem. Wody już nie rozeicieńszysz.

W rzece słów utonęło niejedno przemówienie.

Józef Bułatowicz

Pochlebcy będą szczęśliwi w piekle. Tam będą mogli kłaniać się niżej, niż do samej ziemi.

W prawo czy lewo? To dylemat tych, którzy nie potrafią iść równo.

Janusz Gaudyn

ZBYSZEK nie chce się uczyć...

Ania zawsze była słabą uczennicą, ale ostatnio, w czwartej klasie, wyraźnie się zaniedbała. Nie tylko w nauce, pod każdym względem. Nawet dzieci się skarżą, że jest złą koleżanką, że tylko ciągle pożyczac chce — a to długopis, a to ołówek. Sama nikomu nic nie uczy.

Nauczyciele uczący klasę czwartą, powyższą opinię w pełni popierają. Wychowawczynie próbowała sprawę Ani stawić na forum klasy. Odbyla się na ten temat burzliwa dyskusja. Opinia dzieci i wychowawczynie była jednomyślna: Anka musi się poprawić, tak dłużej nie może być.

W pokoju nauczycielskim nie ma spornych zdań o Ani. „Przychodzi brudna.” „Ostatnio się wcale nie czesze.” Wychowawczynie zauważyła, iż dziewczynka dopuściła się do tego, że do klasy przychodzi mając we włosach sieczkę i siano. Kartki wysyłane do domu nie skutkują, nikt z rodziców w szkole się nie zjawia. Pedagodzy nie mogą się nadziwić, jak możliwa jest tak daleko idąca rodzicielska obojętność.

go spod ojcowskiej sprawiedliwości dyplomatycznie ratować.

Kiedyś chłopak przyszedł do szkoły, nadzwyczajnie, na wszystkie lekcje. Ale wyglądał strasznie. Twarz sina, z ogromnym gumem przy lewej brwi. Mimo zawsze dokuczliwej niesforności i uprzedzeń, nikt tego dnia nie miał serca go pytać, nikt nie zwracał uwagi, czy ma czym pisać. Pokój nauczycielski był pod wrażeniem jego wyglądu. Sam dyrektor nie na ten temat nie mógł się dowiedzieć. Wychowawca rozkładał bezradnie ręce.

Ania jest dzieckiem wstydlivym, nie lubi w szkole mówić, gdy nauczyciel jej nie pyta. W domu też nikt jej nie zachęca do nadmiaru konwersacji. Ma trójkę młodszego rodzeństwa. Najmniejszy, Adaś, liczy sobie dzieśnięć miesięcy. Matka zajmuje się tylko gospodarstwem domowym, ale jest tego pięć prosiaków, trzy krowy, setka różnego drobiu: do obrobienia ponad dwa hektary gruntu.

Ojciec jest traktorzystą w kółku rolniczym. Gospodarstwem interesuje się z rzadka. Od czasu do czasu przechodzi kryzys — dwa, trzy dni z rzędu przez popołudnia i wieczory jest dokumentnie pijany. Dom wtedy drży. Dzieci płaczą, kryją się po kątach, jak kurczęta. Tato szaleje. Nic mu się nie podoba, kopie maleń-

stwa. Żonę bije regularnie i dokładnie.

Tuż po rozpoczęciu roku szkolnego, gdy Ania znalazła się w czwartej klasie, pierwszego wieczoru, działy się rzeczy wcale nie idylliczne. Pijany ojczulo dusił krawatem dziesięciomiesięczne maleństwo. Matka stoczyła krwawy bój o życie dziecka.

Nie wiadomo, jak by się ta przeprawa skończyła, gdyby nie przypadkowa interwencja sąsiada. Pan domu spał na tapczanie w mieszkaniu, lecz cała reszta rodziny odbyła nocleg w stodółce na sianie. Nie był to, w takich wygodach, nocleg pierwszy i chyba nie zaśluzi na miano ostatniego.

*

Warunki rodzinne Zbyszka, nie są typowe. Ojciec zostawił go, kiedy chłopiec miał dziewięć lat. Maty nie rozumiał, co się wydarzyło. Sytuację swoją uświadomił sobie dopiero później. Matka zamieszkała z innym mężczyzną. Ten początkowo przynosił cukierki, był bardzo miły, kupił nawet Zbyszkowi młodzieżowy rower. Cała, na nowo zmontowana trójka, żyła sobie wesoło.

Ale, kiedy na świat przyszedł młodszy braciszek, idylla zaczęła się psuć. Przybrany tato lajał Zbyszka coraz częściej, potem zaczął go bić. Chłopiec jakby zdziwiał — kluczył między chałupami, nauczył się patrzeć bykiem, zaniedbał się w nauce. Dalsze pogorszenie nastąpiło, gdy rodzina powiększyła się jeszcze o córeczkę.

Zbyszek stał się w domu niepotrzebny. I matka coś mniej go teraz lubi. To już nie ten uczeń sprzed trzech lat — grzeczny, zadbany, zawsze w białym kołnierzyku. „Za mało pomaga.” „Jest zbójowaty, nie chce się wcale uczyć”. Z „ojcem” widuje się tylko przelotnie.

Zbyttno się obaj nie kochają. Przybrany tato nieraz się złości, klnie, że przybłądów żywić nie będzie, że tego łobuza niechby raz diabli wzięli. „Na jego widok wnetrzości gardłem wychodzą.” Po piwie w knajpie opiekun — bywa — poniewiera chłopca na podwórzu. Chłopak kryje tylko głowę, zwija się w kłębek. I to mu już wystarczy i za kolację, i za śniadanie. Zwolnienia lekarskie sam sobie wydaje, a apteką jest mu przyroda, okoliczne sady.

*

Sytuacja jest bez wyjścia. Nauczyciele Szkoły w N. nie żalują narzekań na coraz to gorsze wychowanie dzieci, na zaniedbywanie rodzicielskich obowiązków. Jako ewidentny przykład takich, co to nigdy nic nie umieją, albo ich na lekcjach nie widać, służą Anka i Zbyszek. I nic nie wskazuje na to, by ci uczniowie w najbliższym czasie poczynili postępy.

STANISŁAW SWINIARSKI



-TERAZ MOZESZ IŚĆ PO ZWOLNIENIE.